

Sara Wood

Czarodziej ze złotego miasta

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W galerii było dwóch mężczyzn, ale tylko jeden z nich mógł jej pomóc w realizacji planu. Ten drugi był do niczego. Wyglądał na nieudacznika: spłowiała koszulka okrywała potężnie umięśnione ramiona, jasne włosy wyglądały, jakby piorun w miotłę uderzył, do tego sprane dzinsy i znoszone tenisówki. Arystokratyczny nosek Olivii sam się skrzywił z obrzydzenia.

Jego towarzysz był zupełnie inny: doskonale ostrzyżone włosy, elegancki ciemny garnitur – dżentelmen w każdym calu. To jego wybrała sobie za cel.

Cieniutkie obcasy stukały irytująco w ogromnej pustej przestrzeni galerii. Czują, jak szybko bije jej serce. A przecież od początku wiedziała, że to nie będzie łatwe.

Obaj mężczyźni odwrócili się jak na komendę. Olivia zauważyła, że ten swobodniej ubrany miał opaloną twarz i starannie utrzymaną brodę.

Opalenizna w październiku? zdziwiła się.

Więcej już na niego nie spojrzała. Skupiła się na tym drugim, eleganckim.

Zatrzymała się przy nim, położyła wypielegnowaną dłoń na rękawie jego garnituru.

– Proszę pana – powiedziała. – Chciałabym, żeby mnie pan pocałował.

Mężczyzna przeraził się. Patrzył zmieszany na czarnowłosą piękność w świetnie uszytym kostiumie z szarej wełny, na jej śliczne dłonie spoczywające na klapach jego marynarki.

Nie miała wiele czasu. W myślach błagała tego człowieka, żeby jej nie odmawiał, żeby zrobił to, o co go prosiła, i żeby zrobił to dobrze.

– Teraz – rozkazała zniecierpliwiona. – Proszę mnie pocałować.

Najpierw uniósł jej rękę. Jej radość nie trwała długo, bo zamiast miękkiej wełny poczuła pod palcami tanią bawełnę. Tkanina była bardzo cienka. Olivia miała wrażenie, że pomiędzy jej dłońmi a ciałem tego mężczyzny nie ma żadnej bariery.

– On jest zajęty – powiedział człowiek, którego odrzuciła. Jego roześmiane oczy patrzyły na nią z góry. – Za to ja jestem wolny. Jeśli odczuwa pani gwałtowną potrzebę dotknięcia męskich ust, to służę moimi.

– Nie, ja... – Odsunęła się od niego ze wstrętem.

I właśnie wtedy dostrzegła kątem oka wchodzącego do galerii Kena.

Zrezygnowana podniosła głowę. Nie tak to sobie wymyśliła. Wcale nie była pewna, czy to zadziała.

– Luke McLaren jeszcze nigdy nie zawiódł kobiety – mruknął oberwaniec, pochylając się nad nią.

Jego usta wciąż się śmiały. Olivia czuła to na wargach. Obawiała się, że twarda broda podrapie jej delikatną skórę, ale broda była mięciutka. Jak jedwab.

Nieznajomy całował coraz mocniej. W pierwszym odruchu chciała się cofnąć, ale zaraz przypomniała sobie, że nie robi tego dla przyjemności, że ma do załatwienia pewną sprawę. Przytuliła się do tego człowieka. Sama przed sobą udawała, że nie słyszy zbliżających się kroków.

Ken może nie uwierzyć, że mam romans z tym obdartusem, pomyślała strwożona. Tyle

poświęcenia na nic!

Ken nie mógł zrozumieć, dlaczego Olivia tak bardzo nie lubi seksu. Zwłaszcza że poza nią żadna inna kobieta nigdy mu nie odmówiła. Dlatego nie chciał Olivii od siebie uwolnić. Stanowiła dla niego wyzwanie. Nie przyjmował do wiadomości, by istniała na świecie kobieta, na której on nie robi żadnego wrażenia. Musiał ją sobie podporządkować.

Czuła, że ramiona obcego mężczyzny nie oplatają jej już tak ciasno. Widocznie miał dosyć.

Nie mogła na to pozwolić! Objęła tego człowieka, przytrzymała jego głowę i zmusiła go, żeby nie przestawał jej całować.

– Ty dziwko! – usłyszała za plecami wściekły wrzask Kena.

Udało się! Odczuła jednocześnie strach i wielką ulgę.

Mężczyzna gwałtownie odsunął ją od siebie.

Ken stał tuż obok Olivii w tej pozie, którą tak dobrze zapamiętała: z rękami na biodrach, z uniesioną wysoko głową. Był nieziemsko przystojny.

Nic dziwnego, że straciła dla niego głowę. Miał pewność siebie człowieka, który wie, że potrafi oczarować każdego.

– Co ty wyprawiasz z moją żoną, człowieku? – warknął Ken.

Dwa lata nieszczęścia prawie skończone! pomyślała Olivia, rzucając obcemu mężczyźnie ostrzegawcze spojrzenie.

Była pewna, że zrozumiał, choć jego radosny uśmiech zniknął, a twarz stężała w oczekiwaniu.

– Ciekawe, że pamiętasz o tym, że jesteś żonaty, tylko wtedy, kiedy ci to odpowiada. – Olivia dumnie uniosła głowę i obrzuciła Kena lodowatym spojrzeniem, którego tak nienawidził.

– Wygląda na to, że nie ja jeden szukam pocieszenia, gdzie popadnie. – Chwycił ją za ramię. Mało brakowało, a byłby ją przewrócił. – Tyle że ja nie romansuję z kilkoma kobietami naraz. A ja, idiota, wierzyłem, że ciężko pracujesz! Jak długo jesteś z tym tutaj? Odpowiadaj!

– Nie podnoś głosu – powiedziała spokojnie Olivia.

Opanowania uczyła się od kołyski. Bardzo jej się przydawało, zwłaszcza odkąd wyszła za mąż. Zawsze panowała nad wszystkimi swoimi emocjami tak dobrze, że nigdy, nawet w samotności, nie pozwoliła sobie na wybuch rozpaczy.

– Mam milczeć? W takiej sytuacji? Muszę przyznać, że jesteś wyjątkowo opanowana. – Popatrzył na obu mężczyzn. – Spójrz tylko na swojego kochanka. Jest wściekły. Na pewno nie chciał, żebyś go w to wplątała. Nie powiedziałaś mu, że jesteś mężatką?

Olivia się przestraszyła. Na twarzy obcego mężczyzny malowało się obrzydzenie.

– Przepraszam cię, kochanie – powiedziała cicho. Cóż innego miała powiedzieć? Czuła się okropnie.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparł z nienawiścią – ale nie zamierzam się w to mieszać. Jeśli masz problemy małżeńskie, to sama je sobie rozwiązuj.

– Chodźmy stąd, Luke. – Ten elegancki pociągnął swego towarzysza za ramię.

Nie dała po sobie poznać, jak bardzo jest zrozpaczona. Wiele ją kosztowało odegranie tej scenki i to wszystko miało iść na marne?

– Nigdzie nie pójdziesz. – Ken zagroził Luke’owi drogę. – Tak łatwo się z tego nie wykręcisz. I niech ci się nie zdaje, że jesteś jej jedynym kochankiem. Przez cały tydzień chodzę za moją żoną. Widziałem ją w ramionach co najmniej czterech mężczyzn, ale ty...

Patrzył z niedowierzaniem na niechlujnego człowieka.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, kobieto! – wrzasnął na Olivię. – Sądziłem, że jesteś wybredna, że nie podoba ci się moja ziemską powłoka. Strasznie się pomyliłem! Trudno sobie wyobrazić coś bardziej powszedniego niż ten tutaj. Jak śmiesz woleć jego ode mnie! Uważaj, frajerze! – ryknął na Luke’a. – Twoje nazwisko znajdzie się w moim pozwie rozwodowym.

– Nie ośmieszaj się – cedził słowa Luke. – Ona mnie tylko pocałowała. To żaden dowód.

– Tylko? Wszystko widziałem! Zachowywałeś się, jakbyście byli sami w sypialni, a nie w miejscu publicznym! Znam dobrze moją żonę. Musi być z tobą w bardzo zażyłych stosunkach, skoro pozwoliła ci się w ten sposób dotykać!

– Jason, powiedz temu facetowi, co tutaj zaszło. – Luke najwyraźniej stracił cierpliwość.

Olivia spojrzała błagalnie na eleganckiego Jasona. Cała jej przyszłość zależała od tego, co on powie.

Jason zrozumiał to spojrzenie. Skrzywił się, włożył rękę w kieszenie.

– Nie musimy się w nic mieszać – powiedział. – On blefuje. Przecież nie wie, jak się nazywasz. Nic z tego, drogi panie – zwrócił się do Kena. – Nie zaciągnie pan mego brata do sądu. Chodźmy, Luke, zostawmy ich samych.

Mężczyźni nie przestraszyli się, nie dali się zatrzymać.

Olivia była zaskoczona. Nigdy dotąd nie widziała, żeby Ken z czegoś rezygnował.

Wcale się nie zdziwiła, gdy jego gniew zwrócił się przeciwko niej. Była przyzwyczajona do tego, że Ken używa przemocy fizycznej, ale kiedy zaczął ją szarpać, miotać przekleństwami.

Nagle poczuła, że Ken przestał nią potrząsać. Podniosła głowę. Jason i Luke siłą odciągnęli od niej rozjuszonego małżonka.

– Zostaw ją – syknął Luke. – Nie zatrzymasz żony siłą.

– Myślę, że tej pani potrzebna jest ochrona – powiedział cicho Jason.

– Ładna mi pani! – wrzasnął Ken. – Nie pozwolę, żebyś mi przyprawiała rogi! Wyprowadzam się! Możesz sobie robić, co chcesz! Zobaczymy się w sądzie!

– Przepraszam państwa.

Olivia zmartwiała. Wokół nich stali czterej pracownicy galerii. Ich miny nie wróżyły nic dobrego.

– Państwo będą uprzejmi opuścić galerię – powiedział jeden z nich. – Tam są drzwi.

– Nie ma potrzeby – odparł Jason. Puścił Kena, obciągnął marynarkę. – My nie uczestniczymy w tej awanturze. Jesteśmy tylko przypadkowymi świadkami. Daję panu słowo, że będziemy spokojnie kontynuować zwiedzanie.

– Jak aniołki – mruknął Luke. – Zwiedziliśmy dopiero część galerii.

– Proszę natychmiast opuścić galerię – powtórzył strażnik.

– Jak moglibyśmy odmówić tak uprzejmej prośbie – zakpił Luke.

– Ja bym mógł – warknął Ken.

– Czy ma pan coś przeciwko temu? – spytał uprzejmie urzędnik. – Policja ma dość pracy i obawiam się, że nie byliby zadowoleni, gdyby musieli przychodzić tutaj tylko po to, żeby pana aresztować za zakłócanie porządku.

Ken popatrzył na wszystkich mężczyzn po kolei, w końcu jego oszalały wzrok spoczął na Olivii.

– Pożalujesz tego – syknął.

Jej twarz pozostała nieprzenikniona. Tylko palce ściskające nerwowo brzeg zakietu zdradzały, że miotają nią emocje.

Z miną udzielnej księżnej wyszła z galerii. Oczywiście w bezpiecznej odległości od swego męża.

Myślała tylko o tym, że wreszcie dostanie rozwód.

Udało się, choć tylko ona jedna wiedziała, ile ją to kosztowało. Musiała użyć całej swej inteligencji i odwagi, by przekonać Kena, że nie ma sensu dłużej trwać w tym małżeństwie.

Dla niego żona była nieodzownym dodatkiem do wysokich zarobków. Wszyscy jego ważni klienci znali Olivię. Rozwód oznaczałby dla Kena nie tylko utratę twarzy, ale i taniej służącej. Olivia prowadziła mu dom, prała jego rzeczy, gotowała. No i stanowiła doskonałą wymówkę, gdy chciał się pozbyć kochanki, która zaczęła się od niego uzależniać uczuciowo.

Dlaczego miałby z tego wszystkiego rezygnować? Poza tym miał nadzieję, że któregoś dnia uda mu się wreszcie nagiąć ją do swej woli.

Schodzili po szerokich schodach. Ken przodem, za nim Olivia, a Luke z Jasonem kilka kroków za nią.

Czuła na plecach ich gniew, czuła się poniżona i brudna z powodu swego czynu. Gdyby nie desperacja, nigdy nie pozwoliłaby sobie na taką śmiałość.

Przyszło jej do głowy, że należałoby przeprosić tego człowieka.

Odwróciła się, ale gdy napotkała lodowate spojrzenie Luke[^], przeszła jej ochota na przeprosiny. Gdyby zobaczyła w jego oczach choć odrobinę współczucia, na pewno zdobyłaby się na chłodne „przepraszam”, ale w tej sytuacji...

Zrobiła minę, jakby nic ją to wszystko nie obchodziło, dumnie uniosła głowę.

Znów była bezpieczna. Ken zawsze powtarzał, że jej pełne nagany spojrzenia są tak lodowate, że mogłyby zmrozić piekło.

Gdy znaleźli się na dziedzińcu, pracownicy galerii skłonili się grzecznie, życzyli wszystkim miłego dnia i na wszelki wypadek pozostali przy wejściu.

Pogoda zmieniła się dramatycznie. W czasie gdy Olivia była w galerii, ciepły dzień zmienił się w obrzydliwą pluchę.

Jedyną taksówkę czekającą na postoju przed galerią zabrał Ken. Olivia musiała teraz wypatrywać wolnej taksówki w ulicznym ruchu. Chciała jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym rajku swojej agencji.

Kątem oka zauważyła dwie postacie. Luke i Jason. Podbiegli na skraj chodnika, zatrzymali taksówkę! Luke odwrócił się, posłał Olivii tryumfalny uśmiech.

To była kropla, która przepełniła kielich goryczy.

Drżąc z zimna wróciła pod arkady, oparła się o nieprzyjazną kamienną ścianę. Nikt jej tu nie mógł zobaczyć. Cały Londyn był zajęty swoimi sprawami.

Przez cały ostatni tydzień, a więc od kiedy zorientowała się, że Ken ją śledzi, umawiała się ze znanymi sobie mężczyznami pod pozorem załatwiania pilnych spraw zawodowych. Ubierała się wtedy znacznie staranniej niż zwykle, na miejsce spotkań wybierała małe zaciszne restauracyjki. A wszystko po to, żeby Ken sobie pomyślał, że nie o pracę tu chodzi, lecz o romanse.

Udało jej się osiągnąć zamierzony efekt, choć nie na tyle, aby Ken zgodził się na rozwód. Dopiero ten pocałunek w galerii przekonał go, że naprawdę nie ma już na co liczyć.

Ich małżeństwo nie układało się właściwie od pierwszej nocy. Pijany Ken już wtedy zniszczył romantyczne marzenia Olivii. Za wszelką cenę postanowił jej udowodnić, że jest prawdziwym mężczyzną.

Po tym wszystkim nie mogła znieść jego widoku. Tylko duma kazała jej udawać, że małżeństwo nadal istnieje i ma się dobrze. Odgrywała przed światem idealną żonę i w ten sposób sama wybudowała sobie więzienie.

Wszyscy znajomi wierzyli w istnienie tej osoby, którą stworzyła: chłodnej kobiety, która wszystko potrafi i nigdy nie popełnia błędów.

Wychowywała się bez miłości pod okiem surowej ciotki, która była jedyną osobą kształtującą pojęcie Oli wii o świecie. Ciotka nauczyła ją nie okazywać emocji i wpoila jej surowe zasady moralne. Dążyła do tego, by Olivia nigdy nie stała się kobietą upadłą, aby nie zbrukała rodzinnego nazwiska, tak jak to zrobiła jej matka.

Olivia dorastała w przekonaniu, że śmierć matki była dla wszystkich błogosławieństwem, bo w ten sposób nieszczęsna kobieta zabrała ze sobą z tego świata wstyd, hańbę i wszystkie swoje kłopoty. O ojcu mówiono, że to nieokrzesany gbur, nic więc dziwnego, że Olivia ze wstrętem odwróciła od niego swoje myśli.

Dlatego jak ognia bała się rozwodu. Nie chciała, żeby ludzie pomyśleli sobie, że nie sprawdziła się w małżeństwie. Ale w końcu nawet ona nie wytrzymała wybryków Kena. Jego gwałtowność, brak wrażliwości, wymagania, a w końcu jego romanse sprawiły, że miała dość.

Zacisnęła usta, wyprostowała się i podeszła do krawężnika.

Deszcz padał na jej czarne włosy, lecz nie zwracała na to uwagi. Chwila słabości minęła.

– Myślisz, że nic jej się nie stanie? Czy on ją może pobić? – spytał Jason, spoglądając na ulicę przez okno swego biura.

Tamiza płynęła Szybko w szarym korycie, przechodzące brzegiem pary chowały się pod parasolami.

Luke się roześmiał. Położył nogi na biurku brata.

Różnili się od siebie jak ogień i woda, ale bardzo się przyjaźnili. Luke właściwie nigdy nie przyzwyczyił się do myśli, że Jason został ważnym dyrektorem. Zresztą reszta rodziny miała ten sam problem.

– Pod tą elegancką fasadą wciąż jesteś mięczakiem – powiedział czule. – Nie martw się o tę kobietę. Zmieni swojego męża w sople lodu, zanim ten zdoła się do niej zbliżyć. A nawet gdybym nie miał racji, to i tak nie możemy nic w tej sprawie zrobić, więc po prostu przestań się martwić. Powiedz mi lepiej, czy mogę wziąć tę twoją fotografkę, czy nie.

Niecierpliwie czekał na odpowiedź. Jason prawie mu już obiecał, że będzie mógł skorzystać z pomocy tej dziewczyny podczas pisania następnej książki.

Sally była świetnym fotografikiem. Luke'owi bardzo podobały się zdjęcia, które zrobiła na Sri Lance. Nie wiedział tylko, czy bratu udało się przekonać Radę, żeby firma na kilka tygodni wypuściła ją w świat.

– Możesz ją wypożyczyć, ale tylko do zdjęć. Nic poza tym! Trzymaj ręce przy sobie, Luke.

– A to dlaczego? Czyżby była mężatką?

– Nie zgrywaj się. Wszyscy wiedzą, że wciągasz do łóżka każdą kobietę, którą zabierasz ze sobą w podróz.

– Niezupełnie. – Luke uśmiechnął się pod wąsem.

– W każdym razie taką masz opinię. Sally niedawno rozstała się z narzeczoną. Porzucił ją dla jakiejś bogatej lafiryndy. Po romansie z tobą nieprędko wróciłaby do siebie. Ona potrzebuje spokoju i miłości. Taki libertyn jak ty jest jej potrzebny jak dziura w moście. – Jason popatrzył z uwielbieniem na brata, który miał słabość do pięknych kobiet.

– Szkoda – westchnął Luke. – Ale niech ci będzie. Obiecuję, że jej nie dotknę.

Weszła sekretarka Jasona z dokumentami do podpisania i Luke odruchowo zmierzył ją spojrzeniem.

Dziewczyna zaczerwieniła się. Jason zauważył zakłopotanie sekretarki i prędko podpisał przyniesione dokumenty.

– Nie rozumiem, co one w tobie widzą – poskarżył się.

– Wyglądasz jak koszmarny sen krawców i fryzjerów.

Luke pokazał w uśmiechu białe równiutkie zęby. Patrzył z lubością, jak dziewczyna kręci biodrami, wychodząc z pokoju.

A przecież, kiedy tu weszła, poruszała się całkiem zwyczajnie.

– One mnie chcą ucywilizować – tłumaczył bratu Luke.

– Umyć, uczesać i przerobić na swoją modłę. Takie rozwiązały bydlaki jak ja to wspinały afrodyzjak.

– Obchodź się delikatnie z moją Sally – poprosił Jason.

– Jasne. Znasz moje zasady. Trzymam się z daleka od kobiet, które mają sercowe kłopoty. Nienawidzę zawirowań emocjonalnych. Raz czy dwa zdarzyło mi się, że dziewczyna się do mnie przywiązała. Miałem potem mnóstwo zachodu z odwiązaniem jej. Nie cierpię tego robić...

– Ten bydlak wmówił Sally, że jest beznadziejna. A przecież jest inteligentna i bardzo atrakcyjna. Obawiam się, że praca z tobą może być dla niej zbyt osobista.

– No cóż... Jeśli rzeczywiście jest ładna, to będzie mi trudno zachowywać się przyzwoicie – westchnął Luke.

– Jak na przykład tamta w galerii – mruknął Jason nie bez złośliwości.

– Tamta to niezła jędba. – Luke wzruszył ramionami. – Do głowy by mi nie przyszło, że tak piękna kobieta może być taka okrutna. Skóra bez jednej skazy, regularne rysy, fantastyczna kolorystyka i rewelacyjne ciało. Ale całkiem pozbawiona emocji. Oprócz tego pierwszego wrażenia wcale mi się nie spodobała.

– Ale całowanie jej bardzo ci się podobało – kpił z niego Jason.

– No! Lód i ogień w jednym. To taka wredna baba, co zna wszystkie sztuczki, ale niczego nie czuje. Chciałem sprawdzić, czy uda mi się coś w niej poruszyć. Nie udało się. Widziałeś jej oczy? Żadnego blasku! Lodowate.

– Taka młoda, a już taka twarda – zamyślił się Jason. – Ile byś jej dał? Dwadzieścia pięć, dwadzieścia sześć lat?

– Coś koło tego. Owinęła sobie tego biednego męża wokół małego palca. Teraz rozumiesz, dlaczego wciąż jestem kawalerem. – Luke się uśmiechnął. – Ale pomówmy lepiej o tej twojej ślicznej fotografce. Będę w Jerozolimie do końca marca. Przyjadę tu na kilka dni, żeby porozmawiać z wydawcą, a później, na początku kwietnia, chciałbym zabrać tę twoją dziewczynę do Izraela. Robienie zdjęć zajmie nam około trzech tygodni. Oczywiście, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

– Dobrze, zarezerwuję ją dla ciebie. Tylko nie zrób jej krzywdy. W połowie maja zaczynamy zdjęcia w Malezji.

– Nie zrobię. Słowo! – Luke klepnął brata po ramieniu i zostawił go z wykresami zwyżki sprzedaży.

– Wyślę to jeszcze dzisiaj – obiecała Olivia. – Ale proszę mi jak najszybciej odesłać te, których pan nie wykorzysta.

Odłożyła słuchawkę. Była bardzo zadowolona.

– Mandy! – zawołała swoją asystentkę. – Przynieś mi wszystko, co mamy o reliefach asyryjskich.

– Zaraz. – Mandy odnalazła przezrocza, ułożyła je w wyświetlaczu. – Wydawcy poszaleli przed Wielkanocą. Dzwonili od Collinsa. Pytali, czy mamy dużo zdjęć z Ziemi Świętej.

– I co im powiedziałaś?

– Że dużo i dobre, ale oni koniecznie chcieli Jerozolimę.

– A niech to! – Olivia była wściekła. – Miałabym i Jerozolimę, gdyby nie Ken.

– Daj spokój. Przecież się w nim zakochałaś. Nawet zgodziłaś się zostać jego żoną. To naprawdę nie jego wina, że nie dokończyłaś tego, co sobie zamierzyłaś.

Olivia milczała. Wróciła wspomnieniami do Galilei. Przed jej oczyma przesuwały się obrazy. Jak w kinie.

Namiętność Kena zrobiła na niej ogromne wrażenie. Obsypywał ją kwiatami, komplementami... W cudownym biblijnym otoczeniu nad brzegiem rzeki Jordan...

Efektam tamtych wydarzeń było koszmarne małżeństwo i nie dokończona sesja zdjęciowa.

– W tym roku muszę znaleźć czas, żeby tam pojechać – postanowiła Olivia. – Nie mogę uchodzić za specjalistkę od Bliskiego Wschodu i nie mieć ani jednego zdjęcia najbardziej

fotogenicznego ze wszystkich miast tego regionu. Poradzisz sobie sama z prowadzeniem agencji?

– Jasne. – Mandy bardzo się ucieszyła.

Pół roku temu Olivia przyjęła ją na stanowisko maszynistki. Teraz Mandy stała się nie tylko niezastąpioną asystentką, ale także najbliższą przyjaciółką.

To właśnie tutaj, w siedzibie agencji, która wypożyczała slajdy wydawcom i autorom ilustracji do książek, Olivia mogła zdjąć z siebie kilka warstw swej zbroi ochronnej. Tutaj i w Horley Heritage.

– Powinam zapłacić tę lukę – mówiła Olivia. – Muszę się wybrać w okolice Morza Martwego.

– Masz Letni Festyn, pamiętasz? Możesz pojechać do Izraela przed tą imprezą albo później.

– Raczej później – westchnęła Olivia. – Nie mogę sprawić zawodu dzieciom.

Festyn był ukoronowaniem całorocznej pracy.

Szkoła Horley Heritage zajmowała się dziećmi upośledzonymi. Olivia spędzała tam prawie cały wolny czas.

Trafiła tam jako studentka wydziału fotografii. Miała ocenić prace wykonywane przez uczniów, ale tak bardzo pochłoneły ją same dzieci, że mało brakowało, a zapomniałaby, po co w ogóle się tam znalazła.

Doskonale pamiętała wściekłość ciotki, kiedy się zorientowała, że Olivia bawi się z dzieckiem ogrodnika.

Po latach jałowego, w każdym znaczeniu tego słowa, małżeństwa, Olivia zrezygnowała z marzeń o własnym dziecku i zadowolila się miłością do dzieci obcych ludzi. Uczyła je technik artystycznych, razem z nimi bawiła się i pracowała, dzieliła ich radość z rezultatów tej pracy.

– No, to postanowione – stwierdziła Mandy. – Jest tylko jeden problem: pieniądze.

Olivia westchnęła. Żeby uwolnić się od Kena, musiała zrezygnować z ich wspólnego mieszkania, a co za tym idzie, przeznaczyć wszystkie oszczędności na kupno własnego. Dlatego wciąż musiała się liczyć z wydatkami.

Agencja nie przynosiła krociowych zysków, a musiała się znajdować w centrum Londynu, bo inaczej nie przynosiłaby ich wcale.

Olivia marzyła o zdobyciu dużego kontraktu. Gdyby się udało, mogłaby się uwolnić od kłopotów finansowych.

– Dlatego właśnie wciąż czekam – powiedziała. – Za dwa miesiące dostanę honorarium za zdjęcia do podręcznika. To nam powinno pomóc.

– Nie sprawi ci przykrości powrót do kraju, w którym poznałaś Kena? Czy to nie będą bolesne wspomnienia?

– Nie. Ja zupełnie nic nie czuję. – Jej głos był całkiem pozbawiony emocji. Doskonale nad sobą panowała.

Olivia wybrała odpowiadające jej przezrocza i dała je Mandy do zapakowania. Zadzwoił telefon.

– Archiwum Bliskiego Wschodu – powiedziała Olivia, podniósłszy słuchawkę.
– Mówi Luke McLaren – odezwał się miły, jakby znajomy głos. – Chciałbym rozmawiać z panią Kent.

– Słucham. W czym mogę pomóc? – Chłodny, grzeczny ton głosu doskonale maskował prawdziwą reakcję. Serce Olivii biło jak oszalałe. Pamiętała to nazwisko... To był tamten mężczyzna, którego pół roku temu spotkała w galerii.

– Świetnie! Musi mi pani pomóc. Podobno jest pani fotografikiem, a ja na gwałt potrzebuję kogoś takiego.

– Bardzo chętnie panu pomogę – odparła grzecznie Olivia.

– Cudownie! Widzi pani, piszę przewodniki dla Cambridge Fublications i tak się złożyło, że mój fotograf skrewił. Termin mnie goni i wydawca polecił mi panią. W wydawnictwie twierdzą, że pani prace są bardzo dobre. Co by pani powiedziała na spędzenie kilku tygodni w słońcu, z dala od tego ciemnego, ponurego kraju? Biorę na siebie wszystkie koszty i dodam pokaźne honorarium. Pani jedynym zadaniem będzie wycelować obiektywem i nacisnąć guzik. No, i co pani na to?

– Byłoby mi bardzo miło, ale termin mi nie odpowiada – skłamała. Mogła mu sprzedać zdjęcia, ale nie zamierzała się z nim spotykać.

– Miło? Droga pani, tam będzie jak w raju! Czy nigdy nie była pani w Złotym Mieście? W tym tajemniczym duchowym domu trzech religii? Na tej wyspie...

– Naprawdę jestem bardzo zajęta, drogi panie.

Jego gardłowy śmiech przeraził Olivię. Nie takiej reakcji się spodziewała.

– Co za kobieta – chichotał. – Zobacz pani, że się dogadamy. Naprawdę bardzo pani potrzebuję. Pojutrze mam się stawić w Jerozolimie razem z fotografem. Zdobycie tych wszystkich listów polecających od bardzo ważnych ludzi kosztowało mnie mnóstwo wysiłku, a one za dwa miesiące stracą ważność. Poza tym w lipcu i w sierpniu w Izraelu jest istne piekło. Ogród Getsemani będzie szczelnie wypełniony turystami, a zamiast Grobu Chrystusa będę mógł zrobić zdjęcie co najwyżej czyjejs peruki. Czy pani kiedykolwiek była w Jerozolimie, pani Kent?

– Nie byłam, ale w tym roku się wybiorę.

– Bomba!

– Źle mnie pan zrozumiał. Pojadę tam na własny rachunek.

– Dlaczego? Niech pani pojedzie ze mną. Na pewno nie będzie się pani nudziła.

– Spodziewam się – odparła szorstko. Nie miała wątpliwości, że ten czaruś jest pewien swojej wygranej z każdą kobietą. Tak samo, jak Ken.

– Opowiem pani historię każdego miejsca. O górze Syjon, o Bramie Jaffy, o Mamelukach...

Olivia zaczęła się wahać. Jerozolima zawsze ją fascynowała. Dlatego właśnie zostawiła ją sobie na koniec. Chciała się delektować atmosferą tego miasta, wrócić do domu ze świeżymi wrażeniami.

Wszystkie nazwy, które wymieniał Luke McLaren, przywoływały marzenia – ... dlatego musimy pojechać teraz. Jesienią będzie gorsze światło. Chyba mi pani nie odmówi?

Dzwoniłem już do innych specjalistów, ale wszyscy rozjechali się po świecie, a ci, którzy siedzą na miejscu, już są gdzieś zaangażowani. Czy pani też jest zajęta w przyszłym miesiącu?

– Nie, ale... – Olivia nie rozumiała, dlaczego powiedziała mu prawdę. Mogła skłamać, że jest już z kimś umówiona, i natychmiast by się go pozbyła.

– Wobec tego postanowione – westchnął z ulgą.

– Niestety, nie – zirytowała się Olivia. Jak on śmiał ją do czegośkolwiek zmuszać?

– Czy pani jest fotografem, czy nie? A może pani zwyczajnie się na tym nie zna? – W jego głosie dało się słyszeć nutkę irytacji.

– Jestem fachowcem. – Nawet Olivia uznała, że włożyła w te słowa zbyt wiele jadu, ale co miała zrobić, skoro ją obraził? – Przez trzy lata mieszkałam na Bliskim Wschodzie. Trzy pracowite lata. Mam bardzo bogate archiwum...

– Więc niech się pani zgodzi – przerwał. – Zbliża się termin oddania rękopisu, a Sally zawałiła mi całą sprawę.

– Jaka Sally? – spytała Olivia.

– To ta kobieta, która skrewiła. Pokłóciliśmy się...

– Przypomniał sobie, że nie musi jej się z tego tłumaczyć.

– Tak czy inaczej mam kłopot. Niech mi pani pomoże. Mam nóż na gardle.

– Przypuszczam, że w przeciwnym razie nigdy by pan do mnie nie zadzwonił – podsumowała go chłodno.

– Kiedy powiedziałem, że już wszystkich obdzwoniłem, miałem na myśli... Nie chciałem pani urazić. Pani nikt nie zna, a współpraca ze mną wyjdzie pani agencji na dobre. Honorarium też jest nie do pogardzenia. Mój wydawca tak się spłoszył, że obiecał zapłacić fotografowi podwójną stawkę.

Oczy Olivii zrobiły się wielkie jak spodki, gdy prędko policzyła sobie, ile wyniosłoby jej honorarium. Mandy przyglądała się jej zaintrygowana.

– Dam pani czas do namysłu – zaproponował.

– Co za wspaniałomyślność – mruknęła.

– Drobiazg, nie ma o czym mówić. Ma pani pięć minut.

– Pan... – Urwała, bo jej rozmówca się rozłączył. Olivia także odłożyła słuchawkę.

Drżała, choć nie wiedziała, czy ze złości, ze zdenerwowania, czy dlatego, że przeszłość wróciła do niej w taki dziwny sposób.

A przecież była pewna, że tamten rozdział jej życia został zamknięty raz na zawsze.

– Luke McLaren – powiedziała do Mandy. – Chce, żebym zrobiła mu zdjęcia Jerozolimy.

– O rany! Czy to przypadkiem nie on jest autorem tych fantastycznych przewodników?

– On.

Olivia korzystała z jego przewodników podczas podróży do Egiptu i do Arabii Saudyjskiej. Zawierały bardzo dużo informacji, a oprócz tego ciekawe spostrzeżenia i mnóstwo doskonałych fotografii. Kiedy czytało się jego przewodnik, każdy zakątek świata wydawał się fascynujący. Trudno jej było wyobrazić sobie, że autor pisanych ze swadą

przewodników i obdarty wagabunda z galerii to jedna i ta sama osoba.

– Czyś ty zwariowała? – Mandy była wzburzona. – Dlaczego nie chcesz skorzystać z tej okazji?

– On chce, żebym wyjechała pojutrze.

– No i co z tego?

– Daj spokój, Mandy. Przecież to niemożliwe.

Nie dodała, że nie może spędzić całego miesiąca z człowiekiem, który widział, jak publicznie zrobiła z siebie idiotkę.

– Dlaczego? Nikt cię tu nie potrzebuje! Jedyne, co musisz zrobić, to wrzucić rzeczy do walizki. Przecież nie musisz nikogo pytać o zgodę. Zapomniałaś, że jesteś sama jak palec? Nie dalej jak wczoraj mówiłaś, że w każdej chwili możesz się wybrać w dowolne miejsce na świecie i nikomu nic do tego. Musisz tam pojechać, Olivio!

– Jesteś u niego na prowizji, czy co?

– Nie, ale chciałabym choć raz w życiu zobaczyć, jak robisz coś szalonego, chociaż ten wyjazd akurat byłby dokładnie tym, co chciałaś zrobić. Przecież możesz pstrykać zdjęcia dla niego i dla siebie jednocześnie. Zaproponuj mu układ. Powiedz, że pojedziesz pod warunkiem, że zachowasz prawa autorskie do swoich zdjęć. Będziesz mogła wykorzystać slajdy w agencji.

– Sama nie wiem... Przez ostatnie pół roku właściwie nie pokazywałam się między ludźmi. Z wyjątkiem Heritage, oczywiście.

– Wiem, że przeszłaś piekło. – Mandy podeszła do Olivii i otoczyła ją ramionami. – Ale może łatwiej będzie ci wrócić do życia w obcym kraju. Popelnisz błędy tam, gdzie nikt cię nie zna.

Luke McLaren mnie zna, pomyślała Olivia. A przynajmniej tak mu się wydaje.

Kusiła ją ta propozycja. Potrzebowała zdjęć, potrzebowała pieniędzy i bardzo chciała zobaczyć Jerozolimę.

Tylko z Lukiem McLarenem nie chciała się spotkać i on pewnie też nie miałby na to ochoty. Obrzydzenie, jakie malowało się na jego twarzy, kiedy zrozumiał, jak bardzo Olivia jest niemoralna, nie wróżyło dobrze żadnej współpracy.

Zresztą ona także była zde gustowana własnym zachowaniem. Nie powinna była się z nim całować, choć tylko dzięki temu wreszcie uzyskała rozwód.

Ken doskonale wiedział, jak opanowana jest Olivia. Był absolutnie pewien, że jeśli w miejscu publicznym całuje namiętnie jakiegoś mężczyznę, to ten mężczyzna musi być jej kochankiem.

Adwokat Kena poradził mu, żeby się nie wyprowadzał.

Bawili się z nią w kotka i myszkę, straszili, że podadzą w sądzie nazwiska mężczyzn, z którymi się spotykała...

Wreszcie Ken zgodził się na rozwód pod warunkiem, że nie będzie zgłaszała żadnych roszczeń finansowych. Olivia uznała, że warto pozbyć się eleganckiego domu, jeśli wraz z nim pozbędzie się niewiernego małżonka.

Potała obrączkę. Nosila ją nadal jako ochronę przed zbyt natarczywymi mężczyznami.

Kiedy zadzwonił telefon, natychmiast podniosła słuchawkę.

– No i jak?

Wredny arogant, pomyślała. Co on sobie wyobraża?

– Z czym? – spytała lodowatym tonem.

– Nie trzymaj mnie w niepewności, kochanie – poprosił. – Chcę wiedzieć, czy się zgadzasz, czy nie.

– Zgódź się – szepnęła Mandy.

Jerozolima. Pieniądze. To były ważne powody. Poza tym podczas tygodni wspólnej pracy mogłaby mu udowodnić, że jest zupełnie inna, niż sobie wyobrażał.

Postanowiła pokazać mu, jak bardzo się pomylił. Gdyby jej się to udało, a uda się na pewno, wszystkie kawałki układanki znajdą się na właściwym miejscu.

– Zgadzam się, ale pod jednym warunkiem.

– Co to za warunek?

– Po zakończeniu druku chcę mieć z powrotem moje slajdy oraz zachować prawa autorskie do wszystkich zdjęć. No i oczywiście te zdjęcia, które nie zostaną wykorzystane w książce, także zabieram.

Zagwizdał z podziwu.

– Niezwykłe życzenie – powiedział. – Muszę porozmawiać z wydawcą, ale przypuszczam, że się zgodzi. A teraz moje warunki. Chcę mieć zwyczajne zdjęcia, które pokażą czytelnikowi dokładnie to, co chciałby zobaczyć. Żadnego udziwniania. Nie marudzisz, fotografujesz, co każę. Jeśli powiem, że masz zrobić zdjęcie sprzedawcy przypraw, to je zrobisz, choćby znacznie bardziej podobał ci się kolor oczu szewca i choćby nie wiem jak on sam ci się podobał.

– Rozumiem. – Oli via skrzywiła się. Trudno jej było wyobrazić sobie coś bardziej niezwykłego niż zainteresowanie jakimś szewcem. – To twoja książka i ty zamawiasz u mnie zdjęcia.

Nie protestowała, kiedy zaczął jej mówić „ty”, nawet się ucieszyła. Mierziło ją nazywanie takiego obdartusa „panem”.

– Doskonale. Lotnisko Heathrow, terminal pierwszy, środa, godzina jedenasta. Wszystko zarezerwowałem. I ubierz się zwyczajnie. W Izraelu nikt się specjalnie nie stroi. Zabierz ze sobą zwykle ubrania, nie za krótkie spódnice i bluzki bez dekoltu, żeby przypadkiem kogoś nie obrazić, kiedy będziemy wchodzić do świątyń. Aha, i weź coś odpowiedniego na podróż przez pustynię. O tej porze roku w Izraelu jest około dwudziestu stopni ciepła, ale wieczory bywają chłodne. Zabierz filtr polaryzujący...

– Nie ucz mnie zawodu – przerwała mu Olivia. – Robiłam zdjęcia na Bliskim Wschodzie i wiem, jaki sprzęt mam zabrać.

– W porządku. Ile masz lat? – spytał ni stąd, ni zowąd.

– Nie twój interes.

– Fascynujące. Nie mogę się doczekać. Możesz mieć sześćdziesiąt albo szesnaście! Mam zgadywać, jak wyglądasz? A może wybierzemy się na kolację?

– Nie chcę, bardzo dziękuję. Muszę się przygotować do wyjazdu.

- Szkoda. Zawsze przeprowadzam z fotografami rozmowę kwalifikacyjną.
- Nie wątpię. Ale mnie nie będziesz oceniał.
- Zapomniałem. Jesteś mężatką, prawda? – W jego głosie słychać było rozczarowanie.
- Oczywiście – odparła. Była zadowolona, że jest pomiędzy nimi ta bariera. Obrączka na palcu znów się przyda.

ROZDZIAŁ DRUGI

Spóźniał się. Olivia patrzyła obojętnie, jak pracownik ochrony linii lotniczych El Al przykleja na jej walizkach nalepki i stempluje je pieczętą.

Pasażerowie przyglądali się jej ukradkiem. Czarnowłosa piękność o jasnej, prawie przezroczystej cerze i fiołkowych oczach przykuwała uwagę ludzi.

Ubrała się elegancko. Głównie po to, by dodać sobie odwagi.

Eleganckie ubranie było dla Olivii tym, czym kostium dla aktora. Dzięki strojom łatwiej jej było wcielić się w rolę opanowanej, pewnej siebie kobiety sukcesu.

Poza tym nie lubiła byle jakich ubrań. Miała ich niewiele, ale wszystkie były bardzo eleganckie i właściwie niezniszczalne.

Ciotka ciągle jej powtarzała, że dama powinna zwracać uwagę na jakość, a nie na ilość.

Czas dłużył jej się niemiłosiernie.

Poczekalnia wypełniała się ludźmi, a jego ciągle nie było.

W pewnej chwili Olivii przyszło do głowy, że cała ta podróż to tylko okrutny żart, że Luke McLaren jakimś cudem dowiedział się, kogo spotkał w galerii, i postanowił się zemścić.

– A niech mnie – usłyszała znajomy głos. – Niewierna żona! Co ty tutaj robisz?

Olivia spojrzała z naganą na stojącego przy niej mężczyznę. Całą swoją postawą dawała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie zbytnej poufałości.

– Widzę, że nadal masz zamożnych admiratorów – powiedział, taksując wzrokiem jej kosztowne ubranie.

– A ty wciąż ubierasz się na bazarze – odgryzła się. Miał na sobie spłowiała niebieską koszulkę i dzinsy tak ciasne, że Olivia zastanawiała się, jakim cudem udało mu się je dopiąć.

Zapewne biegł, bo czoło miał zroszone potem, a mokre włosy – teraz nieco krótsze niż pół roku temu – rozczochrane jak u małego chłopca.

– Spóźniłeś się – powiedziała oschle.

– Owszem – zgodził się natychmiast. – Ale skąd ty...

– Dopiero teraz zauważył sprzęt fotograficzny, który miała ze sobą. – O, nie, tylko nie to! Ku wielkiej radości Olivii był autentycznie przerażony.

– Niestety, tak – powiedziała słodko. – Nazywam się Olivia Kent.

Zaklął cicho.

– Dość niezwykle powitanie – stwierdziła spokojnie.

– Czy nie powinniśmy już wchodzić do samolotu?

Nie oglądając się na niego, podeszła do stanowiska ochrony. Cały czas czuła na sobie spojrzenie Luke'a. Przypuszczała, że był wściekły.

Odwróciła się. Ich oczy spotkały się na chwilę.

Olivia poczuła dreszcz na widok tłącego się w jego niebieskich oczach pożądania. Zła była na siebie za tę reakcję, choć przecież jej wolna wola nie miała z tym nic wspólnego. Był to wyłącznie impuls.

Nie czekając na niego, usiadła na jedynym wolnym miejscu.

Luke przeszedł przez bramkę wykrywającą metale, odebrał swoją torbę i podszedł do Olivii. Odprowadzały go zachwycone spojrzenia kobiet.

Zadziwiająca, pomyślała. Nigdy nie zrozumieję, dlaczego niektóre kobiety lubią takich zaniedbanych mężczyzn. Jakby zapomniała, że przez krótką chwilę ona także takich lubiła. Jeśli nie wszystkich, to przynajmniej jednego.

– A więc wróciłaś do męża? – spytał bez wstępu.

Nie przeszkadzało mu, że nie ma gdzie usiąść. Bez skrępowań rozsiadł się na podłodze naprzeciwko Olivii. Nie mógł oderwać oczu od jej szczupłych ruchliwych palców, które nerwowo pocierały obrączkę.

– Czy on nie ma nic przeciwko temu, że jego żona wyjeżdża na kilka tygodni z całkiem obcym facetem? – wypytywał. – A może mu nie powiedziałaś, że chodzi o mnie?

– Nie powiedziałam – przyznała zgodnie z prawdą. Podwinęła nogi pod krzesło, aby znaleźć się jak najdalej od jego znoszonych butów.

Postanowiła nie mówić mu o rozwodzie. Zameżna pani Kent była mniej narażona na niebezpieczeństwo aniżeli pani Kent rozwiedziona. Mężczyznom się wydaje, że kobieta po rozwodzie tylko czeka na okazję, a ten tutaj na pewno miał więcej takich złudzeń niż każdy inny.

– O ile dobrze zrozumiałam, jest to podróż służbowa – powiedziała swoim najbardziej oficjalnym tonem. – Zrobię to, co mi każesz, pod warunkiem, że będzie to miało związek z pracą, ale nie wolno ci ingerować w moje prywatne życie.

– Twoje prywatne życie ani trochę mnie nie obchodzi.

– Oczywiście Luke'a zwięźli się. – Tylko dlatego pytam o twoje sprawy małżeńskie, że może to mieć wpływ na naszą pracę. Pół roku temu cynicznie mnie wykorzystałaś i zrobiłaś ze mnie idiotę. Teraz wkręciłaś się na ten wyjazd, a ja znów wyszedłem na durnia. Przecież od początku wiedziałaś, z kim rozmawiasz.

– Owszem. Dlatego właśnie nie chciałam jechać. Wyobraź sobie, że zainteresowała mnie praca, a nie ty.

– Nie mogę odżalować, że nie wiedziałem – westchnął.

– Nigdy w życiu nie zwróciłbym się do ciebie. Chętnie bym cię odesłał do domu, ale potrzebne mi twoje umiejętności. Powiem wprost. Jeśli przez ciebie będę miał kłopoty, to pożałujesz, że znalazłaś się w Izraelu.

– Zdawało mi się, że mówiłam jasno i wyraźnie. – Olivia założyła nogę na nogę. – Nie interesuje mnie twoja osoba. Czy naprawdę musisz siedzieć na podłodze jak hippis?

– Czy ty naprawdę musisz wyglądać jak okładka „Vogue”? – odciął się Luke.

– Dziękuję za komplement – wdzięcznie skłoniła głowę.

– A niech to! – Zerwał się na równe nogi, pociągnął Olivię i zmusił ją do wstania. – Posłuchaj mnie. Mamy spędzić ze sobą co najmniej trzy tygodnie. W normalnych warunkach to ja decyduję, kto jedzie ze mną na zdjęcia, ale tym razem nic nie jest normalne.

– Też mi się tak wydaje – mruknęła.

– Teraz ja mówię. No więc, nic między nami nie jest normalne, a mimo to musimy się ze sobą porozumieć. I nie patrz tak na mnie! Dobrze wiem, co masz na myśli. Może

rzeczywiście romansuję z niektórymi kobietami fotografami, ale to tylko świadczy o tym, że właściwie dokonuję wyboru. Poza tym nikomu nie robię krzywdy, bo oboje od początku wiemy, jak to się skończy. Kiedy się pracuje razem, nietrudno jest się bardzo do siebie zbliżyć.

– Nie tym razem – powiedziała cicho.

– Jasne. Ale nie zamierzam walczyć z tobą przez całe trzy tygodnie.

– Wsiadamy do samolotu – powiedziała, zauważywszy nagle, że w poczekalni zrobiło się pusto.

– Zaczekają. Jeśli mamy być razem, musimy sobie coś wyjaśnić. Chcę wiedzieć, po co urządziłaś tę komedię w galerii.

– Musimy iść! – Olivia nie miała ochoty o tym rozmawiać. Poza tym bała się, że samolot odleci bez nich. W poczekalni została już tylko ona i Luke McLaren.

– Więc obiecaj, że mi powiesz – nie zamierzał ustąpić.

Jakby wiedział, że Olivia nie potrafi się spóźnić, nie potrafi zaważyć żadnej sprawy. Przez wielkie okna widziała, jak ostatni pasażerowie wchodzi do samolotu.

– Obiecuję – burknęła. Zacisnęła usta, wzięła sprzęt i prędko poszła do wyjścia.

Była bardzo wzburzona. Całkiem się wściekła, gdy zobaczyła, jak Luke flirtuje ze stewardesą, a potem idzie powoli, jakby miał przed sobą całą wieczność.

Zajął miejsce obok Olivii. Jego szerokie ramię i jedna ręka bezceremonialnie naruszyły przestrzeń należącą do Olivii.

Ostentacyjnie odwróciła się do okna.

– No, mów – odezwał się, gdy znaleźli się w powietrzu.

– Teraz?

– Lot będzie trwał pięć godzin. Mamy dość czasu, żeby sobie wszystko wyjaśnić.

Pięć godzin! Nie wiedziała, jak zdoła wytrzymać tak długo w pobliżu tego mężczyzny.

Bardzo dziwnie się przy nim czuła. Był niechlujnie ubrany, ale czysty, ładnie pachniał...

Jego noga znajdowała się zaledwie o parę centymetrów od uda Olivii.

Miała wrażenie, że nigdy przedtem nie była aż do tego stopnia świadoma mężczyzny, jakby dopiero teraz zauważyła, że oni są inni, niebezpieczni, że trzeba umieć się z nimi obchodzić. Doszła do wniosku, że bezpieczniej będzie z nim rozmawiać, niż oddawać się rozmyślaniom.

– Miałam zamiar pocałować twojego brata – powiedziała cicho. – Przeżyłam szok, kiedy się zorientowałam, że to ty mnie całujesz.

– Co cię tak zaszokowało?

– Opowiadanie o tym zajęłoby mi co najmniej pięć godzin – prychnęła.

– Nie krępuj się – roześmiał się Luke. – Naprawdę nie rozumiem, dlaczego musiałaś całować obcego faceta.

Nie chciała się przyznać, że była to ostatnia karta w walce o to, żeby Ken wreszcie zwrócił jej wolność. Nie mogła się przyznać, że jest po rozwodzie. Musiała prędko coś wymyślić.

– Chciałam zdenerwować mojego męża – powiedziała. – Zirytował mnie.

– Zdenerwować! Naprawdę nie przypuszczałem...

– Wzdrygnął się z obrzydzenia. – Ty chyba nie masz żadnych uczuć. Nie cierpię takich kobiet.

– A ja nie cierpię mężczyzn, którzy wyglądają jak Tarzan – odgryzła się. Była wściekła. Zapomniała nawet, że ma zmienić jego opinię na swój temat. – Wyglądasz jak obdarty dzikus.

– No, no. – Przyglądał się jej rozbawiony. – A więc o to chodzi? Nie podoba ci się moje ubranie. Nareszcie rozumiem. Kobiety, które mają fioła na punkcie porządku, nie są najlepszymi kochankami. Nic dziwnego, że twój mąż zainteresował się innymi kobietami.

– Jak śmiesz! – Olivia była czerwona jak burak.

Miał rację. Znienawidziła go jeszcze bardziej za tę jego przenikliwość. Luke powiedział dokładnie to samo, co powtarzał jej Ken i czego ona sama w głębi serca się obawiała.

A przecież gdy bawiła się z dziećmi w Heritage, bałagan wcale jej nie przeszkadzał. Razem z nimi rozchłapywała farbę na wszystkie strony i nawet tego nie zauważała.

– Przepraszam – mruknął Luke. – Zamiast się ze sobą zaprzyjaźnić, kłócimy się jak dzieci.

– Zachowałeś się skandalicznie.

– Wiem i błagam o wybaczenie. – Jego wielka dłoń nakryła dłoń Olivii. Prosząco zaglądał jej w oczy.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęła. Przeraziło ją ciepło promieniujące z jego dłoni, przestraszyła się reakcji swego ciała.

– Ja tylko próbowałem się zaprzyjaźnić, ale skoro sobie nie życzysz... – Wzruszył ramionami. Wyciągnął z torby książkę z pozaginanymi rogami i zaczął czytać.

W Olivii narastał tłący się od dawna gniew. Była wściekła zarówno na niego, jak i na siebie.

Po raz pierwszy w życiu tak niegrzecznie się zachowała wobec obcego człowieka, ale Luke po prostu wyzwał w niej furję.

Podeszła do nich stewardesa, proponując napoje alkoholowe. Olivia zamówiła wino, choć wiedziała, że nie postępuje roztropnie. Picie wina podczas długiej podróży zazwyczaj źle się dla niej kończyło, ale w tej chwili bardzo potrzebowała czegoś, czym mogłaby się od niego odgrodzić.

– Wolę pięć godzin milczenia niż rozmowę z tobą – powiedziała. – Wcale się nie dziwię, że ta twoja Sally zrezygnowała. Pewnie się zorientowała, że oczekujesz po tej podróży czegoś więcej niż tylko dobrych zdjęć. Czy pokłóciliście się przed „rozmową wstępną”, czy potem? No, bo przecież zaprosiłeś ją na kolację, prawda?

Chciała mu dokuczyć, a przy tym miała nadzieję, że zaspokoi jej ciekawość.

– Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą na ten temat.

– A więc miałam rację – obwieściła tryumfalnie. – Uwiodłeś ją. A może nawet zgwałciłeś?

– Nikogo nie zgwałciłem! – Luke się wściekł. – To ona chciała, ale... – Zaklął, zacisnął usta.

– Rozumiem. Powiedziałaś jej, że za krótko się znacie – zakpiła.

– Nie ufasz tylko mnie, czy może całej ludzkiej rasie?

– Ani tobie, ani nikomu. Zadowolony?

– Owszem – westchnął. Przyglądał się jej przez chwilę, po czym zaczął mówić: – To, co się stało, nie ma nic wspólnego z tobą.

– Mylisz się. Muszę wiedzieć, na jakie niebezpieczeństwa będę narażona podczas tej podróży. Jeśli gwałt...

– Wybij to sobie z głowy! Ty chyba masz świra na tym punkcie. Zapewniam cię, że nigdy nie posunąłbym się do gwałtu. Uwodzenie jak najbardziej, ale po co marnować siły na kobietę, która mnie nie chce?

– A Sally?

– Widzę, że muszę ci powiedzieć, bo inaczej nigdy nie przestaniesz mnie podejrzewać. – Westchnął ciężko. – Sally domagała się seksu. Nie chciałem jej dotykać, bo dowiedziałem się, że ma za sobą poważny zawód miłosny. Wtedy ona wpadła w histerię...

– Kłamiesz – przerwała mu Olivia.

– Mówię prawdę – zaklinał się Luke. – Nie zadaję się z małolatami, mężatkami, staruszkami, dziwkami ani takimi, które chcą się odegrać. Sally to ten ostatni przypadek, a ty należysz do kilku kategorii jednocześnie.

– Łaska boska. Lubię mieć siebie wyłącznie dla siebie – odparła.

– Nie wątpię – zgodził się Luke. – Zrobiłabyś majątek na handlu lodem.

– Bałwan! – Oczy Olivii rzucały gromy. W końcu to nie była jej wina, że mężczyźni myślą tylko o seksie i...

– Tak lepiej – ocenił Luke tę nagłą zmianę.

Była wściekła, że tak łatwo dała się wyprowadzić z równowagi.

Odwróciła się do okna, opróżniła kieliszek i nie myśląc o tym, co robi, zamówiła następną lampkę wina. To był błąd. Najpierw odczuła nieracjonalną złość na ludzi za to, że się wiercą i szeleszczą gazetami, potem Luke doprowadził ją do szału rytmicznym stukaniem w stolik...

– Przestań – syknęła.

– Czyżbym stukał? – spytał zdziwiony tonem jej głosu. Olivia zamknęła oczy. Chciała zatrzymać wirujące jej przed oczami kształty. Krew pulsowała w skroniach jak oszalała, w mózg wwierały się tępe igły.

Tylko nie to, pomyślała zrozpaczona. Dlaczego to się musi dziać właśnie teraz?

– Czy coś się stało? Jesteś bardzo blada.

Dźwięk jego głosu wzmagął ból. Chciała mu powiedzieć, żeby się nie odzywał, ale nie była w stanie sformułować słów. Mrużyła oczy, usiłując nie wpuszczać do nich światła.

– Migrena? – spytał cicho.

Olivia przytaknęła mrugnięciem powiek. Musiała bardzo uważać, żeby nie poruszyć głową.

Luke wyłączył lampkę, powiedział coś do stewardesy i ustawił wentylator w taki sposób, żeby Olivia miała jak najwięcej powietrza.

– Moja była narzeczona też miewała migreny – szepnął. – Wiem, jak się z tym obchodzić. Pozwól sobie pomóc.

Chyba rzeczywiście wiedział. Ostrożnie rozpinął zapiętą pod szyję bluzkę Olivii, potem spódnicę. Nie miała siły, żeby mu w tym przeszkodzić.

Poczuła na czole lodowaty chłód.

– Stewardesa przyniosła nam lód. Rozluźnij się, nie myśl o niczym i usiądź wygodnie. Mięśnie masz napięte jak postronki. No, już, oddychaj głęboko...

– Proszki... – Olivia zdołała wydobyć z siebie to jedno słowo.

– Masz w torebce? Chwileczkę. Czy to te?

Zdawało jej się, że minęła godzina, nim dostała szklankę z wodą, nim przełknęła lekarstwo.

Luke cały czas był przy niej. Uspokajał, pomagał uporać się z lekiem, a potem ułożył ją jak dziecko na oparciu fotela.

Olivii kręciło się w głowie, w pamięci kotłowały się jakieś obrazy.

– Ken. Bije.

– Spróbuj zasnąć – mruknął zakłopotany Luke. Ostrożnie zdjął okład z jej czoła, zaczął wysuwać z włosów spinki.

Chciała się sprzeciwić, spróbowała nawet podnieść ręce, ale nie miała siły. Poczuła ulgę, gdy czarne włosy spłynęły kaskadą na ramiona.

Oparła głowę o coś ciepłego, miękkiego, bardzo przytulnego. Zasnęła.

Luke przeciągnął dłońią po lśniących, pachnących lawendą czarnych włosach. Cóż za niezwykła kobieta, pomyślał. Zimna, daleka, a przy tym...

Nie lubił kobiet, które nie umiały ułożyć sobie życia, ale ona bardzo go pociągała. Tłumaczył sobie, że chodzi wyłącznie o fizyczne pożądanie.

Nie mogło być inaczej, skoro stanowiła uosobienie wszystkiego, czego nienawidził. Aż dziw, jak działała mu na nerwy, jak bardzo go złościła. Lecz kiedy tak spała wtulona ufnie w jego ramię, wydawała się całkiem bezbronna, budziła pożądanie. Rozchyliła usta. Luke'owi zdawało się, że błaga, aby ją pocałował.

Podciągnięta do góry spódniczka odsłaniała długie, szczupłe i bardzo zgrabne nogi. Luke pomyślał, że dużo by dał, żeby pozwoliła pocałować się w kolano. Na próbę musnął wargami jej policzek. Olivia odruchowo przytuliła się do niego. Już wiedział, że pod lodowatą powłoką kryje się ogień.

Muszę uważać, przywołał się do porządku. Ta kobieta gra według własnych reguł, nie będzie tańczyć, jak jej zagram. Za dobrze kontroluje swoje emocje. Muszę trzymać się od niej z daleka.

Nie przyszło mu to łatwo. Była tak blisko, słaba i ufna, bez tej twardej osłony, za którą skrywała swą kobiecość.

Olivia obudziła się w ramionach Luke'a. Było jej dobrze, ciepło, bezpiecznie...

Luke obejmował ją czule, jakby nie był mężczyzną. Dla Olivii było to całkiem nowe i bardzo przyjemne uczucie. Niestety, nie mogło trwać wiecznie. Kiedyś w końcu musiało

przestać udawać, musiała pokazać, że już się obudziła.

Usiadła i Luke się od niej odsunął. Odczuła to jako przykrość.

Była mu niesłychanie wdzięczna, że wziął na siebie wszystkie trudy związane z opuszczeniem samolotu i lotniska. W tym stanie nie zniosłaby ani hałasu, ani tym bardziej żadnego zamieszania.

Wciąż była trochę otumaniona środkiem przeciwbólowym. Pewnie dlatego nie mogła oderwać wzroku od ust Luke'a, poruszających się w gęstwinie jego jasnej brody.

Jedynym sposobem na opanowanie sytuacji było przymknięcie oczu i udawanie słabości. Albo raczej poddanie się słabości, bo Olivia drżała w środku. Jakby Luke pobudził wszystkie jej nerwy.

Kazał taksówkarzowi milczeć. Oliwię ułożył na tylnym siedzeniu z głową na swoich kolanach.

Czuła każdy jego ruch, czuła ciepło jego ciała, niespotykaną troskliwość.

Jechali w całkowitej ciszy. Był wieczór, ciepłe, przesycone zapachami powietrze wpływało przez otwarty dach, napełniało nozdrza Olivii aromatem kojących ziół.

Podróż z Tel Awiwu trwała tak długo, że gdy przyjechali do hotelu w nowej dzielnicy Jerozolimy, Olivia była już w dużo lepszej formie.

Omal się nie popłakała, gdy zobaczyła, co to za hotel.

– Chcesz mi powiedzieć, że tu się zatrzymamy? – jęknęła.

– A dlaczego nie? – spytał Luke.

– Tu jest okropnie!

Znajdowali się na jednej z bocznych uliczek Nowej Jerozolimy. Wszędzie poniewierały się śmieci.

Obok hotelu były jakieś odrapane sklepy, wypożyczalnia samochodów i brudna kawiarenka ze stolikami na chodniku. Sam hotel także był odrażający. Tani brązowy plastik mało skutecznie udawał marmur.

– Dobrze tu karmią. – Luke wzruszył ramionami. – Zresztą spędzimy tu tylko jedną noc. Rano przeprowadzamy się na Stare Miasto. Poczekaj, pomogę ci wysiąść.

Niezadowolona Olivia przyglądała się, jak witał się z portierem; jakby byli starymi przyjaciółmi.

Zaprowadzono ją do pokoju, który miała zajmować. Widocznie wydawca, dla którego pracował Luke, usiłował drastycznie zmniejszyć koszty, dlatego skazał ich na takie fatalne warunki.

Olivia tymczasem była obolała i potrzebowała komfortu tak samo jak powietrza.

– Lepiej się czujesz? Wszystko w porządku? – Luke wsadził głowę do pokoju.

– Nic nie jest w porządku – odparła bliska płaczu. – Za nic na świecie nie zasnę w takim łóżku. Popatrz! – Przycisnęła cienki materac. – Pod nim jest zwykła deska! Jakby się spało na podłodze! Nie jestem przyzwyczajona do prymitywnych warunków. Lubię wygodę. Mam nadzieję, że następny hotel będzie lepszy niż ten, bo jeśli nie, to wracam do Anglii.

Luke stał oparty plecami o drzwi, przyglądał się jej jak egzotycznemu stworzeniu.

– To czysty hotel, ludzie są sympatyczni i mają dobrą kuchnię – powiedział. – Może ty

tutaj nie pasujesz, ale ja tak. Mimo to nasza następna przystań będzie bardziej w twoim stylu.

– Trzymam cię za słowo. Rozumiem, że kolację zjemy na miejscu.

– Owszem. Przyjdę po ciebie za godzinę. Mój pokój jest obok. Zawołaj, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Niczego od niego nie potrzebowała, ale...

– Dziękuję, że się mną zaopiekowałeś – powiedziała cicho.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Dzięki migrenie na chwilę zmieniłaś się w człowieka. A gdybyś przypadkiem chciała mnie wynagrodzić, to wystarczy, że zostawisz włosy rozpuszczone, zamiast ścisnąć je w ten paskudny kok. – Pogładził brodę wielką dłonią i wyszedł z pokoju.

Olivia podeszła do wiszącego na ścianie niewielkiego lusterka. Z rozpuszczonymi włosami czuła się niezręcznie, jakby była nie ubrana, a przecież miała wobec tego człowieka dług wdzięczności...

Okazało się, że upinanie włosów sprawia jej zbyt wiele bólu. Nawet skóra jeszcze ją bolała po niedawnej migrenie. A przecież nie mogła i nie chciała spełnić życzenia Luke'a.

Postanowiła zatem pójść na kompromis: zaczesła włosy do tyłu, a potem ściągnęła je lekko gumką.

Jedzenie rzeczywiście było smaczne, a obsługa znakomita, choć, jak na jej gust, zbyt swobodna.

Luke przebrał się do kolacji w nieco nowsze dżinsy i czystą, ale całkiem zwyczajną koszulę; Olivia wyglądała przy nim zbyt elegancko i wyróżniała się strojem wśród rozgadanych pielgrzymów wypełniających salę jadalną.

Luke chciał z nią omówić plany na następny tydzień. Olivii głowa puchła od mnogości nazw i nazwisk. Zauważył to, przeprosił i postanowił, że rano ustalą sobie zadania.

Wkrótce potem pożegnali się i każde poszło do swego pokoju. Olivia była wykończona.

W środku nocy obudziły ją strzały.

Usiadła na łóżku, ale zaraz zerwała się i podbiegła do ściany oddzielającej jej pokój od pokoju Luke'a. Przerazenie dodało jej sił, gdy waliła pięściami w cienką ścianę.

Do odgłosów strzelaniny dołączyło się wycie syren alarmowych ambulansów i straży pożarnej.

Otworzyła drzwi, nim Luke zdążył do nich zapukać.

– Co się stało? – spytał, chwytając ją za ramiona. – Cała się trzęsiesz.

– Strzelają!

– Ach, to. – Uśmiechnął się. Widać było, że odetchnął z ulgą. Wszedł do pokoju, nogą zamknął za sobą drzwi. – To nic groźnego. Posłuchaj.

Stali chwilę w milczeniu.

– To jest młot pneumatyczny – jęknęła zawstydzona.

– Raczej tak. – Oczy mu się śmiały.

– W samym środku nocy? Ale po co wobec tego te syreny? – Olivia czuła się bardzo

głupio.

– Nie syreny, tylko alarmy – wyjaśnił. – Alarmy samochodowe i sklepowe. Pewnie uruchomiły się na skutek wibracji.

– Potworny hałas. Nie ma mowy, żebym zasnęła – jęczała.

– Chyba nikt w okolicy nie śpi – zgodził się Luke. Dopiero teraz zauważyła, że miał na sobie tylko ręcznik w pośpiechu okręcony wokół bioder. Patrzyła z podziwem na jego pięknie zbudowane ciało, na długie muskularne nogi.

Pobladła, przypomniawszy sobie, że ona też nie jest ubrana jak dama. Była skompromitowana: pokazała się obcemu mężczyźnie w nocnej koszuli!

Chwyła szlafrok i otuliła się nim szczelnie.

Luke się roześmiał.

Przeklęty facet, pomyślała Olivia.

– Złożę skargę – oświadczyła.

– Na twoim miejscu nie traciłbym czasu. Zaręczam, że nic ci to nie da.

Mimo to zadzwoniła do recepcji. Niestety, nikt nie odbierał telefonu. Przeklęty facet znowu miał rację!

Luke wyszedł, ale zaraz wrócił ubrany w płaszcz kąpielowy.

– Awaria – obwieścił z taką miną, jakby wygrał los na loterii. – Wyciek gazu. Może potrwać kilka godzin. Przyniosłem szachy. Zagraasz?

Nie miała ochoty grać w szachy, nie chciała widzieć tego aroganta, ale wszystko sprzysięgło się przeciw niej.

– Nie rozumiem, dlaczego nie zatrzymaliśmy się w jakimś porządnym hotelu – marudziła. Była zbyt wściekła, żeby zdobyć się na uprzejmość.

– W Hiltonie też mają gaz – odparł, ustawiając pionki na szachownicy. – Czarne czy białe?

– Nie mam ochoty grać.

– Wolisz leżeć i słuchać tego łomotu przez najbliższe sześć godzin? Zanudzisz się na śmierć.

– Niech będą białe – westchnęła zrezygnowana. – Ale najpierw idź się ubrać.

– Jestem ubrany. – Poprawił szlafrok, który trochę za bardzo rozchylił się na piersi. – Teraz lepiej? – spytał, uśmiechając się do niej.

Grali prawie do rana. Olivia uważała się za bardzo dobrego gracza, ale tylko raz zdołała wygrać.

Właściciele sklepów i wyjących samochodów powyłączali alarmy, lecz młoty pracowały bez przerwy. Hałas był nie do zniesienia, ale jej coraz bardziej chciało się spać.

Było ciepło.

Olivia znalazła źródło tego ciepła i natychmiast poczuła na wargach czyjeś gorące usta. Zdawało jej się, że całe życie szukała takiego przyjemnego poczucia bezpieczeństwa, jakie jej dawały.

Wyciągnęła ręce, trafiła na miękki materiał, a pod nim na ciepłe ciało, twarde mięśnie...

Wtuliła się w niego, całowała go tak samo namiętnie jak on ją całował. Wtem coś sobie

przypomniała.

Na pół przytomna, lecz wiedzona odruchowym strachem odepchnęła go od siebie z całej siły.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęła.

– Ciii. Postawisz na nogi cały hotel. A więc to nie był Ken. Luke!

– Dzień dobry, Olivio – powiedział.

– Wynos się z mojego łóżka! – zawołała.

Przez chwilę jakby się nad czymś zastanawiał, potem wstał, przeciągnął się.

– Co za noc – mruknął.

Olivia wpadła w panikę. Dopiero po chwili zauważyła, że nadal ma na sobie nocną koszulę.

– Do głowy mi nie przyszło, że już pierwszą noc spędzę w twoich ramionach – kpił Luke.

– Może trzecią lub czwartą, ale na pewno nie pierwszą.

Podlec, pomyślała. Co ja narobiłam? Co się stało? Jak bardzo się zapomniałam? Nie, niemożliwe. Chyba coś bym zauważyła...

Luke śmiał się z całego serca. Trząsał się ze śmiechu.

– Szkoda, że nie widzisz swojej miny – rechotał.

– Jeśli zaraz mi nie powiesz, co się stało... – pogroziła.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – spytał, szczerze zdziwiony. – A ja tak się starałem!

Olivia była wstrząśnięta. Wstrętna dwunożna kupa mięśni! pomyślała. Jak on śmie tak mnie traktować! Na pewno dał mi jakiś narkotyk.

Przypomniała sobie, że po kolacji niczego nie jadła ani nawet nie piła. Nie, na pewno do niczego nie doszło.

Przesunęła dłońmi wzdłuż swego ciała, jakby w ten sposób zamierzała znaleźć ślad jego dotknięcia.

Zauważył. Zaniósł się donośnym śmiechem.

– Przepraszam – jęknął, gdy wreszcie mógł wydobyć z siebie słowo. – Naprawdę nie mogłem się powstrzymać. Jesteś taka irytująca w tym zapiętym pod szyję nocnym stroju i taka pewna, że cię wykorzystałem. Gdybym się z tobą kochał, na pewno byś to zauważyła. Nie tylko do rana, ale do końca życia zapamiętałabyś, co między nami zaszło. Nie bój się, Olivio, nic się nie stało.

Nie stało się, ale mogło się stać!

Kiedy przez sen przytuliła się do niego, natychmiast się obudził. Wzruszył się, gdy otworzywszy oczy, ujrzał rozrzucone na poduszce czarne włosy otaczające jasną twarz.

Zapomniał o wszystkich swoich zasadach. Nawet o tej dotyczącej mężatek. Na chwilę całkiem stracił głowę i mało brakowało, żeby zrobił coś naprawdę głupiego.

Nic dziwnego, że ma wielu kochanków, pomyślał. Jeśli się człowiek przebije przez ten pancierz lodowy, dostąpi rajy na ziemi.

– Naprawdę? – Wciąż mu nie wierzyła.

– Słowo honoru. – Położył dłoń na sercu. – Prawie całą noc graliśmy w szachy. Zasnęłaś, więc zaniósłem cię do łóżka. Musiałem być bardzo zmęczony, bo zasnęłem przy tobie.

Spaliśmy w jednym łóżku, nic więcej. Przepraszam za ten poranny pocałunek, ale jeszcze nie całkiem się obudziłem. Gdybym wiedział, że to ty, na pewno bym się nie fatygował. Fizycznie bardzo mnie pociągasz, choć masz odrażającą psychikę. Poza tym nie zadaję się z mężatkami, więc nawet nie próbuj mnie uwodzić. Nic z tego nie będzie.

– Zwariowałaś? – zdumiała się Olivia. – Po co miałabym cię uwodzić?

– Takie kobiety jak ty potrafią być bardzo niebezpieczne.

– Luke spowaźniał. – Wzbudzają pożądanie, a same pozostają obojętne. Potrzebujesz pieniędzy na swoją agencję, na kosztowne zachcianki i wiesz, że jestem zamożny, choć na to nie wyglądam. Ty przywykłaś do luksusowego życia, a to kosztuje. Na szczęście jestem odporny na takie wyrachowane paniusie. Nie licz na to, że owiniesz mnie sobie wokół palca.

– Popatrzył na zegarek. – Jest szósta rano. O siódmej zjemy śniadanie. Spakuj się przed śniadaniem, bo o ósmej chciałbym stąd wyjechać.

To powiedziawszy, wyszedł z pokoju. Oburzona Olivia rzuciła w niego poduszką.

– Co za temperament! – Dobięł z korytarza jego rozbawiony głos.

Usiadła na łóżku całkowicie zaskoczona własnym zachowaniem. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz straciła panowanie nad sobą.

Dlaczego ten typ tak strasznie mnie irytuje? pomyślała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zostawili walizki w recepcji i wymeldowali się. Obsługa hotelu miała odwieźć ich bagaże tam, gdzie zamierzali się zatrzymać na całe trzy tygodnie.

Ledwie zobaczyła mury Starego Miasta, od razu przestała się złościć.

W promieniach ciepłego słońca przeszli główną ulicę, skręcili w boczną przecznicę i ich oczom ukazały się mlecznobiałe mury Bramy Jafy, której strzegły chwiejące się na wietrze palmy.

Olivia była roztrzęsiona, lecz nie potrafiła oprzeć się urokowi tego widoku. Stała jak wryta.

Luke przyglądał się jej twarzy wyrażającej zachwyt.

– Właśnie o to mi chodziło – ucieszył się. – Pokażę ci miasto, jakbyś była zwykłą turystką, a ty mi opowiesz swoje wrażenia. Ale najpierw zrób mi zdjęcie Cytadeli. To tam.

Przeszli obok grupy izraelskich żołnierzy – kobiet i mężczyzn – którzy, tak samo jak oni, zwiedzali miasto.

Młody kapral oparł o ścianę karabin, żeby bez przeszkód pocałować dziewczynę w mundurze.

Luke ścisnął ramię Olivii.

– Zrób zdjęcie! – polecił. – Szybko!

Wycelowała obiektyw, choć panicznie się bała, że za chwilę zostanie aresztowana.

Migawka pstryknęła, młodzi ludzie przestali się całować.

– Masz to? Dobrze wyszło? – gorączkował się Luke.

– Nie uprzedziłeś mnie, że będę musiała robić zdjęcia w biegu. Jeśli chcesz mieć zdjęcia z ukrytej kamery, musisz się liczyć z tym, że niektóre z nich będą mniej udane. Dobre ujęcie wymaga czasu i zastanowienia.

– Mam poprosić tego chłopaka, żeby jeszcze raz pocałował swoją dziewczynę, bo ty musisz zrobić dobre zdjęcie? Chyba żadne z nich nie będzie miało nic przeciwko temu.

– Nie ma potrzeby – powiedziała prędko. – Co dalej?

– Brama Damasceńska. Zostaniemy tam przez jakiś czas. To serce Jerozolimy. Wydaje się, jakby cała ludzkość przelewała się przez tę bramę. A potem zaprowadzę cię na bazar Starego Miasta.

– Bazar? – skrzywiła się Olivia. Nienawidziła bazarów, nienawidziła tłumu...

– Dziś jest dobry dzień. – Luke nic nie zauważył. – Przygotuj się na długi spacer. Dziękuję, że zrezygnowałaś z tego swojego stroju jak z okładki „Vogue”.

Olivia zacisnęła usta. Wiedziała, że na Bliskim Wschodzie należy ubierać się skromnie.

Dlatego włożyła biały kostium z długą do pół łydki spódnicą, a na nogi wygodne sandały na płaskim obcasie.

Za to umalowała się bardzo starannie. Makijaż dawał jej dodatkowe zabezpieczenie przed światem, a nakładanie go było jak charakteryzacja.

Szli wzdłuż muru otaczającego starą Jerozolimę. Olivia czuła się tak, „ jakby

rzeczywiście przyjechała tu na wakacje. Żałowała tylko, że ma przy sobie Luke'a. Bez niego na pewno byłoby przyjemniej.

– Daleko jeszcze do tej bramy? – spytała.

– Niedaleko. Zobaczysz, jest niesamowita. Najbardziej malownicza ze wszystkich ośmiu bram Starego Miasta. Wiesz, że siedem jest otwartych, a jedna zamknięta? Ale sfotografujemy wszystkie. Może kiedyś obejdziemy mury dookoła. – Obrzucił ją spojrzeniem. – Dasz radę przemaszerować dziesięć kilometrów po schodach i wąskich chodnikach?

– Chyba tak – odparła z wahaniem – ale na pewno nie dzisiaj. Te mury stoją tyle lat, wytrzymają do jutra.

– Na pewno. Skoro wytrzymały pięćset lat... Zbudowano je na początku szesnastego wieku, gdy Sulejman Wspaniały rządził Jerozolimą i Imperium Otomańskim. Wiesz, że Jerozolima jest świętym miastem trzech religii – mówił Luke w zamyśleniu. – Niezdobyta forteca broniąca świętości przed profanami.

To prawie tak jak ja, pomyślała Olivia. Moje mury obronne także strzegą mnie przed profanami.

– Stare Miasto jest mądre – mówił cicho Luke. – Z radością wita gości.

Spojrzała na niego zdziwiona. Czyżby czytał w jej myślach, czynił porównania?

Lecz Luke szedł przed siebie z rękami w kieszeniach, zupełnie nieświadom analogii.

Olivia przestała go podejrzewać o aluzje. Zwłaszcza że już zobaczyła bogato zdobione zwieńczenie sławnej Bramy Damasceńskiej.

Usiedli na wielkich, półokrągłych schodach. Obserwowali tłum ludzi przepływający nieprzerwanym potokiem pod łukiem bramy.

Olivia przygotowała w myślach co najmniej setkę fascynujących zdjęć: dzieci w obszarpanych ubraniach sprzedające gorące kaczany kukurydzy, arabskie kobiety w długich szatach ozdobionych bogatym haftem, ze złotymi monetami połyskującymi na czołach, Beduini w łachmanach stąpający jak królowie.

Zamierzała sfotografować zakonnice, żebraków, księży, malowniczych popów oraz turystów wszelkiej narodowości i wiary.

Luke zwrócił jej uwagę na mużłamanina siedzącego przy bramie z wielkim srebrnym samowarem na plecach. Samowar miał pokrywkę w kształcie dziobu. Gdy starzec się pochylał, z dziobka samowara lał się do filiżanki strumień złotego płynu.

– Herbata miętowa – wyjaśnił Luke. – Spróbuj go sfotografować, kiedy nalewa herbatę. Dasz radę?

Ustawiła aparat, czekała... Pstryknęła migawka. Olivia spojrzała na Luke'a lśnącymi z podniecenia oczami.

– Udało mi się! – zawołała podekscytowana. – Idealne ujęcie. Zrobiłam je, kiedy nachylał się przed tym człowiekiem w tureckim fezie. I tego Araba w białych szatach też uchwyciłam. To będzie rewelacyjne zdjęcie! Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę je w druku.

– Dobra robota. – Uśmiechnął się do niej. – Teraz przejdziemy przez bramę.

– Zaczekaj – szepnęła.

Nakierowała obiektyw na starego Żyda. Jego ponury czarny strój i wielki czarny kapelusz

ostro kontrastowały z jasną cerą stojącej przed nim młodej dziewczyny. Miała długie do pasa, prawie białe włosy, na głowie wianek z nasturcji.

Olivia dostrzegła też zakonnice w ogromnym nakryciu głowy, wyglądającym jak sztywny ptak. W chwilę później zakonnica znalazła się na kliszy obok poprzednich obrazków.

– Dobrze – pochwalił Luke. – Podobają mi się twoje propozycje.

Przeszli przez bramę.

Olivia uwieczniła na kliszy zapracowanych arabskich bankierów pożyczających pieniądze na procent. Żałowała tylko, że zamiast tradycyjnych liczydeł używają kalkulatorów.

Luke wziął ją pod rękę.

Jeszcze niedawno Olivia by się obruszyła, teraz jednak sprawiło jej to przyjemność.

Od jej ostatniego pobytu na Bliskim Wschodzie upłynęło bardzo wiele czasu. Pamiętała czarowne widoki, ale zapomniała o ludziach, którzy nieodmiennie doprowadzali ją do rozpacz.

Jednak ledwie wmieszali się w zatłoczone wąskie uliczki suku, przypomniała sobie, że każda wycieczka była dla niej próbą nerwów.

Olivia bała się tłumu, nie mogła znieść ocierania się o obcych ludzi, nienawidziła smrodu spoconych ciał. Mogła obserwować świat zwykłych ludzi, ale nie mogła do niego wejść.

Uliczka zwężyła się do nieprawdopodobnych rozmiarów. Sprzedawcy gnieździli się tutaj w pomieszczeniach tak małych, że trudno było sobie wyobrazić, że mógł się tam zmieścić jakikolwiek towar.

Arabscy przekupnie zastąpili Olivii drogę. Machali jej przed oczami świecidełkami, zachwalali...

– Nie chcę! Zostawcie mnie! Nic nie kupię! – wołała, oganiając się od nich jak od uprzykrzonych much.

– Po co się złościć, pani?

– Po co krzyczeć? Słońce świeci, cieszyć się.

– Nie podoba się? Mam inne. Zobacz...

– Nie! Nie! – krzyczała przerażona.

I nagle wszyscy ci ludzie zniknęli. Jakby rozplynęli się w powietrzu. Za to pojawił się Luke.

– Nie musisz krzyczeć – powiedział cicho. – Ci ludzie są bardzo przyjaźni. Wykonują swoją pracę najlepiej, jak potrafią.

. – Zbyt przyjaźni – prychnęła, wciąż roztrzęsiona.

– Uspokój się. Nie bój się, nie będą cię już więcej niepokoić.

Poczuła się przy nim bezpieczna i trochę się odprężyła.

Poszli w głąb targowiska.

W pewnej chwili nad uliczką pojawił się dach. Niski dach, pod którym znajdowała się gęstwina kabli i przewodów elektrycznych, a gdzieś tam także niczym nie osłonięta żarówka.

Tutaj towary leżały wprost na ulicy. Worki orzechów i przypraw, zielone figi i daktyle, a wszystko to stłoczone, wymieszane ze sobą w taki sposób, że oko nie miało czasu

przyzwyczać się do widoku.

– Fantastyczne, prawda? – spytał cicho Luke. – To typowe dla Jerozolimy. Masz tutaj całą historię świata, wszystkie wiary, wszystkie rasy i wszystkie diety.

Zmiana, jaka w nim zaszła, zdumiała Olivię. Gładki czaruś o kpiącym spojrzeniu zmienił się w zafascynowanego historią marzyciela.

Sprzedawcy zapraszali do sklepików, ciągnęli za rękaw, obiecywali niespotykane cuda.

– Proszę wejść, pani. Nie musisz kupować. Tylko zobacz. Mam coś, co cię zaciekawi. Proszę...

– Nie! – powiedziała ostro. Zmarszczyła nos, machnęła ręką. Znów byli tuż obok niej, zaledwie o kilka centymetrów, ich ciemne twarze zasłaniały świat.

– Uśmiechnij się do nich – powiedział Luke. – Uśmiechnij się, spójrz im prosto w oczy i powiedz „nie”. Nie musisz się zachowywać nieuprzejmie.

Patrzyła na niego zaskoczona.

Przez trzy lata mieszkała na Bliskim Wschodzie, wiedziała, że tylko prawdziwa wściekłość może człowieka uwolnić od natrętnych handlarzy.

Zdumiała się, widząc, że Luke pozbył się ich delikatnie, bez krzyku. Jego ciche „nie” sprawiło, że sprzedawcy odsunęli się od nich i czekali na następnego turystę.

Olivia postanowiła, że następnym razem wypróbuje jego metodę.

Uliczka stała się szersza, wyszli na małe placiki.

Natychmiast zauważyła małego angielskiego chłopca przycupniętego na ziemi obok stoiska ze słodyczami.

Nie miała wątpliwości, skąd jest to dziecko. Chłopiec miał na sobie koszulkę z takim samym znaczkiem, jakie nosiły dzieci w Heritage School.

W niebieskich oczkach czaił się strach. Najwidoczniej chłopczyk się zgubił.

– Cześć. – Przykucnęła obok wystraszonego malca. – Czy twoi rodzice się zgubili?

Chłopczyk nie wytrzymał. Zbyt długo wstrzymywane łzy spłynęły mu po policzkach dwoma gorącymi strumieniami.

Olivia poszukała wzrokiem Luke’a. Nigdzie go nie było.

Trochę się zaniepokoiła, ale w tej chwili nie to było najważniejsze. Musiała zająć się dzieckiem. Była pewna, że Luke jakoś ją znajdzie.

– Poczekam z tobą, aż mama i tata po ciebie wrócą – zaproponowała, siadając na chodniku obok chłopca.

Wiedziała, dlaczego tak uparcie milczał, choć usteczka mu drżały, jakby bardzo chciał się komuś zwierzyć ze swoich kłopotów.

– Rozumiem – powiedziała. – Rodzice cię nauczyli, żebyś nie rozmawiał z obcymi. W normalnych warunkach rzeczywiście nie wolno tego robić, ale teraz jest trochę inaczej. Nie musisz się mnie bać. Posiedzę z tobą i zaczekam na twoich rodziców, żeby ci było raźniej. Zgoda?

Chłopiec skinął główką i Olivia się do niego uśmiechnęła.

– Coś ci powiem – zaczęła. – Robię tutaj zdjęcia. Zlituj się nad moim obolałym palcem i zrób za mnie kilka zdjęć. Oczywiście jeśli masz ochotę.

– Jasne – chłopiec wreszcie się uśmiechnął. – Mam na imię Mike.

– A ja Olivia. Zaczekaj, przyniosę coś dobrego. Podbiegła do straganu, kupiła torebkę cukierków.

Jedli kleiste toffi, bawili się w fotografowanie. Wkrótce lepkie od słodczy paluszki dziecka poznały małymi plamkami jej śnieżnobiały niegdyś kostium.

Wreszcie pojawili się zdyszani, przerażeni rodzice Mike'a.

Chłopczyk podał Oli vii rękę, jakby chciał zademonstrować rodzicom, że znalazł sobie przyjaciela.

Na pożegnanie przytulił się do niej, a potem wraz z rodzicami pomaszerował w stronę Bramy Damasceńskiej.

Olivia olrzepała spódnicę, poprawiła włosy. Zrobiło się jej smutno.

Podniosła głowę i zobaczyła Luke'a. Obserwował ją i uśmiechał się tajemniczo.

– Co ty wyprawiasz? – spytał.

– Mały chłopiec zgubił rodziców. Posiedziałam z nim, dopóki jego rodzice nie wrócili – tłumaczyła. Z tego wszystkiego zapomniała, że rozmawia z dorosłym, zapomniała o swojej masce chłodnej obojętności.

– Jasne. – Patrzył na nią jak na dziw natury.

– Musimy iść – mruknęła zmieszana. – Już dość czasu straciliśmy.

– I ty to nazywasz stratą? – zdziwił się Luke. – Moim zdaniem spędziliśmy go bardzo pożytecznie.

Roześmiał się, wziął ją pod rękę i poprowadził do dzielnicy arabskiej.

– Pobędziemy tu trochę – powiedział. – Spróbujemy namówić świat, żeby do nas przyszedł.

Olivia robiła zdjęcia, a Luke gawędził z przekupniami.

Zachowywał się przy tym tak, jakby nie rozmawiał w egzotycznym mieście z obcymi ludźmi z innej kultury, lecz z właścicielem sklepiku, w którym co rano kupuje świeże pieczywo.

Dzięki tej jego łatwości nawiązywania kontaktów Olivia zrobiła znacznie lepsze zdjęcia, niż gdyby była tu zupełnie sama.

Te, które przed laty robiła na Bliskim Wschodzie, były bardzo dobre, prawie doskonałe, lecz brakowało im spontaniczności i radości życia, które tym razem udało jej się utrwalić na kliszy.

– Widzisz tamtego starego człowieka? – Ruchem głowy wskazała otwarte drzwi kawiarni.

– Jest taki autentyczny. Zaczekam w sklepie naprzeciwko. Stamtąd będę mogła sfotografować każdego, kto kupuje figi od tamtej kobiety siedzącej na ziemi.

– Niezły pomysł – zgodził się Luke.

– Ona sama jest warta sfotografowania – mówiła Oli via bardziej do siebie niż do Luke'a.

– Ten haft na jej spódnicy będzie wyglądał wspaniale! A jednak jakiś interesujący kupiec doda tej historii jeszcze trochę koloru. Może tak być?

– Może. – Uśmiechnął się do niej.

– Pamiętam, powiedziałeś, że ty decydujesz, co fotografujemy, ale...

– Tak – potwierdził. – Ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, z kim mam do czynienia. Po raz pierwszy zdarza mi się, że fotograf, z którym pracuję, tak szybko chwyta, o co mi chodzi. Chyba czytałaś moje książki.

– Czytałam. I bardzo mi się podobały. .

– Bardzo się cieszę – mruknął. – Jestem pewien, że ta o Jerozolimie będzie najlepsza.

Olivia czekała cierpliwie. – W końcu do sprzedawcy fig podszedł stary Arab. Targował się zawzięcie, wkładał w to więcej energii, niż większość ludzi poświęca na zakupy w ciągu całego tygodnia.

To było bardzo udane ujęcie.

Oboje doskonale się bawili podczas tej sesji zdjęciowej. Żartując i przekomarzając się, odkrywali Stare Miasto.

Luke poruszał się pewnie wśród płataniny wąskich uliczek, opowiadał historię każdej z nich i anegdoty, które zamierzał włączyć do swojej książki.

Olivia słuchała oczarowana.

Ze zdumieniem stwierdziła, że Luke także ma swój pancierz. Pod maską obojętnego, zaniedbanego podrywacza krył się doświadczony podróżnik o głębokiej wiedzy i niezwyklej wrażliwości na ludzkie problemy.

– Teraz zabiorę cię w szczególne miejsce – powiedział, gdy przechodzili uliczką obok Greckiego Patriarchatu. – Obejrzymy sobie Basen króla Ezechiasza. Ten zbiornik wykuto w skale dwa i pół tysiąca lat temu. Służył do przechowywania wody, która wpływała do Jerozolimy akweduktem.

Weszli w chłodną zacienioną uliczkę schodzącą w dół schodami, zatrzymali się przed ciemnym tunelem.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Luke. – Daj rękę.

– Za nic tam nie wejdę – oświadczyła Olivia.

W tunelu było ciemno, smrodliwie i leżało tam mnóstwo śmieci, a na gąbczastej ziemi z całą pewnością coś się ruszało. Szczury?

– To tylko brama pomiędzy domami – tłumaczył Luke. Opanowała obrzydzenie i postąpiła kilka kroków do przodu. Poczowała pod stopami lepką maź.

To, co się poruszało, to nie były szczury, lecz ropuchy. Wielkie jak smoki.

Olivia cofnęła się. Podniosła but, obejrzała czarne plamy szlamu.

– No, chodź – ponaglił ją Luke. – O tej porze jest tam doskonale światło.

– Niech diabli wezmą światło! Za nic tam nie wejdę.

Westchnął i założył ręce na piersi. Przyglądał jej się uważnie.

– Boisz się? – spytał.

– Nie, ale nie mam ochoty spacerować po kanałach.

– To nie jest kanał. Nie stanie ci się żadna krzywda. Zresztą to tylko parę metrów. Masz fotografować wszystko, co ci każe, zapomniałaś? Weź się w garść i chodź ze mną. – Wyciągnął do niej rękę.

Olivia zrobiła krok i chwyciła jego dłoń. Poczowała się bezpiecznie.

Nie rozumiała, jak to możliwe, żeby jedno dotknięcie mogło wywołać takie uczucie.

– Nie podobają mi się te ropuchy – jęknęła. – Skaczą na wszystkie strony...

– Ty im się też nie podobasz – zapewnił Luke, obejmując Olivie w pasie.

Chciała się od niego odsunąć, ale trzymał ją mocno.

Zapomniała o strachu przed ropuchami. Myślała tylko o tym, co się może stać, co mógłby z nią zrobić ten mężczyzna, gdyby tylko chciał.

– Odpręż się, kobieto. Nie mam zamiaru cię napastować.

– Nie wygłupiaj się.

– A ty nie bądź taka śmiertelnie poważna.

– Na litość boską, Luke, przecież jesteśmy w pracy! Trzeba zachować powagę.

Wcale nie zamierzała tego mówić, zabrzmiało to bardzo głupio.

– Ty chyba masz straszne kompleksy. – Bawił się jej włosami.

– Trzymaj ręce przy sobie – syknęła.

– Z przyjemnością – odparł, wstępując w smugę światła. – Oto i nasz basen.

Mieli przed sobą zbiornik cuchnącej zielonej wody, otoczony tureckimi domami wysokimi jak nadbrzeżne skały.

Luke cichym głosem przywracał zbiornikowi życie. Opowiadał o otyłych kobietach napelniających wiadra, o tłustych kotach wylegających się w słońcu na ciepłych kamieniach, o urzędnikach z siódmego wieku, zbierających śmieci z akweduktów, które zaopatrywały Jerozolimę w wodę z betlejemskich wzgórz.

Jego słowa ją oczarowały, tchnęły życie w każdy kamień, rozpędziły gęstniejący fetor.

Patrzyła, jak poruszał ustami, jak lśniły jego białe zęby... Wyobraziła sobie, że przysuwa się do niego coraz bliżej.

To nie wyobraźnia, naprawdę to zrobiła.

Luke zamilkł skrepowany bliskością jej fantastycznego ciała, kuszących warg.

Sprawiła wrażenie zahipnotyzowanej jego ustami. Jakby planowała inwazję i zastanawiała się, jaką zastosować taktykę.

Odsunął się od niej pośpiesznie.

To nie była właściwa pora na rozpoczęcie romansu. Niewłaściwa pora i stanowczo nieodpowiednie miejsce.

– Zrób zdjęcie – polecił. – I pośpiesz się. Pora na kawę. Zrobiła trzy zdjęcia, a potem Luke wciągnął ją z powrotem do tunelu.

Nawet nie zauważyła, kiedy znaleźli się przed drzwiami zakładu krawieckiego. Stary człowiek w śmiesznej czapce wręczył Luke'owi dużą paczkę.

Olivia nie mogła uwierzyć, że Luke kupuje garnitur w takim miejscu. Woląla nie wyobrażać sobie, jak by taki garnitur wyglądał.

Uszczęśliwiony krawiec zaprosił ich na kawę i usadził na niskich stołeczkach.

– Chyba nie zamierzasz tutaj jeść – szepnęła Olivia. Zmarszczyła nosek, z obrzydzeniem rozglądając się wokół.

Wprawdzie było tu czysto, ale prymitywnie, i nie miała pewności, czy gospodarz wystarczająco długo gotuje wodę. Może nawet brał ją z Basenu Ezechiasza!

Zawsze bardzo uważała, żeby nie jeść ani nie pić niczego poza hotelem.

– Dlaczego nie? – pytał zdziwiony. – Będiesz miała okazję zapoznać się z miejscowym folklorem.

– Mam dość miejscowego folkloru. I na pewno nie zamierzam go pić.

– Zobacz, on już parzy kawę. Nie możemy mu teraz odmówić – tłumaczył cierpliwie Luke.

Krawiec krzątał się przy starodawnej i mocno zardzewiałej maszynie oliwnej. Mruczał zaklęcia, które miały zachęcić imbryk do zagotowania wody.

Olivia wierciła się na niewygodnym taborecie.

– Zaskarżę cię do sądu, jeśli zachoruję na tyfus albo na cholere – odgrażała się Olivia.

– Wielokrotnie przyjmowałem gościńę w takich miejscach, jak to. Zapewniam cię, że nic złego ci się nie stanie. *Nacan, sokar 'aleel'*! – zawołał do krawca. – Poprosiłem, żeby nie dawał za dużo cukru – szepnął. – Zwykle sypią go do kawy tyle, że nawet Attyla zrobiłby się miłszy od takiej ilości słodczy.

– Czy to stąd masz ten swój cukierkowy czar? – odparowała Olivia. Już po chwili żałowała, że w ogóle się odezwała. Prawie się zaprzyjaźnili, a ona znów wszystko zepsuła.

– Daj spokój, Olivio. Lepiej popatrz na tego starca, przyjrzyj się jego twarzy. Widzisz, jaki jest szczęśliwy, jaki zadowolony z siebie? I jak ubrany! Dobrze skrojone, czyściutkie ubranie... Zastanów się, kim byli jego przodkowie. Może Turkami, a może Beduinami? A może jest potomkiem Saladyna? Tym się powinnaś teraz zajmować, a nie zdobywaniem kolejnych punktów w walce ze mną.

Olivia przyjęła od krawca filiżankę czarnej kawy. Pachniała wspaniale.

– *Hehl* – powiedział, z uśmiechem wskazując jej filiżankę.

– Co on mówi? – spytała podejrzliwie.

– Dodał do kawy kardamon.

Olivia nigdy w życiu nie piła tak doskonałej kawy. Ku uciesze obu mężczyzn wypiła aż trzy filiżanki.

– Przepraszam – mruknęła przy drugiej dokładce. Spodziewała się, że Luke będzie tryumfował, ale on tylko się uśmiechał.

– Żaden problem – odparł jak gdyby nigdy nic. Wreszcie się odprężyła. Usiłowała zrozumieć to, co mówił krawiec w łamanej angielszczyźnie.

Mieli przed sobą jeszcze mnóstwo pracy, lecz Luke sprawiał wrażenie, jakby nigdzie się nie śpieszył, rad, że może okazać starcowi zainteresowanie.

I znów poczuła, że im dłużej siedzi w tym małym domku z kamienia, tym bardziej staje się on bliski, dobrze znany, jakby własny. Nie rozumiała, jak to się dzieje.

Przez małeńkie łukowate okienko widać było błękitne niebo i błyski światła w Basenie Ezechiasza. Słoneczne zajęczki tańczyły na otaczających zbiornik brązowych ścianach, drażniły jej oczy.

Kiedy wychodzili, Luke wziął ją pod rękę, ale jej to wcale nie przeszkadzało.

Przyjazny krawiec, mocna kawa, jaką ich poczęstował, świecące słońce i bliskość Luke'a sprawiły, że Oli via rozgrzała się od środka.

Minęli dzielnicę ormiańską, przeszli przez Bramę Syjonu, przywędrowali do grobu króla

Dawida.

Dzieci z pobliskiej szkoły właśnie szły do świątyni na południową modlitwę. Luke i Olivia stanęły z boku, by wpuścić maluchy do środka.

Każdy z chłopców miał na czubku głowy małą czapkę, każdy kłaniał się, wypowiadając pozdrowienie: *Szalom*.

– Zaczekajmy, aż wyjdą – powiedział Luke. – Teraz będzie tam bardzo ciasno. Nie zdołamy zrobić żadnego dobrego zdjęcia.

– Naprawdę nie chcesz mieć na zdjęciu tych maluchów? – zdumiała się Olivia. – Mają takie niewinne buzie i jeszcze te czapki... Posłuchaj! Chyba śpiewają. Proszę cię, Luke, wejdźmy.

– Oczywiście – zgodził się natychmiast. – Masz świętą rację. Dlaczego ja sam na to nie wpadłem?

Nim weszli do ciemnego, przypominającego grotę pomieszczenia, Luke wcisnął na głowę małą tekturową jarmułkę i otulił się modlitewnym szalem.

Rabini tańczyli wokół solidnych kolumn, wysoko podnosząc nogi, a chłopcy podali sobie ręce, łącząc się w łańcuch. To chowali się za kolumnami, to znów wychylali zza nich, śpiewając piękny hymn.

– To pewnie jeden z psalmów Dawida – szepnął Luke. Olivia nie mogła oderwać oczu od tej sceny. Twarzyczki chłopców jaśniały w blasku świec, w ich czarnych oczach lśniła radość.

Musnęła rękę Luke'a. Wydało jej się całkiem naturalne, że zamknął jej małą dłoń w swojej wielkiej dłoni. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, po prostu gest przyjaźni dwojga ludzi, którzy wspólnie przeżyli coś niezwykłego.

– Jeszcze trochę popracujemy, a potem pójdziemy jeść – powiedział cicho, gdy znów znaleźli się na zalanej słońcem ulicy.

Coś się zmieniło w ich wzajemnym stosunku. Kiedy tak szli razem, Olivia nagle poczuła, jakby wreszcie odnalazła kawałek siebie, którego zawsze jej brakowało.

Stanowczo za bardzo polubiłam tego mężczyznę, pomyślała. Może on właśnie w ten sposób oswaja kobiety, żeby je potem łatwiej zaciągnąć do łóżka? Zaprzyjaźnia się z nimi, razem z nimi przeżywa przyjemne doświadczenia, a potem... Zwłaszcza że jest bardzo interesujący, taki chłopięcy, podekscytowany wydarzeniami i zawsze zabawny. No i to jego ciało! Mało która kobieta potrafi się mu oprzeć.

Olivia także uległa pokusie. Potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak dotyka dłońmi jego szerokich ramion. Na samą myśl o tym zrobiło jej się gorąco. Nie rozumiała swoich reakcji.

Bogactwo wrażeń otumaniło Olivie. Była podekscytowana możliwościami, jakie Jerozolima stwarzała jej obiektywowi.

Luke cieszył się, że może być jej przewodnikiem po tym mieście, które i na niego rzuciło urok.

Na Drodze Krzyżowej było gęsto od pielgrzymów.

Luke objął Olivie, jakby chciał ją obronić przed napierającym tłumem.

Zdziwiła się, usłyszawszy, że oddech Luke'a stał się tak samo szybki i urywany jak jej własny.

Niezdolni się poruszyć, czekali, aż przeleje się fala pątników.

Przyłgnęli do ściany, by przepuścić ortodoksyjnego Żyda w długim czarnym chałacie. Gęste futro jego czapki musnęło policzek Olivii.

Ponad miastem rozległ się zawodzący głos muezina wzywającego wiernych na modlitwę. W całej Jerozolimie i na otaczających ją wzgórzach głośniki podjęły i powtórzyły jego zawodzenie.

Zaśpiew mieszał się z pobożnym hymnem modlących się przed stacją Męki Pańskiej katolików i nawoływaniem przekupniów.

– *Szalom...*

– *Allah l'illah...*

– *Salaam aleikum...*

– ... *mais delivrenous du Mai. Amen.*

– Dwa za pięć dolarów!

– *Allah el akhbar...*

– *Entschuldigen...*

– Ty z Ameryka? Chcesz ładna chustka? Zobacz... Olivia była oszołomiona widokami, dźwiękami i zapachami. Tuliła się do Luke'a, usiłując ogarnąć wszystkie te wrażenia. Także i to, które wywoływały jego dłonie, przesuwające się w górę i w dół po jej plecach.

– Wstrząsające – mruknął. Jego twarz była bardzo blisko. – Nikt nie może pozostać obojętny wobec Jerozolimy.

To nieuczciwe, pomyślała Olivia. Specjalnie sobie to wszystko zaplanował.

Trzy religie, niezliczona ilość kultur i cztery tysiące lat historii rywalizowały o przestrzeń życiową w tym samym miejscu, w którym Olivia usiłowała uspokoić oszalałe serce.

Nie chciała tego, lecz jej palce jakby same się uniosły i musnęły jasną brodę Luke'a. Odsunął dłoń Olivii, a potem chwycił ją za ramię i brutalnie wypchnął z otaczającego ich tłumu.

Ciągnął ją za sobą, jak lodołamacz przebijał drogę pośród ludzkiego mrowia. Otworzył znajdującą się w białym murze furtkę z kutego żelaza. Ledwie przez nią przeszli, Luke zatrzasnął ją z łoskotem. Dopiero teraz puścił obolałe ramię Olivii.

– Nie rób tego więcej – powiedział chrapliwie. Obrócił ją twarzą do siebie.

– Czego? – wyszeptała.

– Nie prowokuj mnie.

– Ja nic nie zrobiłam. Przytuliłam się do ciebie, bo... bo poczułam się przytłoczona – wykrztusiła.

– Mało brakowało, a byłbym cię pocałował. Na środku ulicy. Mogli nas aresztować! Na litość boską, Olivio, nawet ty musiałaś poczuć, jak mocno nas coś do siebie ciągnie!

Oddychał ciężko. Olivia wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana.

– Nie patrz tak na mnie – jęknął. – A niech to! Sama się o to prosisz! – Przygarnął ją do siebie, oparł o marmurową ścianę.

– Luke – westchnęła – nie wolno...

– Wiem, że nie wolno – mruknął. – Muszę! Od rana tak mnie kusisz. Już dłużej nie

wytrzymam.

Zamarła, kiedy ją pocałował. Ale jej usta namiętnie oddawały pocałunek.

Niewielu mężczyzn ją całowało i żaden nie robił tego tak jak Luke.

Jako młoda dziewczyna pozwoliła na to dwóm kolejnym narzeczonym, po czym uznała, że nie warto tracić czasu na takie żalosne doświadczenia.

Skąd mogła wiedzieć, że młodzi chłopcy rzadko bywają w tych sprawach ekspertami?

Potem jeszcze dwóch czy trzech mężczyzn koniecznie próbowało ją namiętnie całować, więc natychmiast zakończyła te znajomości.

Doświadczony Ken był, jak dotąd, jedynym mężczyzną, który zdołał ją podniecić na tyle, by pozwoliła mu na więcej, co zresztą także skończyło się rozczarowaniem.

Ale teraz pocałunek sprawił jej przyjemność. Nawet więcej. W tej chwili nie istniała dla niej przeszłość, nie było teraźniejszości ani żadnego jutra. Istniała tylko niezmierna, oszałamiająca radość.

Skrzypnęła furтка.

Odskoczyli od siebie jak para uczniów schwytana na gorącym uczynku.

Luke westchnął, przyczesał potargane włosy.

– *Buon giorno* – wykrztusił.

– *Buon giorno, signor McLaren* – odparł szczupły mężczyzna w brązowym habicie.

– To jest pani Kent. Fotografuje dla mnie. A to jest Stefan.

– Witam panią. Proszę tędy.

Poprowadził ich pod łukiem do pięknego ogrodu, w którym rosły złocienie, malwy, lilie, lawenda i drzewa cytrynowe, stały poobijane kolumny i kamienne łuki obsadzone oleandrami.

Na środku ogrodu tryskała fontanna. Woda spływała kaskadą do niewielkiego basenu wyłożonego mozaiką.

– Po co tu przyszliśmy? – spytała szeptem Olivia, gdy w milczeniu podążali za mnichem.

– Będziemy tu mieszkać – odparł cicho Luke. – Zatrzymałem się tutaj, kiedy zbierałem materiały do książki. To było kiedyś schronisko franciszkanów, casa d'Oro. Teraz jest tu hotelik dla pielgrzymów.

Stefan zaprowadził ich do przestronnych pokoi. Pokój Luke'a znajdował się po jednej stronie dziedzińca, a pokój Olivii – po drugiej.

W jej pokoju stały proste sosnowe meble: niewielka szafka, dwa krzesła i łóżko pokryte wzorzystą narzutą. Na niewielkiej komódce pod oknem ustawiono misę z pomarańczami, wyciskarkę do owoców i mały nożyk. Świeża lawenda w wazonie nappełniała zapachem cały pokój.

Olivia stanęła przy oknie.

Patrzyła, jak nakrywają białym obrusem drewniany stół na krzyżakach. Dwie młode dziewczyny niespiesznie ustawiały talerze, ser i butelki z winem.

Luke wszedł do ogrodu. Powiedział do nich kilka słów, a one się roześmiały. Potem skierował się w stronę pokoju Olivii.

Prędko przemyła wodą zaróżowione policzki.

– Wejdz – powiedziała, gdy zapukał do drzwi. Bardzo się starała, żeby zaproszenie

zabrzmiało całkiem zwyczajnie.

– Zaczekam – powiedział, nie wchodząc do pokoju. Olivia spojrzała na niego i omal nie straciła kontroli nad sobą. W głębi jego oczu dostrzegła nie skrywane pożądanie. Serce zabiło jej mocniej, a nogi stały się miękkie jak wosk.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Luke długo patrzył na Olivię, po czym odwrócił się.

Tak bardzo chciała choćby musnąć dłońmi jego plecy... Nie rozumiała, dlaczego w jego obecności traci panowanie nad sobą.

Luke był zmysłowy, ale nie to było najważniejsze. Uczył ją, jak chłonać świat, czerpać z życia pełnymi garściami, zauroczył opowieściami, zaraził miłością do Jerozolimy.

To było niebezpieczne. Olivia czuła, jak jej lodowa zbroja topi się od ciepła emanującego z tego człowieka.

Okazało się, że byli jedynymi gośćmi na obiedzie. Miły młody chłopiec podał im lazanie, sałatę i chrupiący chleb.

Za grubymi murami otaczającymi hotel, z dala od miejskiego gwaru, było spokojnie i cicho.

Olivia słyszała szmer fontanny i bzyczenie pszczół. Słońce przeświecało przez liście starego drzewa, spowijając stół zielonym cieniem.

– Przepraszam – odezwał się cicho Luke. – Nie powinienem był cię dotykać. Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło.

– Nic się nie stało – powiedziała Olivia z udaną obojętnością.

– Nie rozumiesz? – jęknął Luke. – Ja nie romansuję z mężatkami.

Olivia dopiero teraz przypomniała sobie, że go okłamała.

– Masz męża, prawda? – spytał cicho.

Nie mogła skłamać. Nie w tym ogrodzie, nie w tym otoczeniu, nie w tym mieście...

Przymknęła oczy, poczuła, że się czerwieni.

– Już nie – wyznała. – Rozwiodłam się.

Wyciągnął rękę i zamknął jej dłoń w swojej ciepłej dłoni.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bałam się... To była dobra ochrona. – Bez walki poddała ostatni bastion.

Masował palcem jej drżącą dłoń. Olivia poczuła dreszcz przesywający całe jej ciało. Nie wiedziała, jak mogłaby go powstrzymać.

– Jesteś lepiej ufortyfikowana niż Jerozolima – westchnął.

– Nie chcę się w nic angażować.

– Ja też nie. Podróże, pisanie, kobiety... To jest życie!

Nie podobało jej się to, co przed chwilą powiedział. Traktował kobiety jak zabawki, które można wyrzucić, gdy tylko dostanie się nowe. Tak samo, jak Ken.

Muszę to zapamiętać, pomyślała. Sens jego życia to podróże, pisanie i kobiety. Każdą z tych przygód porzuci bez żalu, byleby móc bez przeszkód przeżyć następną. Muszę się przed nim bronić!

– Nie chciałabym być niegrzeczna – powiedziała chłodno – ale wolałabym, żebyś mnie nie dotykał. Nie życzę sobie twoich awansów.

– A gdybym nosił ciemny garnitur, to byś sobie życzyła? Wzruszyła ramionami. Chciała,

żeby przestał ją uwodzić, żeby pozwolił jej wrócić do poprzedniej, chłodnej postaci.

– Pożałowałaś?

– Czego? – W pierwszej chwili nie zrozumiała, ale zaraz przypomniała sobie, o co mógł ją pytać. – Chodzi o Kena? – Pobladła. Zacisnęła palce na nożyku do owoców. Mocno, aż paznokcie także zbieleły.

– Przepraszam – mruknął. – Chyba już rozumiem, dlaczego jesteś taka ostrożna.

– Cieszę się. Nigdy więcej nie pozwolę się skrzywdzić.

– Dlaczego się z tobą ożenił?

– Moja obojętność podziałała mu na ambicję. Byłam dla niego wyzwaniem. Aż do samego końca chciał udowodnić, że żadna kobieta mu się nie oprze.

– A dlaczego ty wyszłaś za niego?

– Magia jeziora Genezaret. Poza tym Ken bardzo się starał... i robił to przekonująco. Był uparty. Ja naprawdę nie miałam zamiaru wychodzić za mąż. Chciałam najpierw postawić na nogi swoją agencję, a dopiero potem ułożyć sobie życie osobiste. Bardzo długo trzymałam na dystans wszystkich mężczyzn... Można powiedzieć, że Ken wziął mnie przez zaskoczenie. Drogo zapłaciłam za chwilę nieuwagi – westchnęła smutno. – Był elegancki, przystojny, bogaty. Czego więcej można by chcieć?

– Charakteru – szepnął Luke jakby do siebie. – Miłości.

– Zdawało mi się, że to właśnie jest miłość. Teraz jestem mądrzejsza. Gdyby mnie kochał, nie byłby taki brutalny.

Za dużo mówię, pomyślała. Słońce, czerwone wino...

– Brutalny? Co zrobił? – spytał Luke.

– Był... niedelikatny.

– A ty zawsze byłaś delikatna?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

Odchylił się na krześle i uważnie przyglądał Olivii.

– Sądząc z tego, co już widziałem – mówił powoli – bywasz bardzo zasadnicza. Jesteś perfekcjonistką. Może o tym nie wiesz, ale mężczyzna nie zawsze „może się dobrze sprawić. Może byłaś zbyt nieprzystępna albo za dużo od niego wymagałaś?

– Twierdzisz, że to przeze mnie? No to ci powiem! Upił się w naszą noc poślubną i omal mnie nie zgwałcił! – Olivia pośpiesznie wyrzucała z siebie słowa. Koniecznie chciała udowodnić, że ona niczemu nie jest winna.

– W to wierzę, ale czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym, dlaczego się upił? – spytał poważnie. – Oczywiście, mogło się zdarzyć, że to był łajdak, ale na świecie nie ma aż tylu degeneratów. Może musiał się napić, bo na trzeźwo nie miał odwagi zbliżyć się do Królowej Śniegu.

– Ty bydlaku! – wrzasnęła. – Wszyscy faceci są tacy sami! Ty też jesteś do niego podobny, tylko inaczej się ubierasz. W głębi duszy zależy ci tylko na szybkim podboju. Chwila przyjemności i zaraz odfruniesz na następny kwiatek. Obleśny motylek! Nienawidzę was! Nigdy w życiu nie chcę mieć nic wspólnego z mężczyznami!

Zerwała się z krzesła, oczy jej płonęły, a po policzkach płynęły łzy.

– Widzę, że masz nadmiar energii – zakpił Luke. – Wykorzystajmy to i przejdźmy się wzdłuż murów. Dziesięć kilometrów powinno mi wystarczyć. Muszę się pozbyć wszystkich głupich myśli, jakim nieopatrznie pozwoliłem się załęgnać w mojej głowie.

Maszerowała za nim posłusznie. Podziwiała widoki, zachwyciła się Górą Oliwną.

Dzieląca ich lodowa ściana z każdą chwilą stawała się coraz grubsza. Luke nie opowiadał jej już ciekawych historii, był tylko uprzedzająco grzeczny. Olivia czuła się podłej niż kiedykolwiek podczas trwania swego małżeństwa. Wreszcie nie wytrzymała, – Posłuchaj – zaczęła. – Mamy spędzić razem sporo czasu. Nie chcę, żebyś mnie całował. Naprawdę nie szukam... Nie potrzebuję seksu, ale chciałabym, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Po raz pierwszy w życiu zaryzykowała. Bała się, że Luke nie przyjmie wyciągniętej ręki, a mimo to musiała spróbować. Przyjaźń Luke'a była dla niej ważniejsza niż miłość własna.

– Dobrze – powiedział po prostu. – Ale najpierw muszę cię o coś zapytać. Dlaczego się wycofujesz? Czuję, że nie jestem ci obojętny. Gdyby nie to, nie całowałabyś mnie tak namiętnie.

– Udawałam – skłamała. – Pomyślałam, że nie ma w tym nic złego, jeśli pozwolę ci się pocałować. Wiesz, coś w rodzaju podziękowania za cudowne przedpołudnie.

– Boże! – wyszeptał Luke. – Jak można tak całować i nic przy tym nie czuć?

– Można. – Olivia była pewna, że odsunęła od siebie niebezpieczeństwo. Wiedziała, że Luke już nigdy jej nie pocałuje, i bardzo tego żałowała. – Kobiety często tak robią. Ja udawałam przez całe dwa lata.

– Współczuję twojemu mężowi – skrzywił się. – Takie kobiety jak ty przyprawiają mnie o mdłości. Na pewno nigdy więcej cię nie dotknę. Jestem żywym człowiekiem, Olivio. Rzucam się w życie i czerpię z niego radość, a nie uciekam przed nim tak jak ty.

Olivia stała na dachu hotelu ponad uśpionym miastem. Ustawiła statyw przy świetle oliwnej lampki, którą trzymał Luke. Umocowała aparat na statywie, wkręciła obiektyw, sprawdziła, czy ujęcie jest właśnie takie, jakiego Luke sobie życzył.

– Zdjęcie będzie trochę zbyt żółte – poinformowała. Wcale nie miała ochoty z nim rozmawiać.

– Nie szkodzi.

Czekali w kompletnym milczeniu. Olivia otuliła się ciepłym żakietem.

Jerozolima leży ponad siedemset pięćdziesiąt metrów nad poziomem morza. Kiedy nie świeciło słońce, było bardzo zimno.

Od tamtej kłótni Luke i Olivia byli dla siebie bardzo grzeczni.

Pracowali bez wytchnienia. Niestety, wszystkie pozwolenia, jakie Luke otrzymał na robienie zdjęć w bazylice Grobu Pańskiego, dla księży są tylko nic niewartymi świstkami papieru.

Zrobienie każdego zdjęcia wymagało od Luke'a ogromnej cierpliwości, taktu i stanowczości.

Oglądanie go w takich momentach nieodmiennie robiło na Olivii wielkie wrażenie. Serce jej twardniało dopiero wtedy, gdy przypominała sobie, że był specjalistą od namawiania ludzi

do zrobienia tego, czego sobie życzył.

Wchodzili do synagog, klasztorów, meczetów i monasterów, robili zdjęcia, dopóki nie pojawił się ktoś, kto kazał im wyjść.

Wtedy Luke zaczynał mówić. I nagle ci sami ludzie, którzy jeszcze przed chwilą chcieli go wyrzucić, pokazywali mu najświętsze skarby swych świątyń: wykładane drogimi kamieniami miecze krzyżowców, ormiańskie kielichy, greckie ikony.

Luke McLaren potrafił rozmawiać z ludźmi.

– Gotowe? – usłyszała podekscytowany głos Luke’a.

– Oczywiście – odparta śmiertelnie znudzona i przemarznięta do szpiku kości.

Nocne niebo rozjaśniało się powoli, na wschodzie pulsowała delikatna szafranowa poświata. Nad Górą Oliwną na kilka chwil pojawiła się złota aureola.

Olivia zrobiła wspaniałe zdjęcie.

– Cudowne – szepnęła, gdy niebo za kościołem Wniebowstąpienia zrobiło się ognście czerwone.

– Teraz pierwszy plan – ponaglał ją Luke. – Świątynia. Pokryta złotem Kopuła Skąły wyglądała w płomiennym świetle jak ogromna pomarańcza.

Olivia szybko zmieniała obiektyw.

Po kilku minutach było już po wszystkim. Niebo przybrało zwykły odcień, pozostawiając jedynie wspomnienie niezrównanej piękności wschodu słońca.

– Jutro zaczniemy jeszcze wcześniej. Zrobimy zdjęcia miasta z Góry Oliwnej. – Luke w zamyśleniu pogłaskał się po brodzie. – Ten widok zawsze robi na mnie wielkie wrażenie, ale nie pamiętam, żeby kiedykolwiek przedtem był aż taki piękny.

Olivia była zauroczona tym pięknem, którego doświadczyła.

Nie myśląc o tym, co robi, zdjęła aparat ze statywu, odkręciła obiektyw i schowała do torby. Palce miała jakby opuchnięte, nie całkiem sprawne[^]

– Pomóc ci? – zaproponował. – Mam nadzieję, że to nie migrena.

Przyglądał jej się uważnie. Oczy miała mokre od łez, usta jej drżały.

Spojrzenie Luke’a stało się przyjazne, najmiłsze na całym świecie. Olivia omal nie zarzuciła mu rąk na szyję, omal nie przytuliła się do niego. Tak bardzo pragnęła wyzwolić ściskające serce emocje. Ale Luke spuścił wzrok, jego usta wykrzywiły się w kpiącym uśmiechu.

– Coś jednak do ciebie dociera – powiedział. – O ósmej wychodzimy.

Nie zwracając na nią uwagi, zszedł po schodkach prowadzących na dziedziniec. Olivia została sama. Musiała się uporać z torbą i niewygodnym statywem.

Luke znów zepsuł jej całą przyjemność.

Luke zastanawiał się nad własnymi całkowicie sprzecznymi reakcjami. Czuł się jak wahadło miotające się wściekle to w tę, to w drugą stronę. Pragnął, nienawidził, był jednocześnie poirytowany i zachwycony.

Podziwiał niezwykłą wytrzymałość Olivii. Zmuszał ją do ciężkiej pracy, stawiał w niezręcznych sytuacjach, a ona znosiła to wszystko w milczeniu, wspaniale się koncentrowała na wykonywanej pracy.

W takich chwilach, jak ta na dachu, kiedy byli blisko – czy to fizycznie, czy emocjonalnie – musiał się z całych sił powstrzymać, żeby jej nie przytulić, nie całować, dopóki nie zapomnieliby o całym świecie.

Wciąż była zimna jak lód, a jednak czasami topniała. Zwykle wtedy, gdy zapamiętała się w pracy.

Luke nie uwierzył w to, co mu powiedziała o udawaniu. Przecież znał się na kobietach jak mało kto...

W casa d'Oro pojawiła się amerykańska dziewczyna. Miała niewiele ponad dwadzieścia lat, była opalona, nosiła džinsy i za dużą podkoszulkę. Nie była piękna. Miała piegi, zadarty nos i tłustą cerę.

Olivia odpowiedziała na jej przyjazne zaczepki grzecznie, ale chłodno, za to Luke powitał młodą kobietę z radością.

– Pan jest pisarzem? – entuzjasmowała się dziewczyna. – O rany! Zawsze chciałam poznać jakiegoś utalentowanego pisarza. Mam słabość do twórców.

– Wspaniale! – Luke był wniebowzięty. – Uwielbiam piękne kobiety, które mają do mnie słabość.

Dziewczyna się roześmiała.

– No to jak, przystojniaku? Kiedy będziesz miał trochę wolnego czasu?

– Przykro mi, Lindo, nie mam ani jednej wolnej chwili. Ja i pani Kent robimy zdjęcia do mojej książki.

– Rozumiem – powiedziała Linda, spoglądając znacząco na Olivię.

– Nic nie rozumiesz. – Luke położył dłoń na ramieniu dziewczyny. – Z panią Kent łączą mnie wyłącznie służbowe stosunki.

Linda pogłaskała Luke'apo ręce. Był uszczęśliwiony. Olivii niedobrze się robiło od samego patrzenia na nich.

Była wściekła. Mierziło ją towarzystwo tej smarkuli i nie miała ochoty przyglądać się, jak Luke uwodzi piegowatą Amerykankę.

Zdrętwiała, gdy zrozumiała, o co naprawdę jej chodzi. Olivia nie chciała, żeby Luke miał romans z Lindą! Była zwyczajnie zazdrosna!

Na szczęście, Linda miała wyjechać na kilka dni do Tel Awiwu. Nie mogła się spóźnić na autobus.

Szli Drogą Aladyna do Bramy Bab en Nazir.

Olivia starała się trzymać z daleka od Luke'a, lecz na wąskiej uliczce było to prawie niemożliwe. Co gorsza, kilka razy zauważyła, jak przygląda jej się kpiąco tymi swoimi roześmianymi oczami. Miała ochotę rzucić aparatem o ziemię i wrócić do hotelu, wrócić do domu.

Przeszli pod łukami prowadzącymi do Kopuły Skały. Z wyłożonego mannurowymi płytami chodnika wyrastała ośmiokątna bryła świątyni, udekorowana ceramicznymi płytkami w kolorze kobaltu, granatu i szmaragdu.

– Najdoskonalsza świątynia islamu – powiedział Luke.

– Na pewno – zgodziła się Olivia. – Czy to nie dziwne, że niektóre budynki są po prostu dokładnie takie, jak być powinny? Mają doskonale proporcje i stoją tam, gdzie trzeba. Na przykład Tadż Manal.

– To właśnie jest magia. – Patrzył z uwielbieniem na świątynię, jakby była jego własnym dziełem. – Czasami aż trudno uwierzyć, do jakich wielkich czynów zdolni są zwyczajni ludzie.

– Skąd w świętym miejscu Żydów wziął się meczet?

– Zbieg historycznych okoliczności. W tym miejscu Bóg stworzył człowieka z prochu ziemi, a Abraham omal nie poświęcił Izaaka. Tutaj stała świątynia Salomona i stąd Mahomet odleciał do raju. O ten kawałek skały stoczono więcej wojen i przelano więcej krwi niż o jakiegokolwiek inne miejsce na ziemi. Zrób zdjęcia na zewnątrz, a ja pokażę strażnikom pozwolenie.

Olivia sfotografowała kopułę, wszystkie cztery portale i właśnie robiła zbliżenia przepięknych fajansowych płytek, gdy podbiegł do niej Luke.

– Szybko! – wołał. – Wchodzimy! Zdejmij buty i zostaw wszystko prócz aparatu.

– Nie mogę zostawić rzeczy na chodniku – zaprotestowała. – Są warte majątek.

– Nikt ci tego nie ukradnie – zapewnił ją Luke. – Pośpiesz się.

– Luke, ten sprzęt jest nie tylko wartościowy, ale także bardzo ważny – usiłowała go przekonać. – Bez niego nie wykonamy pracy. Twojej pracy, jeśli chodzi o ścisłość. A co będzie, jeśli ktoś to zabierze?

– Na litość boską! – zawołał poirytowany. – Skończ wreszcie z tym negatywnym myśleniem! Wszyscy zostawiają swoje rzeczy na zewnątrz i nikomu do głowy nie przyjdzie, że coś zginie.

– Skąd wiesz?

– Posłuchaj. – Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. – Zostaw tę przeklętą torbę! Weź aparat i wchodź do środka.

Drżąc z hamowanego gniewu, odłożyła niepotrzebny sprzęt fotograficzny i swoją torbę.

Zrobiła to starannie, z przesadną precyzją. Potem zdjęła buty i weszła do meczetu.

Ledwie dotknęła stopami miękkiego perskiego dywanu, gniew zniknął, jakby nigdy go nie odczuwała.

Bogato zdobione sklepienie świątyni podierały marmurowe kolumny. Pośrodku owalnego wnętrza znajdował się wielki kamień otoczony misternie rzeźbioną barierką.

Luke jej powiedział, że właśnie z tego kamienia Mahomet odfrunął do raju, a jego koń odbił na kamieniu swoją podkowę.

– Skąd się tu wziął ten kamień? – spytała Olivia. – Przynieśli go z jakiegoś świętego miejsca?

– Nie, to szczyt wzgórza, na którym wybudowano meczet – wyjaśnił Luke. – Właściwie można by powiedzieć, że jest to kamień węgielny świata.

– A ta dziura? – Pokazała mu wyżłobienie wielkości pięści.

– Tędy spływała krew i woda do zbiornika znajdującego się poniżej. Zanim Mahomet zdecydował się skoczyć z tego miejsca prosto do raju, znajdował się tu ołtarz ofiarny. Zaraz

zejdziemy na dół. Pokażę ci grootę, która znajduje się pod ołtarzem.

Poprowadził ją ciemnymi schodami do groty wykutej w litej skale. Opowiadał o źródle dla dusz, który – według wierzeń islamu – znajduje się pod skałą.

– Czy to nie cudowne, że wszystkie religie czerpią duchowe wsparcie z tej samej nagiej skały? – mówił z pasją.

– Najpierw tysiące ludzi pracowały w pocie czoła, wznosząc świątynię dla Żydów. Kamień sprowadzano z kopalni Salomona, które znajdowały się ćwierć mili za miastem, bloki dopasowywano idealnie, by były gładkie jak lodowa ściana. A w kilka lat później wszystko to zniszczono.

– Ale potem odbudowano – mruknęła Olivia.

Luke oparł się ręką o skałę. Miał taką minę, jakby przyswajał sobie historię zaklętą w kamieniu.

– Oczywiście. Za każdym razem, gdy święta budowla postawiona w tym miejscu legnie w gruzach, wkrótce znów powstanie jak Feniks z popiołów. Nie zawsze na chwałę tej samej religii, ale zawsze dla tego samego Boga. Dotknij skały, Olivio. Spróbuj wyobrazić sobie to, co ona widziała.

Olivia podeszła bliżej, pogłaskała skałę. Patrzyła na Luke'a słuchała jego opowieści i poczuła, że się w nim zakochała.

To była katastrofa. Różnili się od siebie jak dzień i noc i na pewno nie mogli być razem. A to oznaczało, że Olivia wróci z Jerozolimy ze złamanym sercem. Nie mogła do tego dopuścić. Odsunęła się od Luke'a i od skały.

– Anglicy? – Arab w tweedowej marynarce zarzuconej na galabiję pojawił się przed nią, gdy tylko weszła na dziedziniec świątyni.

Olivia nie miała ochoty z nikim rozmawiać, a już na pewno nie z obcymi.

– Tak – odparła lodowatym tonem.

– Lubię Anglików. Pracowałem z Kathleen Kenyon.

– Naprawdę? – Luke już był przy nich. Jak zwykle wszystkim się interesował. A może tylko udawał? – Był pan z nią, kiedy odkryła Jerycho?

– Nie. Ale kopałem razem z nią w Mieście Dawida – odparł z dumą. – Miła osoba. Nie taka ładna jak pani. – Uśmiechnął się do Olivii.

– Czy możemy już iść? – spytała Olivia, całkowicie ignorując obecność życzliwego Araba.

– Nie ma pośpiechu. – Luke powiedział to niby obojętnie[^] lecz usłyszała, że był poirytowany. – Może porozmawiamy o tym innym razem – zwrócił się do Araba. – W tej chwili jesteśmy zajęci, a ja tak bym chciał dłużej z panem pogawędzić.

– Zapraszam do mego domu – odparł uszczęśliwiony Arab. – I pana, i panią.

– Nie, dziękuję – powiedziała szybko Olivia. – Wieczorami porządkuję filmy i...

– Będę zaszczycony, mogąc przyjąć pańską gościnę – wpadł jej w słowo Luke. – Jest pan bardzo uprzejmy.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Możemy porozmawiać o Anglii. Byłem w Bournemouth. Zna pan Bournemouth?

- Nie za bardzo – uśmiechnął się Luke.
- Zimno tam. Ale deszcz jest przyjemny.
- Ja wolę wasz klimat.
- Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma – zauważył filozoficznie Arab.

Luke jeszcze chwilę z nim rozmawiał, a Olivia nudziła się śmiertelnie. Potem wymienili się adresami. Arab pożegnał się i wszedł do meczetu al. Aksa.

- Jak mogłaś?! – napadł na nią Luke, gdy Arab zniknął w świątyni.
- O co ci chodzi? – zdumiała się.

Nigdy dotąd nie widziała, żeby był taki wściekły. Jego białe zęby lśniły, jakby chciał jej się rzucić do gardła, oczy ciskały błyskawice.

- Siadaj! Natychmiast! Przerazona usiadła na niskiej ławeczce.

– Zostaniemy tu tak dhigo, aż dokopujemy się do źródła wszystkich twoich kompleksów. – Usiadł obok. Zmusił Olivię, żeby na niego patrzyła. – Ten człowiek jest jednym ze strażników Haram es Sharif, tego tarasu świątynnego. Gdybyś mu się przyjrzała, zamiast ze wstrętem odwracać wzrok, zauważyłabyś, że ma urzędową odznakę. To interesująca i miła osoba, a ty go potraktowałaś jak śmiecia.

- Aleja...

– Nie pozwolę na to, rozumiesz? – Luke nie chciał jej słuchać. – Moja praca polega także na rozmawianiu z ludźmi, nawiązywaniu kontaktów. W ten sposób zdobywam cenną wiedzę. Czy myślisz, że bez tych wszystkich ludzi mógłbym pisać książki? Każdy głupi potrafi przepisać informacje z oficjalnych źródeł. Ja rozmawiam i słucham, co ludzie mają mi do powiedzenia. Wyłumacz mi, dlaczego tak niegrzecznie potraktowałaś tego Bogu ducha winnego człowieka?

– Myślałam, że chce nas na coś naciągnąć. Oni zawsze tak zaczynają, a potem okazuje się, że po prostu chcą coś sprzedać.

– Nie mogłaś się najpierw o tym przekonać? Nie mogłaś mu spojrzeć w oczy? Czy musiałaś od razu zachować się po chamsku? Przecież ci mówiłem, jak postępować z ludźmi, którzy próbują ci sprzedać coś, czego nie chcesz kupić.

– Dla ciebie wszystko jest proste! – wybuchnęła Olivia. Wiedziała, że źle postąpiła, ale przecież nie zachowała się tak bez powodu. – Nie zapominaj, że spędziłam trochę czasu na Bliskim Wschodzie. Bardzo wielu mężczyzn w różny sposób próbowało mnie napastować. Jedyne sposobem, żeby się ich pozbyć, to natychmiast skończyć dyskusję, zanim rozgadają się na dobre.

- Dlaczego ty nikomu nie dajesz szansy?

– Zbyt często dawałam szansę. Waśnie dlatego jestem przesadnie ostrożna! – krzyczała. – Gdyby nie to, wszyscy urzędnicy, policjanci i dyplomaci, z jakimi miałam do czynienia, używaliby sobie na mnie, ile wlezie!

– Jeśli to było dla ciebie takie straszne, to po co tu w ogóle przyjechałaś? – zdumiał się Luke.

– Moja ciotka zmarła w tym samym roku, w którym skończyłam studia. Cały majątek zapisała Kościołowi. Nie lubiła mnie, nie pochwałała mojej „artystycznej kariery”. Musiałam

sama sobie radzić. Zdobyłam pierwsze miejsce w konkursie fotograficznym. Nagrodą było roczne stypendium fundowane przez jedną z największych kompanii naftowych. Miałam robić dla nich zdjęcia. Przy okazji fotografowałam też dla siebie. Właśnie wtedy wpadłam na pomysł założenia własnej agencji fotograficznej. Ale żeby to się udało, musiałam wytrzymać i zrobić jak najwięcej zdjęć.

– Robiłaś to, chociaż nie lubiłaś tego zajęcia?

– Miejsca były wspaniałe, tylko ludzie wredni. – Olivia wzruszyła ramionami. – Jeśli się człowiek uprze, to wszystko wytrzyma. Chciałam mieć własną agencję i byłam gotowa pokonać każdą przeszkodę, na jaką mogę trafić w drodze do celu. Poradziłam sobie i jestem z tego bardzo dumna. Tobie łatwiej, bo jesteś mężczyzną. Jesteś silny... Ja mam tylko rozum, dobre wychowanie i charakter.

– Jesteś bardzo dzielną kobietą – powiedział powoli Luke. – Dzielną i piękną.

– Wcale nie jestem piękna – zaprotestowała; – Mam zbyt jasną cerę, prawie proste włosy, a mój nos...

– Zapamiętaj sobie, Olivio: piękno to harmonijna całość, a nie poszczególne składniki. Gdybyś się przyjrzała niektórym kolumnom w tej świątyni, zauważyłabyś, że są stare i zniszczone. Ale nie dostrzegasz tego, ponieważ widzisz tylko przepiękną całość. Uwierz mi na słowo: jesteś piękna.

Olivii trudno było w to uwierzyć. Przecież ciotka wiecznie ją krytykowała, nigdy nie można jej było zadowolić. Uważała, że próżność jest grzechem, więc robiła co w ludzkiej mocy, żeby Olivii nie przewróciło się w głowie. Wypominała jej najdrobniejsze defekty, nawet te, które sama wymyśliła.

– Czy twój mąż nigdy ci tego nie mówił? A inni mężczyźni?

– Owszem, ale... Na pewno tylko po to, żeby... Dzięki komplementom kobiety stają się bardziej uległe.

– Dlaczego jesteś taka podejrzliwa? Co się stało, że zrobiłaś się tak twarda? – dopytywał się Luke. – Czuję, że w środku jesteś całkiem inna. Masz jakąś rodzinę?

– Nie.

– Opowiedz mi o tym. – Był poważny, zamyślony. Olivia zrozumiała, że nie wrócić do pracy, dopóki Luke nie dowie się o niej tego, co chciał wiedzieć.

– Może rzeczywiście powinnam to komuś opowiedzieć – westchnęła. Była jedyną osobą, która знаła tę historię. Nawet Kenowi jej nie opowiedziała.

– Moja mama i jej siostra pochodziły z bardzo pobożnej rodziny – zaczęła. – Powiedziano mi, że mama była naiwną, niemoralną marzycielką. Kiedy w wieku siedemnastu lat zaszła w ciążę ze służącym...

– Z kim?

– Z szoferem – mruknęła Olivia czerwona ze wstydu. Doskonale wiedziała, jaki grzech popełniła, przychodząc na świat. Zarówno dziadkowie, jak i ciotka, wciąż jej o tym przypominali.

– Chyba nie powinnaś mówić o swoim ojcu per „służący” – powiedział cicho Luke. – Czy oni się kochali?

– Nie wiem – odparła sucho. – Oczywiście wyrzucili go z pracy. Nigdy w życiu go nie spotkałam, a ciotka nic nie wspominała o miłości.

– Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej – skrzywił się Luke.

– Rodzina wydziedziczyła moją mamę. Oczywiście, trzymali całą sprawę w tajemnicy. Przez cały czas trwania ciąży nie wolno jej było wychodzić z domu. Mama bardzo chorowała. Umarła przy porodzie.

– O rany! – jęknął Luke.

– Po śmierci dziadków zajęła się mną ciotka, stara panna. Olivia opowiadała o swoim dzieciństwie tak spokojnie, jakby było najzwyklejsze na świecie.

Luke coraz dobitniej uświadamiał sobie, jak straszne było jej życie, które uważała za całkiem normalne.

Wyobrażał sobie wiecznie niezadowoloną starą pannę, ciągle pracującą nad tym, żeby Olivia nie okazała się podobna do matki. Czuł ponurą atmosferę angielskiego domu, niezliczone ograniczenia nakładane na małą dziewczynkę. Doskonale rozumiał, jakie reakcje spowodował w niej twardy reżim.

Nic dziwnego, że wszystkich podejrzewała o ukryte zamiary. Nic dziwnego, że zakochała się w pierwszym mężczyźnie, który pokazał jej, co to jest przyjemność.

Luke zapragnął zdjąć z mej obronny pancerz. Uważał, że to przestępstwo, by taka piękna i wrażliwa kobieta nie mogła doświadczać pełni życia.

Głos Olivii drżał, gdy kończyła opowiadać swoją historię.

– Dziękuję, że mi zaufałaś. – Luke pogłaskał ją po rękę. – Nie jest łatwo żyć człowiekowi, którego wychowano bez miłości. Twoja ciotka zrobiła ci wielką krzywdę, ale teraz jesteś już dorosła. Musisz sobie wszystko przemyśleć, wyciągnąć wnioski. No i powinnaś wiedzieć, że nie wszystkie rodziny są takie, jak twoja. Ciotka dostałaby szału, gdyby zobaczyła mój dom.

– Dlaczego?

– U nas panuje totalny chaos. Na przykład rękopis książki dla dzieci, którą napisałem przed czterema laty, leży gdzieś w kącie, tylko nikt nie wie gdzie.

– Przesadzasz. – Uśmiechnęła się zadowolona, że zaczął mówić o sobie.

– Ani trochę. Moja mama nie ma czasu na sprzątanie. Jest zielarką.

– Niesamowite – westchnęła Olivia. Pomyślała, że życie rodzinne Luke'a musi być bardzo dziwne.

– Tata siedzi w domu i zaśmieca garaż, a czasami także podłogę w kuchni.

– Nie ma pracy?

– Ma, aż za dużo. Odrzuca wszystkie propozycje. Kiedyś pisał scenariusze dla telewizji, ale zrezygnował. Stwierdził, że nie będzie brał udziału w wyścigu szczurów, i został stolarzem.

– Pewnie żyliście bardzo skromnie – powiedziała Olivia ze współczuciem. – Ty i twój brat...

– Ja, moi trzej bracia, cztery siostry, dwa zgrzybiałe kucyki, trzy zwariowane psy, przeróżne koty i wszelkie inne zwierzaki, jakie tylko można sobie wyobrazić i jakie można trzymać w cieplarni – wpadł jej w słowo Luke, uśmiechając się przy tym radośnie. – Niczego

nam nie brakowało. A najważniejsze, że mieliśmy ocean miłości. No, ale dość o tym – powiedział, dostrzegłszy łzy w oczach Olivii. – Zażęknęłam za domem. Pod tym twardym pancerzem – poklepał się po szerokim torsie – bije wrażliwe serce. Kiedy wyjeżdżałam, mama nie mogła przestać mnie obściskować. O psach i żółwiu lepiej nie wspominać...

Olivia przypomniała sobie, co wtedy pomyślała: że dopiero co wyszedł z łóżka jakiejś kobiety i dlatego spóźnił się na spotkanie. Teraz zrobiło jej się wstyd.

– Mam nadzieję, że żółw przeżyje rozstanie – żartowała. – Nadal mieszkasz z rodzicami?

– Nie, mam własne mieszkanie. Ale zawsze przed wyjazdem nocuję w domu. Urządzamy sobie wtedy szalone przyjęcie. Mama mówi, że nie ma pewności, czy jeszcze kiedyś wrócę. Liczy się z tym, że mogę się zakochać w córce fidzijskiego wodza albo że mnie zamordują w jakiejś ciemnej uliczce. Mama nas wszystkich uwielbia. Miała tylko trochę wątpliwości co do Jasona. Okazał się czarną owcą.

– Jason? – zdumiała się Olivia.

– Zajął się biznesem. Jako jedyny z nas nie uprawia żadnej twórczości. Ma głowę do interesów. Od małego wiedział, na co się wymienić, żeby się opłacało. No dobrze. – Luke uznał, że można już wrócić do pracy. – Pochodzimy jeszcze trochę po meczecie, a potem idziemy do Stajni Salomona.

– Świetnie. – Olivia doskonale udawała entuzjazm, choć było jej żal, że nie dowie się nic więcej o zwariowanej rodzinie McLarenów.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dni szybko mijały. Olivia obserwowała ludzi i ich miasto, przesiąkała jego atmosferą.

Luke musiał rano odbyć kilka ważnych rozmów, więc poprosił Olivię, by poszła na targ i kupiła im coś do jedzenia.

Nie chciała. Bała się tłumu, wąskich uliczek, zbyt bliskości obcych ludzi. Jednak Luke nie dał jej wyboru.

Wracała do hotelu z błyszczącymi oczami. Tuż za nią dreptał mały arabski chłopiec.

– To jest Jamil. – Olivia przedstawiła chłopca Luke’owi.

– *Salaam aleikum*. – Jamil uklonił się.

– *Aleikum es salaam* – odparł Luke.

– Jak się pan czuje?

– Dobrze – odpowiedział Luke, ale wciąż przyglądał się Olivii. – Co się stało? – zapytał.

– Zabłądziłam. Chciałam kupić truskawki i zgubiłam drogę. Wpadłam w panikę, ale Jamil się mną zaopiekował. Nalej sobie lemoniady – powiedziała Olivia, uśmiechając się do chłopca.

– Bogu niech będą dzięki. – Luke odetchnął z ulgą. – Okropnie mnie przestraszyłaś. Wyglądałaś, jakby cię ktoś gonił. Wyobrażałem sobie, że ktoś cię napadł...

– Nic mi się nie stało – odparła zdumiona jego słowami. Zazwyczaj to Luke ją przekonywał, że nic jej nie grozi.

A gdy poszła sama na suk, i poczuła się tam bezpiecznie, to on z kolei wyobraża sobie niestworzone historie.

– Przecież wiem. To tylko moja wybujała wyobraźnia piata mi głupie figle. Ale dlaczego jesteś taka zadyszana?

– Jamil powiedział, że odeszłam daleko od hotelu, a jeszcze nie kupiłam nawet połowy tego, co zamierzałam. Nie chciałam opóźnić wyjazdu.

– Wariatka. – Roześmiał się Luke. – Dziękuję ci za pomoc, Jamilu. To było bardzo uprzejme z twojej strony.

– Lubię pomagać. Któregoś dnia mnie ktoś pomoże. Teraz już się pożegnaj. Muszę pomóc ojcu wycinać skórę na buty. Zostańcie z Bogiem.

Po jego wyjściu Luke podniósł szklanę, jakby wznosił toast.

– Witaj – powiedział do Olivii.

– Dlaczego się ze mną witasz? Przecież widzieliśmy się rano.

– Witaj wśród ludzi. Tylko się teraz nie obrażaj – zastrzegł. – Widzę przecież, że od urodzenia należysz do naszego gatunku, tylko że o tym nie wiedziałaś. Cieszę się, że odważyłaś się pójść sama na suk, cieszę się, że przyjęłaś pomoc Jamila, i bardzo się cieszę, że kupiłaś takie wspaniałe truskawki.

– Jamil jest niesamowity! – Olivia się uśmiechnęła, zadowolona z pochwały. – Taki słodki, że mogłabym go zjeść. Nigdy nie widziałam nikogo, kto miałby takie wielkie czarne oczy. I rzęsy jak firany.

– Arabskie dzieci właśnie tak wyglądają. Jak wielkie oczy na dwóch nogach.
– To taki słodki dzieciak. Zrobiłam mu zdjęcie, a on aż tańczył z radości.
– Jesteś bardzo wrażliwa na punkcie dzieci – zauważył.
– Owszem – przyznała Olivia. – Kiedy byłam mała, często marzyłam o tym, że kiedyś wyjdę za mąż i będę miała mnóstwo dzieci.

– Przecież byłaś mężatką. Dlaczego nie zrealizowałaś swojego marzenia?
– Nie chciałam, żeby Ken był ojcem moich dzieci. Fajnie by było mieć dużo dzieciaków... – rozmarzyła się. – Żeby biegały po domu, żeby pełno ich było w ogrodzie...
– Ale wtedy nie mogłabyś być nieskazitelnie czysta. – Luke przyglądał się jej uważnie. Był bardzo ciekaw, jak zareaguje. – Miałabyś lepkie plamy na swoich najlepszych krzesłach, śmieci na dywanie...
– To bez znaczenia. – Uśmiechnęła się. – Zrozumiałe, że dzieci brudzą.
– Jesteś absolutnie wyjątkowa, Otivio. – Luke śmiał się z całego serca. – No, ale musimy już ruszać.

Na drodze do Jerycha było gorąco jak w piecu. Opuścili wszystkie szyby w samochodzie, żeby wiatr rozwiewał im włosy.

Skręcili na południe i wkrótce przyjechali nad Morze Martwe. Wyglądało jak szkliste niebieskie prześcieradło nakrapiane białymi solnymi kopczykami. Wokół panowała głucha cisza.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy popłynę w tym sławnym morzu – powiedziała, gdy zatrzymali się, żeby zrobić zdjęcia. – Może tutaj?

– Nie wolno pływać, gdzie się chce – odparł Luke. – Są wyznaczone miejsca do kąpieli, a ja wiem, gdzie kąpią się miejscowi. Zaraz tam pojedziemy.

Plaża wyglądała okropnie: brudnoszare kamyki otaczały lśniące morze. Olivia jednak postanowiła nie grymasić. Zdjęła spódnicę, koszulę i została w niebieskim bikini.

– Ładnie – zauważył Luke. – Zawsze chciałem zobaczyć, jak wyglądasz w kostiumie.

Olivia zaczerwieniła się.

W domu kostium wydawał jej się całkiem zwyczajny, ale kiedy Luke na nią patrzył, strój kąpielowy stał się po prostu nieprzyzwoity.

Piersi Olivii górowały nad niebieskim stanikiem jak kopuły świątyni; stanowczo za dużo jej gołego ciała oglądało światło dzienne.

– Idę do wody – powiedziała szybko.

Zatrzymała się, gdy oleista woda obmyła jej nogi. Olivia odniosła wrażenie, jakby poruszała się w gęstej, lepkiej melasie, nad którą unosi się ostry zapach siarki i bromu.

– Obrzydliwość! – zawołała.

– Uważaj, żeby woda nie dostała ci się do oczu – ostrzegł ją Luke. – Popatrz, jak to się robi!

Położył się na plecach. Nie jak na wodzie, ale jak na tapczanie. Nogi podniósł do góry i machał nimi w powietrzu. Widok był komiczny.

Olivia śmiała się z całego serca. W końcu sama także się zanurzyła.

Woda zachowywała się jak sprężynowy materac. Olivia, zdezorientowana, czym prędzej

stała z powrotem na własnych nogach.

– No, chodź – nawoływał ją Luke. – Ty też musisz to zrobić. Wszyscy turyści tak się wygłupiają.

– Nie potrafię – odparła niezadowolona. – To jest takie... takie... Po prostu nie mogę.

– Przytrzymam cię – obiecał. Stał obok, zaledwie kilka centymetrów od niej. – Nie bój się. Połóż się na plecach... O, tak. Rozluźnij się. Tutaj nie można utonąć.

– Wiem, ale...

– Rozluźnij się – poprosił. – Nic nie rób, tylko połóż się swobodnie. To bardzo dziwne uczucie, ale naprawdę nie masz się czego bać.

Olivia położyła się na wodzie. Roześmiała się, gdy się okazało, że ona też może machać w powietrzu rękami i nogami, a przy tym bezpiecznie siedzieć na powierzchni wody jak na poduszce.

Luke był tak zadowolony, jakby pod jego okiem zdobyła Everest.

– Wychodzimy – zarządził po chwili. – Stanowczo za długo wystawiasz się na słońce. – Podpłynął do Olivii i uważnie oglądał jej jasną skórę. – Pokażę ci, gdzie jest prysznic. Musisz splukać z siebie sól, jeśli nie chcesz wyglądać jak polukrowana.

– Luke, nie mogę wstać! – zawołała wystraszona. Woda nie pozwalała jej podnieść się o własnych siłach. – Pomóż mi!

– Cała przyjemność po mojej stronie – mruknął. Objął Olivie, postawił ją na kamieniach, ale nie puszczał. Pochylił głowę. Olivia zarzuciła mu ręce na szyję, bawiła się włosami na karku. Stali w gęstej od soli wodzie i całowali się, jakby zapomnieli o całym świecie.

Do świadomości Olivii powoli przedarł się jakiś dźwięk. Ktoś się śmiał.

– Patrz na nas! – zawołała. Ukradkiem spojrzała na grupkę ludzi stojących na plaży.

– Niech patrzą. – Luke uśmiechnął się. Wziął ją za rękę i zaprowadził pod prysznic.

Jechali wzdłuż wąwozu nad morzem. Droga wspinała się coraz wyżej, aż znów znaleźli się na poziomie morza. Pusty płaski krajobraz zniknął, ujrzeli przed sobą zielone wzgórza.

Luke zatrzymał auto na parkingu pod drzewami.

– Baseny Salomona – oznajmił. – Wdrapiemy się na górę i popatrzemy. Mówię ci, to oszałamiający widok.

Rozsiedli się na płaskich, nagranych słońcem kamieniach. Tuż przed nimi znajdował się niezbyt głęboki kanał. Luke powiedział, że jest to akwedukt Heroda.

Olivia wyobrażała sobie, że akwedukty buduje się na wysokich łukach nad dolinami i z niedowierzaniem przyglądała się głębokiej do kolan, liczącej sobie dwa tysiące lat dziurze.

Za akweduktem znajdował się ogromny, złożony z trzech części zbiornik na wodę, wybudowany tysiąc lat przed panowaniem króla Heroda. Woda z tych zbiorników płynęła akweduktami do Jerozolimy, dzięki czemu miastu nie brakowało wody przez okrągły rok.

Nad szmaragdową wodą rosły” niezliczone soczysto-zielone drzewa. Było jak w bajce.

– Miałaś rację – powiedziała Olivia. – Wspaniały widok. Mogłabym na to patrzeć cały dzień.

– Co za leniwa dziewczyna – zażartował Luke. – Dasz mi coś do jedzenia?

Ostrożnie rozpakowała zapasy.

Opowiadała Luke'owi, jak razem z Jamilem wybierali starannie poszczególne produkty spośród mnogości narodowych specjałów.

– To mi poddało pewien pomysł – powiedziała z ustami pełnymi ciasta orzechowego.

– Nie powinno się zaczynać od deseru – upomniał ją Luke.

– Wiem, ale nie mogę się powstrzymać. Posłuchaj. – Ugryzła jeszcze kawałek, po czym mówiła dalej: – W twoich książkach zawsze są strony z portretami różnych ludzi mieszkających w kraju, o którym piszesz.

– Zgadza się. A co w tym złego?

– Nic. To doskonały pomysł, ale ja mam jeszcze jeden.

– No, mów – poprosił Luke. Przysunął się bliżej, zafascynowany jej błyszczącymi z przejęcia oczami. Była taka przejęta swoim pomysłem, że przestała się kontrolować.

– Jerozolima to mieszanka kultur i religii, tak? No to dlaczego mamy pokazywać tylko twarze? Pokażmy ludziom różnorodne ubiory i style architektoniczne. Dokładnie wymieszane ze sobą tak, jak na ulicach miasta. Co ty na to?

Luke wpatrywał się w nią z zachwytem. Ileż w tej kobiecie było pasji!

– To będzie najlepsza ze wszystkich książek, jakie kiedykolwiek napisałem – oświadczył z dumą. – Jeszcze zanim się pojawiłaś, wiedziałem, że będzie dobra, bo wiem, jak ja sam reaguję na Jerozolimę, ale ty... masz rewelacyjne pomysły.

– Nie przesadzaj. – Broniła się zakłopotana. – To ty jesteś pisarzem. To twoje słowa docierają do czytelnika, opisują to, co widzisz.

– Zdjęcia też są ważne. Dotąd były doskonale technicznie, ale brakowało im ducha. Twoje zdjęcia powiedzą więcej niż moje słowa. Przecież wiesz, że zdjęcie potrafi przemawiać. Zresztą nie kłóćmy się o honory. – Uśmiechnął się. – Doskonale się uzupełniamy. Stworzymy najlepszy na świecie przewodnik po Jerozolimie.

– Może nawet zostaniemy honorowymi obywatelami tego miasta. – Olivia roześmiała się. – Nie wiem tylko, czy władze poradzą sobie z tą masą turystów, jaka zwali im się na głowy po opublikowaniu naszej książki.

– Na pewno sobie poradzą – zapewnił ją Luke. Jak zawsze, tak i w tej sprawie był optymistą. – Zresztą to już nie nasze zmartwienie.

Olivia położyła się na kamieniu i patrzyła na cudownie błękitne niebo. Nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa jak w tej chwili.

Luke jej nie krytykował i wcale nie miał pretensji o to, że podrzucała mu pomysły do jego książki, że traktowała ją po trosze jak własną.

Siedzieli przy wielkim stole w cieniu starego drzewa i popijali zimną lemoniadę. Luke patrzył w przestrzeń, nad czymś rozmyślał.

– Witajcie, witajcie! – rozległ się radosny głos Lindy.

– Cześć. – Luke ucieszył się na jej widok. – Chodź do nas, napijesz się lemoniady.

Natychmiast się ożywił. Na Olivie nawet nie spojrzął, jakby jej tu nie było.

– Nie trzeba mi tego dwa razy powtarzać. – Linda usiadła z impetem na wiklinowym fotelu. – Zimne picie to prawdziwy raj.

– A mnie się zdawało, że raj to znacznie więcej niż tylko zimne picie – powiedział Luke.

Olivia zacisnęła zęby.

– Koniecznie musisz mi o tym opowiedzieć. – Linda obrzuciła Luke’a powłóczytym spojrzeniem.

– Opowiedzieć? – Udawał, że się nad tym zastanawia. – Łatwiej byłoby zademonstrować – odparł, a oczy mu błyszczały.

Linda roześmiała się uszczęśliwiona.

Olivia zupełnie nie rozumiała, co Luke widzi w tej smarkuli. Miała piegi, obgryzione paznokcie i brudne nogi, bo wkładała sandały na bose stopy.

– Mam ochotę się pochłapać – powiedziała Linda. – Idziesz ze mną?

– Jasne! – Luke w mgnieniu oka zerwał się z ławki.

– Nie wiem, czy Stefanowi by się to spodobało – powiedziała prędko Oli via, przerażona ich świętokradczym pomysłem.

– Nigdy się nie dowie. – Linda zdjęła sandały. Maszerowała boso po rozgrzanych kamieniach, zabawnie podnosząc nogi. – Oj! Gorące!

Luke wziął ją na ręce, co wywołało jeszcze więcej pisków. Usiedli na cembrowinie fontanny i zamoczyli nogi. Nie wytrzymali długo, zaraz zaczęli się ochlapywać wodą jak psotne dzieci.

Luke rozśmieszał Lindę, a ona nie wstydziła się okazać mu, że cieszy się z jego towarzystwa.

W pewnej chwili coś jej powiedział, a ona popchnęła go i wpadł do fontanny. W ostatniej chwili pociągnął ją za sobą.

Olivia nie mogła na to patrzeć. Zebrała swoje rzeczy i powlokła się do swego pokoju.

– Hej! – wołał za nią Luke. – Na siódmą zamówiłem taksówkę. Zrób się na bóstwo. Idziemy do króla Dawida.

Odwróciła się powoli, spojrzała mu prosto w oczy.

– Nigdy w życiu nie robiłam się na bóstwo i nie mam zamiaru tego zmieniać – powiedziała.

Odwróciła się na piecie i odeszła.

Chodziła tam i z powrotem po pokoju. Nie śmiała odmówić Luke’owi, nie chciała go też zostawiać samego z Lindą. Musiała się poświęcić, choć wiedziała, że nie będzie to miły wieczór. Chyba że...

Zatrzymała się w pół kroku.

Ależ tak! Oczywiście! Mogę powalczyć. Linda to miłe dziecko, ale na wojnie nie ma sentymentów.

Olivia opuściła żaluzje, rozebrała się do naga i stanęła przed lustrem. Starła się patrzeć na siebie obiektywnie.

Skórę miała jasną, bez jednej skazy. Nie miała ani odrobiny tłuszczu. Z satysfakcją przesunęła dłonią po płaskim brzuchu, po zaokrąglonych biodrach.

Biust też miała niezły. Ken twierdził, że to najdoskonalszy biust, jaki widział, a znał się na tym jak mało kto.

Dlaczego ja to robię? przeraziła się nagle. Dlaczego chcę współzawodniczyć z tą małą Amerykanką?

Nie, nie mogła się oszukiwać. Chciała mieć Luke'a wyłącznie dla siebie. Nieważne, że był rozpustnikiem.

Olivia zazdrościła wszystkim kobietom, które kochał, i żałowała, że nie potrafi być taka swobodna jak one. Wiedziała, że Luke McLaren jest nie tylko szalawicą i wagabundą, ale także inteligentnym, fascynującym i pełnym radości życia człowiekiem. Miał w sobie coś takiego, co sprawiało, że Olivii wydawał się najatrakcyjniejszym mężczyzną na świecie. Tylko dlaczego interesował się tą nieskomplikowaną Lindą?

Przypomniała sobie, co powiedziała kiedyś jej surowa ciotka, gdy przyłapała Olivię na wyjadaniu tortu czekoladowego.

Wolno jej było zjeść tylko jeden kawałek dziennie, oczywiście pod warunkiem, że bardzo dobrze się sprawowała. A tymczasem tamtego dnia pochłonęła sześć kawałków w ciągu kilku minut.

– Wierzę, że potrafisz się powstrzymać od jedzenia tortu, Olivio – powiedziała wtedy ciotka. – To tylko kwestia silnej woli. Możesz zrobić wszystko, musisz tylko spróbować.

Olivia się uśmiechnęła.

Ciotka byłaby przerażona, gdyby wiedziała, że Olivia zamierza wypróbować tę teorię w grze, w której główną nagrodą będzie mężczyzna.

W co mam się ubrać? myślała gorączkowo. Może w czerwoną sukienkę... Wyjęła z szafy sukienkę i spojrzała na zegarek. Do wyjścia została jeszcze godzina.

Olivia wykapała się, umyła włosy, podsuszyła je suszarką i wyszczotkowała tak mocno, że zaczęły falować. Jej ciało pachniało, było miękkie, jedwabiste, miłe w dotyku.

W ogrodzie ktoś śpiewał. Słyszała głęboki zmysłowy głos. Nie знаła języka, w jakim śpiewano, ale melodia niosła ze sobą niezwykłą moc. Wyjrzała przez uchylone żaluzje i zrobiło jej się słabo.

Luke siedział na ziemi pod starym drzewem oliwnym, a Linda tuliła się do niego. Luke śpiewał i głaskał ją po głowie.

Olivia stała jak urzeczona. Nie mogła na to patrzeć, a jednocześnie nie potrafiła od nich oderwać wzroku.

Luke zamilkł. Linda spojrzała na niego, powiedziała coś i pociągnęła go za brodę. Kiedy całował dziewczynę w czoło, Olivia zacisnęła pięści.

Jeśli zacznę z nim flirtować, a on mnie nie zechce, myślała, to co się ze mną stanie? Ale dlaczego nie miałby mnie chcieć? Linda nie ma żadnych szans!

Zrobiła staranny wieczorowy makijaż i włożyła czerwoną sukienkę z jedwabiu. Miała gołe ramiona i zupełnie nagie plecy.

Sama nigdy by sobie czegoś takiego nie kupiła. To Ken wypatrzył tę sukienkę i uparł się, żeby ją kupić. Mało mu oczy nie wyszły z orbit, kiedy zmusił Olivię, żeby ją przymierzyła.

Potem już nigdy nie wkładała tej sukienki bez dodatkowego okrycia. Z żakietem wyglądała całkiem przyzwoicie i bardzo elegancko, ale bez niego...

Olivia uśmiechnęła się do siebie. Wyglądała fantastycznie. Włożyła czerwony żakiet i

zapięła go starannie. Wołała nie ujawniać od razu wszystkich swoich atutów.

Wyszła na dziedziniec.

– O rany! – jęknęła Linda z zawiścią. – Wyglądasz ekstra. Zawsze powinnaś się tak czesać, prawda, Luke?

Nie odpowiedział. Patrzyli na siebie w milczeniu, podziwiali się nawzajem.

Olivia nie mogła oczu oderwać od Luke'a. Miał na sobie granatowy garnitur. Jego szerokie ramiona wydawały się jeszcze szersze, pięknie ukształtowany tors opinała doskonale skrojona koszula, ozdobiona niebieskoszarym krawatem.

– Zdawało mi się, że nie uznajesz garniturów – powiedziała cicho Olivia.

– Na wszystko jest odpowiednia pora. A dzisiaj są urodziny Szekspira. Nie zauważyłaś róży?

Zauważyła. Małeńki czerwony pączek lśnił na granatowej marynarce jak kropelka krwi.

– Dla ciebie – powiedział Luke, wręczając Olivii niewielkie pudełeczko.

W środku była róża. Taka sama jak ta, która zdobiła garnitur Luke'a.

– Obawiam się, że trudno ją będzie zauważyć na tym żakiecie. Mam ci ją przypiąć? – spytał.

Olivia wstrzymała oddech, gdy Luke przypinał jej czerwony pączek. Wcale się nie śpieszył. Kiedy się odsunął, poczuła się tak, jakby go straciła.

– Prawie wcale jej nie widać – odezwała się Linda. – A moja jest widoczna. – Musnęła czerwony pączek przypięty do króciutkiej, mocno wydekoltowanej białej sukienki.

Olivia była zawiedziona. Sądziła, że to romantyczny gest przeznaczony wyłącznie dla niej, więc nie w smak jej było, że Lindzie także Luke podarował różę.

Wsiadli do czekającej taksówki.

Olivia pomyślała, że ona i Linda są jak dwie arabskie żony rywalizujące o względy wspólnego męża.

– Jesteś taki kochany, Luke – mówiła Linda. – Gdybym dziś została w hotelu, pewnie utopiłabym się we łzach.

Olivia omal się nie roześmiała. Nie potrafiła wyobrazić sobie płaczącej Lindy.

– To by znacznie podniosło poziom rocznych opadów – odparł Luke.

Linda poklepała go po kolanie. Olivia zeszywniała.

– Odpręż się – mruknął Luke, dotykając napiętego mięśnia na jej udzie. Zadrżała od tego dotknięcia. – Wyglądasz bardzo pięknie.

– Szczęściara z ciebie – westchnęła Linda. – Mnie poczęstował tylko zdawkowym komplementem.

– Nieprzyzwoitym komplementem – poprawił Luke z uśmiechem. – Nie można spokojnie na ciebie patrzeć, kiedy masz na sobie taką sukienkę. Wyglądasz, jakbyś była rozebrana. Ciekawe, czy za takie półubranie zapłaciłaś całą cenę, czy może tylko połowę.

– Jesteś cudownie nieznośny. – Linda się roześmiała. Wyciągnęła rękę i zrobiła coś, co Olivia miała ochotę zrobić, odkąd zobaczyła Luke'a tego wieczora: delikatnie pogłaskała go po brodzie i przesunęła palcem po jego ustach. Luke udął, że chce jej odgryźć palec, lecz Linda go cofnęła, piszcząc przy tym głośno.

Olivia nie mogła pozwolić na takie zachowanie. Musiała natychmiast wykonać jakiś ruch. Wiedziała, że to nieprzyzwoite, a jednak przysunęła się tak, że biodrem dotykała biodra Luke'a. Kątem oka dostrzegła, że zerka na nią zaskoczony.

– Jesteśmy na miejscu! – Radosny okrzyk Lindy przerwał Olivii rozważania dotyczące następnego posunięcia. Wysiedli z taksówki w chłodną ciemność nocy.

Hotel Króla Dawida był masywną budowlą. Zbudowano go z wapienia.

Weszli do ogromnego foyer urządzonego w egipskim stylu. Oli via ucieszyła się, że jest przyzwoicie ubrana. Po marmurowej posadzce wśród marmurowych kolumn sunęły eleganckie kobiety w objęciach równie eleganckich mężczyzn.

Na szczęście Luke nie różnił się od pozostałych gości.

– Napijemy się czegoś przed obiadem? – spytał.

– Nie – odparła zdecydowanie Linda. – Najpierw zakupy. W tym hotelu są fantastyczne sklepiki. Muszę kupić tatusiowi jakiś piękny drobiazg.

– Nie masz nic przeciwko temu, Olivio? – spytał ubawiony Luke.

– Skądże. – Olivia wzruszyła ramionami.

Linda poszła korytarzem do tej części hotelu, gdzie znajdowały się sklepy.

Luke wziął Olivię pod ramię. Szli bardzo blisko siebie, nie zamieniając ze sobą ani słowa.

Olivii zdawało się, że Luke jest tak samo zdenerwowany jak i ona, choć nie miała pojęcia, co mogło być tego przyczyną.

Linda kupiła sobie bardzo drogi, prawdziwy naszyjnik Beduinów i przepiękne palisandrowe pudełeczko na tytoń dla ojca.

Olivia i Luke oglądali wiekowe naczynia z porcelany, których używano kiedyś jako lamp oliwnych, i misternie wyrzeźbione z miedzi malutkie kadzielniczki.

– Podobają ci się? – spytał Luke.

– Bardzo, tylko nie wiem, dlaczego są takie drogie. Oddałabym wszystkie zęby mądrości za jedną taką szufelkę, ale nie wszystkie swoje oszczędności.

Luke się roześmiał.

– Są autentyczne i naprawdę bardzo stare – powiedział. – Na przykład ta. Tajemniczy kapłan zapala kadzidło, rozpoczyna mroczny obrzęd...

Uśmiechał się do niej. Olivia przytuliła głowę do jego ramienia.

– To od tamtego krawca przy Basenie Ezechiasza? – Poglądziła rękaw marynarki Luke'a.

– Tak. Mięciutki materiał, prawda? Położyła drżącą dłoń na jego piersi.

– Rzeczywiście – potwierdziła.

– Zapłaciłem za to całe trzysta szekli. Ale warto było. Teraz kobiety mają pretekst, żeby mnie głaskać.

– Skończyłam – oznajmiła Linda, biorąc Luke'a pod ramię. – Teraz możemy się czegoś napić. Nie rozumiem, dlaczego w tym kraju dopiero wieczorem można się napić.

– Nie zajdziesz daleko, jeśli będziesz piła alkohol w ciągu dnia – powiedział Luke, prowadząc je do baru.

– Nie, ale na pewno będę się lepiej bawić – prychnęła Linda.

– Nie martw się, ślicznotko, zaraz podadzą szampana. Olivia była zła. Pierwszy kieliszek

szampana wypić duszkiem. Prawie natychmiast poczuła, jak rozluźniają się wszystkie jej mięśnie.

Jedzenie było doskonałe.

Olivia milczała, za to Linda paplała bez przerwy, a Luke co chwila wybuchał śmiechem.

Olivii kręciło się w głowie. Od melodii jego głosu, od szampana...

– Bunny! – wrzasnęła nagle Linda. Zerwała się z krzesła jak oparzona.

Do stolika zbliżył się wysoki, bardzo chudy młody człowiek w garniturze od Armaniego.

– Cześć, kotku – powiedział młodzieniec, wpatrując się w Lindę stęsknionym wzrokiem.

– Ty ośle! – krzyknęła Linda. – Miałeś tu być cztery dni temu! A ja wypłakuję sobie oczy!

– Akurat w to wierzę! – Bunny spojrzał znacząco na Luke'a.

– To Liv i Luke. – Linda dokonała pobieżnej prezentacji. – Piszą książkę o Jerozolimie. Luke był dla mnie bardzo dobry.

– Naprawdę? – spytał chłopak podejrzliwie.

– To jest Bunny. – Linda przypomniała sobie, że jego też należałoby przedstawić.

– Już się zorientowałem. – Luke się uśmiechnął. – No, to twoje życie znów jest usłane różami?

– Owszem. – Linda była uszczęśliwiona. – Chodź tu. Chciałabym się dowiedzieć, dlaczego się spóźniłeś. I to o całe cztery dni. Możesz mi postawić jeszcze jedną kolację.

– A może byś się przysiadł do nas? – zaproponował Luke. Olivia wstrzymała oddech. Miała nadzieję, że odmówią, ale zaraz zmieniła zdanie. Nie chciała zostać sam na sam z Lukiem.

– Jeśli się zgodzisz, to nie wiem, co ci zrobię – ostrzegła Linda swego przyjaciela.

– Wiesz, że się nie odważę – mruknął Bunny.

– Twoje szczęście. – Linda wzięła go pod rękę. – Luke, Liv, jesteście wspaniali. Dzięki, żeście mnie przygarnęli. Pożegnaj się z wami, w razie gdyby ten potwór zaciągnął mnie do swojego pokoju, co jest bardzo prawdopodobne... Nie wypuści mnie wcześniej niż za tydzień.

Rycząc ze śmiechu, Luke pocałował ją w czoło. Olivia podała dziewczynie rękę.

– No i co, Liv? – zażartował Luke. – Wreszcie jesteście sami.

Postawiono na stole sałatkę z egzotycznych owoców, przybraną listkami mięty i przyprawioną imbirem.

Olivia z ulgą zabrała się do jedzenia.

Od biedy mogła nawet udać, że nie usłyszała słów Luke'a, lecz nie umiała zignorować dotknięcia jego nogi, którą celowo tak manewrował, żeby musnęła stopę Olivii.

Skoro zniknęła przyczyna, dla której się tak wystroiła, Olivia nie musiała odpowiadać na zaczepki Luke'a. A jednak reagowała. Wbrew własnej woli.

– Jak ci smakuje sałatka? – spytał, dolewając jej wina.

– Nieziemsko – odparła bez tchu.

Wyciągnął rękę, odsunął spadający jej na czoło kosmyk czarnych włosów. Przy okazji dotknął palcami delikatną muszelkę jej ucha.

Łyzeczka spadła na podłogę z głośnym brzękiem. Dyskretny kelner bezszelestnie podał

nową.

– Ależ ty jesteś piękna – wyszeptał Luke. Poczwała cudowny dreszcz. Odsunęła od siebie deser.

– Chciałbym się do ciebie przytulić. – Luke patrzył jej prosto w oczy. – Zatańczymy?

– Tak – wyszeptała.

Ale nie poprosił jej do tańca, tylko patrzył na nią.

– Do diabła! – syknął. Wezwał kelnera i kazał sobie podać szklanekę wody z lodem. Zachowywał się tak, jakby Olivii wcale nie było. Nie wiedziała, co się stało.

– Już mi lepiej – oznajmił, wypiwszy jednym haustem całą szklanekę wody. Uśmiechnął się do Olivii. – Zatańczymy? – powtórzył.

Podał jej ramię i wyszli na parkiet. Czwała na sobie spojrzenia wszystkich obecnych.

– Tu jest bardzo ciepło. Nie jest ci za gorąco w tym żakiecie?

– Nie. Ja... – Olivia wpadła w panikę.

Luke nie zwracał uwagi na jej protesty. Pomógł jej zdjąć żakiet i podał go kelnerowi.

Jęknął, gdy zobaczył ją w samej sukience. Przytulił Olivię do siebie, delikatnie dotykał jej nagich pleców.

– Luke!

– Przepraszam – mruknął. – Zapomniałem się. To ci dopiero niespodzianka. Nie wiem, czy w tych warunkach będę w stanie z tobą tańczyć.

– Chcę, żebyś mnie przytulił – szepnęła zawstydzona. Przygarnął ją do siebie, zaczęli tańczyć.

Olivia od razu zrozumiała, dlaczego obawiał się trudności: był podniecony. Tak mocno tulił ją do siebie, że czwała każdy napięty mięsień, wszystkie wypukłości jego ciała.

– Pragnę cię – szeptał jej do ucha. Jego oddech przyprawiał ją o drżenie.

– Przestań – błagała. – Ludzie patrzą.

– Nikt się nami nie interesuje, a poza tym jest ciemno. Pragnę cię, Olivio. Jesteś dla mnie całym światem, spełnieniem moich marzeń. Śniesz mi się po nocach...

Musnął ustami jej ucho. Olivii zrobiło się gorąco.

– Muszę cię pocałować – szeptał. – Zabiorę cię w zaciszne miejsce. Będę cię całował tak długo, aż zapomnisz, kim jesteś. Będę powoli ściągał z ciebie tę zmysłową sukienkę, będę patrzył na ciebie do upojenia. A potem będę się z tobą kochał, aż wykrzyczysz całemu światu, że chcesz, żebym to robił wiecznie.

Już nie tańczyli. Stali w ciemnym kącie tarasu. U ich stóp lśniły białe mury Starego Miasta.

– Przestań... – jęknęła Olivia, czerwona ze wstydu.

Poprowadził ją gdzieś przed siebie. Olivia nie miała pojęcia, dokąd idą. Zresztą nic ją to nie obchodziło. Czwała, jak ogarnia ją wielkie pożądanie.

Jak przez mgłę zobaczyła przestronne foyer. Luke zamienił kilka słów z portierem, wziął klucz, potem coś podpisał...

Olivia usiłowała zebrać myśli.

Luke zaprowadził ją do windy. Gdy znaleźli się w środku, zupełnie sami, przytulił ją do

siebie. Całował delikatnie, ostrożnie. Powoli zaczęło do niej docierać, co chciał zrobić. Coraz szybciej odzyskiwała kontrolę nad sobą. Spróbowała się od niego odsunąć.

– Nie bój się, kochanie – szeptał.

– Nie chcę, żebyś mnie ciągnął do pokoju hotelowego jak tanią dziwkę! – wybuchnęła.

– To nie tak, Olivio!

Winda się zatrzymała, otworzyły się drzwi.

– Musimy wyjść. Nie możemy stać w windzie. – Luke wyciągnął ją na korytarz.

– Nie chcę – protestowała. Odepchnęła go od siebie obiema rękami.

– Przecież mnie pragniesz...

– Odwieź mnie do domu – poprosiła.

– Tak bardzo cię pragnę – szeptał. Jeszcze nic nie rozumiał.

– Chcę do domu! – Oczy Olivii ciskały błyskawice.

Luke przesunął dłonią po włosach.

– Jesteśmy dorośli... – Przycisnął ją do ściany i pocałował. – Chodź ze mną do łóżka – błagał. – Spędź tę noc w moich ramionach. Oddaj mi swoje ciało, swoją duszę... Nigdy żadnej kobiety nie pragnałem tak bardzo, jak ciebie!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słowa Luke'a głęboko ją poruszyły. Pragnęła go, chciała się z nim kochać, ale chciała także, aby było to przeżycie wyjątkowe. Pokój hotelowy, nawet najbardziej luksusowy, z pewnością wyjątkowy nie był.

Olivia nie życzyła sobie, żeby cokolwiek zepsuło jej tę najważniejszą w życiu chwilę. Woląca poczekać, byleby wszystko odbyło się tak, jak to sobie wyobrażała.

– Ja też bardzo cię pragnę – zapewniła. – Ale nie potrafię zrobić tego w pokoju hotelowym. To nieodpowiednia pora i zupełnie niewłaściwe miejsce.

– A może nie ten mężczyzna?

– Wiesz, że to nieprawda.

Patrzył na nią, jeszcze jej dotykał... Potem nagle odwrócił aę do niej plecami.

Starła się uspokoić. Wiedziała, jak trudno jest się mężczyźnie opanować, gdy jest podniecony. Jednak Luke różnił się od Kena. Wierzyła, że tym razem jej uczucia też się liczą.

– Wracamy – westchnął w końcu.

Wsiedli do windy. Stali z daleka od siebie jak dwoje zakłopotanych nagłą bliskością, obcych ludzi.

Olivia widziała, że cierpiał. Wyciągnęła do niego rękę, a Luke ją pochwycił, jakby to było koło ratunkowe.

– Najważniejsza chwila w moim życiu, a ja wszystko zepsułem – westchnął.

– To moja wina. Pewnie sobie myślisz, że jestem oziębła i dlatego stroję fochy.

– Nie tym razem – zapewnił ją. – To nie twoja wina, kochanie. Zachowałem się jak gbur. Nie doceniłem twojej wrażliwości.

– Znajdziemy inną okazję – pocieszała i jego, i siebie.

– Och, Olivio! – Przytulił ją do siebie tak mocno, że omal nie pogruchotał jej zeber. – Naprawdę tego chcesz? Rany, co ja wygaduję?! Zachowuję się jak uczeń!

Uśmiechnęła się do niego. Rzeczywiście przypominał młodego chłopca.

– Czy to zawsze jest takie nieprzyjemne? – spytała, gdy już wyszli z hotelu.

– Co takiego, kochanie?

– No, wiesz... Kiedy się kogoś bardzo chce i nie można go mieć.

– Nie mam pojęcia – westchnął. – Nigdy przedtem nic takiego mnie nie spotkało, więc nie mam porównania. Ale zawsze kiedyś musi być ten pierwszy raz.

– A czy... – Urwała. W końcu jego sprawy miłosne nie powinny jej interesować. A jednak interesowały.

– Możesz mnie pytać o wszystko. – Luke wcale się nie krępował. – Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć, po prostu zapytaj.

– Czy w twoim życiu było wiele kobiet?

– Sporo – przyznał. – Wszystkie uwielbiałem, ale żadnej nie kochałem. Oczywiście, oprócz kobiet z mojej rodziny. Tym razem...

Olivia wstrzymała oddech. Z niecierpliwością czekała na wyznanie.

Nie doczekała się. Luke w milczeniu patrzył przed siebie.

A więc jestem tylko jeszcze jednym z jego miłosnych podbojów, myślała rozżalona. Kolejną kobietą, którą będzie uwielbiał, i nic więcej.

Właściwie niczego więcej nie powinna się po nim spodziewać. Od początku wiedziała, z kim ma do czynienia, a jednak. .. To wszystko działo się za szybko. Olivia była pewna, że w tak krótkim czasie ona też nie zdołałaby nikogo pokochać.

Szli powoli opustoszałymi ulicami starej Jerozolimy.

– Daj mi znać, jeśli nie będziesz mogła zasnąć – szepnął, gdy weszli na dziedziniec casa d'Oro. – Zaśpiewam ci kołysankę.

– Luke...

– Moje kochanie. – Przytulił się do niej, ale tylko na chwilę. Zaraz odszedł do swego pokoju.

Pełna smutku położyła się do łóżka, zgasiła światło, ale zasnąć nie mogła. Nasłuchiwała w ciszy, wiedząc, że zaledwie kilka metrów od niej leży mężczyzna, którego pożąda. Pewnie jest nagi, a jego silne ciało tęskni do niej.

Wydawało się to niemożliwe, a jednak pokochała Luke'a, choć on na pewno jej nie kochał.

Zbyt łatwo rozdawał swoje uczucia. Dawał przyjaźń obcym ludziom na ulicy i coś znacznie więcej wszystkim kobietom, które wcześniej zabierał na sesje zdjęciowe.

Czy sprostam wymaganiom, jakie stawia przede mną romans z tym człowiekiem? myślała. Nawet gdyby nasze uczucie potrwało dłużej, jak ja wytrzymam jego ciągle wyjazdy, wielomiesięczną nieobecność?

Miasto stało się już całkiem znajome. To, co kiedyś było plątaniną nieznanymi uliczek i zatłoczonych bazarów, kościołów i meczetów, teraz zdawało się drugim domem.

Praca z Lukiem była przyjemnością. Oprowadzał ją po mieście, pobudzał jej wyobraźnię, zapępiał Jerycho, Betlejem i Górę Oliwną postaciami tak wyrazistymi, że niemal widziała, jak śpieszą dokąds w różnych sprawach.

Niezliczoną ilość razy podsuwała mu drobne pomysły dotyczące książki. Przy każdej takiej okazji podekscytowany Luke tulił ją do siebie, a raz nawet podniósł do góry. I to na oczach dwóch niewymownie zgorszonych ortodoksyjnych żydów.

Olivia chciała, żeby ta przygoda nigdy się nie skończyła.

Czasami zdawało jej się, że Luke wołałby zmienić charakter ich romansu, lecz nigdy tego nie robił.

Olivia żyła w coraz większym napięciu. Uważała na każdy jego ruch, dostrzegała najdrobniejsze zmiany w jego wyglądzie, kochała każdy fragment jego ciała.

Coraz bardziej poddawała się jego urokowi, z każdym dniem spadała z niej kolejna warstwa ochronna, znikwały zahamowania.

Ta nowa dla niej swoboda ciała i umysłu ukazała się w całej pełni, gdy pojechali na pustynię Negew.

Wyjechali przed świtem, chcąc zdążyć na wielbłądzi targ w Be'er Sheva, czyli Beer

Szewie, bo pod taką nazwą znała tę miejscowość Oli via.

Chodzili po targu, trzymając się za ręce, robili zdjęcia kupujących i sprzedawców, podziwiali dywany, wyroby rzemieślnicze i oczywiście wielbłądy. Potem pojechali na południe, ku pustyni.

– Jest dopiero po dziewiątej – skarżyła się Olivia – a słońce topi nam samochód. Ja też zaraz się rozpląnę.

– Trzeba było przed wyjazdem zanurzyć się w studni Abrahama w Beer Szewie – roześmiał się Luke. – Ale nie martw się, niedługo będzie następna. Tam się zatrzymamy.

– Ten Abraham chyba całe życie spędził na kopaniu studni.

– Ta studnia, do której jedziemy, jest współczesna. Ma niecałe dwa tysiące lat, podczas gdy Abrahamowe Uczą sobie cztery tysiące.

– Co będziemy fotografować? Oczywiście oprócz tej nowoczesnej studni.

– Zobacysz. Dziś będzie dzień pełen niespodzianek. Tylko nie zapomnij po powrocie wynagrodzić kierowcy. – Położył dłoń na jej udzie.

– Gorąco – powiedziała, uwalniając się od tego dodatkowego źródła ciepła.

– Przepraszam, musiałem cię dotknąć – usprawiedliwił »e. – Nie potrafię siedzieć tak blisko i cię nie dotykać.

– Może spróbuj myśleć o czymś innym.

– Z tym też mam poważne kłopoty.

Przed nimi w oddali kłębiła się chmura brązowego pyłu.

– Czy to burza piaskowa? – spytała Olivia. – Przejechaliśmy taki kawał drogi w tym upale tylko po to, żebym zobaczyła burzę piaskową?

– Nie burzę, tylko kozy, kochanie. Kozy i namioty. Rzeczywiście, gdy podjechali bliżej, z kurzu wyłoniły się zarysy wielkich namiotów z czarnego materiału rozpiętego na tyczkach.

– To Beduini, królowie Negew – oznajmił Luke. Okazało się, że ten potężny tuman kurzu wznieciło niewielkie stadko kóz pędzone przez dwie małe dziewczynki.

Dziewczynki zakrywały sobie buzie chustkami; nie wiadomo czy z powodu kurzu, czy też dlatego, że tak nakazywało prawo islamu.

– Mówiłeś, że gdzieś tu jest studnia – przypomniała Olivia. Ona także zakryła chusteczką usta i nos, czekała, aż pył choć trochę opadnie.

– Tam. – Luke wskazał kupkę kamieni.

Olivia podeszła do tego miejsca. Nie było tam nic prócz dziury w ziemi.

– Po pierwsze – powiedziała – wyjaśnij mi, jak się stąd czerpie wodę. A po drugie, chciałabym jej skosztować.

– Najpierw musimy poprosić o pozwolenie – wyjaśnił Luke, ruchem głowy wskazując nadchodzących mężczyzn.

Wymienili pozdrowienia, po czym jeden z Beduinów zdjął uciepiony u pasa metalowy kubek na bardzo długim sznurku i wpuścił go w otwór studni.

Z napełnionego w ten sposób kubka mężczyzna upił łyk wody, a następnie podał go Luke'owi.

Olivia wcale się nie zdziwiła, że Luke pije pierwszy. Wiedziała, że dla Arabów

najważniejszy jest mężczyzna.

Po chwili sama zachłannie piła zimną wodę.

Luke jej wytłumaczył, dlaczego Beduin napił się pierwszy: chciał pokazać gościom, że woda nie jest zatruta.

Tego Olivia się po nich nie spodziewała. Luke się uśmiechnął, widząc jej zdumioną minę.

– Pytają, czy zaszczytujemy ich przyjęciem skromnej gościny. – Luke spojrzał niepewnie na Olivię.

– Bardzo chętnie. – Oczy jej zabłyśły.

Wśród uśmiechów i zapraszających gestów Olivia z Lukiem zostali usadowieni pod największym namiotem.

Ich gospodarz odciął spory kawał mięsa z tuszy wiszącej na jednym z podtrzymujących płótno namiotu słupów. Siedzące na mięsie muchy zawirowały jak szalone i ponownie spokojnie usiadły.

Luke wzrokiem ostrzegł Olivię, by nie ważyła się odzywać.

Przed namiotem stanął wielbłąd, przyprowadzony tu przez Beduina w długiej szacie i narzuconym na nią tweedowym płaszczu.

Beduin wydoił wielbłąda i podał gościom spienione mleko w drewnianych miseczkach.

Olivia wypila do dna swoją porcję. Mleko było ciepłe, miało smak jogurtu.

– Pani lubi dobre mleko – pochwalił jeden z Beduinów.

– Jest wspaniale – odparła zdziwiona, że człowiek pustyni tak dobrze mówi po angielsku.

– Podróżni rzadko do nas zagląдают – stwierdził Beduin.

– Ja piszę książkę o tych okolicach – wyjaśnił Luke – a ta pani robi zdjęcia. Mam ze sobą list od Hamada el Atrashy. Prosi, byście uczynili mi ten zaszczyt i pozwolili zrobić zdjęcia waszego obozu i obozowego życia.

Olivia wiedziała, jak trudno jest zdobyć zdjęcia tych ludzi. Nie mogli znieść myśli, że ich wizerunek zostanie oddzielony od nich, zaczniesz żyć własnym życiem.

– To dobry list. – Beduin oddał Luke'owi kartkę czerpanego papieru. – Hamad dobrze się o was wyraża. Czy pani zechce zjeść mięso? Już się upiekło.

Zdjął znad paleniska nabity na szpikulec kawałek mięsa.

Olivia wiedziała, że jej zachowanie będzie miało znaczący wpływ na to, czy dostaną pozwolenie na robienie zdjęć, czy też wrócą do Jerozolimy z pustymi rękami.

– Z przyjemnością – powiedziała, biorąc mięso z ręki Beduina.

Ugryzła kawałek. Było naprawdę smaczne.

– Bardzo dobre – pochwaliła zadowolona, że nie musi kłamać.

Luke przyglądał się, jak ona gryzie mięso, jak wyciera o piasek zatłuszczone palce.

– Gdybyście, jeśli Bóg pozwoli, dostali zgodę na robienie zdjęć, co chcielibyście sfotografować? – spytał Beduin.

Luke powiedział, na czym mu najbardziej zależy, a Olivia tymczasem wymieniała uśmiechy z dzieckiem, które przyszło, by przyjrzeć się obcym.

– Mój syn – powiedział z dumą Beduin, przerywając wywód Luke'a.

– Silny chłopiec – pochwaliła zachwycona malcem Olivia.

– Trochę za niski jak na swój wiek. I za rzadko się uśmiecha – dodał pośpiesznie ojciec dziecka.

– Jest w sam raz – zaprotestowała zdumiona Olivia.

– Stanowczo za mały. – Luke wtrącił się do rozmowy. Olivia dziwiła się coraz bardziej.

– Nie należy kusić Wszchemogącego, niech jego imię będzie wieczne. – Beduin uśmiechnął się do niej. – Nie trzeba chwalić dzieci, żeby nie kusić losu. Widzę, że panią to dziwi. U nas wszystko jest inaczej. Wy mówicie ustami...

Dziecko przewróciło się. Ojciec wziął je na ręce i przytulił.

– My uczyliśmy się mówić sercem i duszą – ciągnął Beduin. – Umiemy czytać prawdę z naszych oczu. Właśnie tak, jak mówi do pani pan Luke.

– Nie rozumiem. – Olivia była zdezorientowana.

– Gdyby sądzić po słowach, jesteście państwo dobrymi znajomymi, ale w waszych oczach widać co innego.

– Ciekawe, co pan tam zobaczył – mruknął Luke.

– Mam powiedzieć? *Inshallah*. Widzę miłość. Nie powiedziałbym tego, słuchając pańskich słów, ale oczy mówią więcej. Widzicie każdy swój ruch. Od chwili gdy się zacznie, aż do momentu gdy się skończy. Wszystko jest dla was ważne. Pani wyciera palce, a pan widzi tłuszcz na jej palcach. Pani gryzie mięso, pan widzi ślad po zębach. Pan podnosi głowę i pani widzi pieprzyk na jego szyi. A kiedy zawieje wiatr, patrzy pani, jak rozwiewają się jego włosy. Wiecie o sobie wszystko, znacie każdy oddech, każde uderzenie serca. To właśnie jest miłość. Błogosławiona godzina.

Zadowolony z siebie kołysał synka. Luke i Olivia patrzyli sobie w oczy. Ten człowiek miał rację: oni już należeli do siebie.

– Wasze dusze połączyły się przed Bogiem – mówił cicho Beduin. – Nic tego nie zniszczy, Bóg łaskawi. A oni wciąż na siebie patrzyli, chciwie słuchając słów obcego człowieka. Patrzyli sobie w oczy, czytali z nich wszystko, co chcieli wiedzieć.

– Tutaj dzień jest upalny – mówił Beduin monotonnym, ściszym głosem. – O tej porze zawsze śpię. Wy także możecie spocząć w cieniu mego namiotu.

Ułożył się do snu na gołej ziemi, przytulił do siebie śpiącego synka.

– Rzeczywiście jest bardzo gorąco – powiedział cicho Luke, patrząc na białą kulę słońca. – Odpocznijmy chwilę, zrobimy zdjęcia i odjedziemy.

Wziął Olivie za rękę, pocałował po kolei każdy palec, pociągnął ją na ziemię. Położyli się obok siebie, ale się nie dotykali.

Po kilku dniach napięcia Olivie wreszcie ogarnął spokój. Skomplikowane życie zredukowało się do prostoty pustyni.

Jadła i piła w skrajnie niehigienicznych warunkach, a mimo to czuła się cudownie bezpieczna i nawet przez myśl jej nie przeszło, że ci biednie żyjący ludzie mogliby być od niej gorsi.

Luke jest taki jak Beduini, pomyślała. Bezpośredni, uczciwy, kocha proste życie i kocha... mnie.

Cokolwiek podpowiadał jej logiczny umysł, wiedziała, że to prawda, bo znała własne

uczucia. Prawda jest w oczach...

Spojrzała na niego. Luke przyglądał jej się w napięciu.

– Już sobie wszystko przemyślałaś? – spytał.

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego. – Przynajmniej tak mi się wydaje.

– No, to teraz mogę się zdrzemnąć. – Odetchnął z ulgą. Zamknął oczy i chwilę później już spał.

Olivia obudziła się zeszywniała. Nie przywykła do spania na ziemi.

Luke pomógł jej wstać, rozmasował jej nogi i ręce, przywrócił im sprawność.

Robienie zdjęć w obozie Beduinów sprawiło Olivii wielką przyjemność. Zwłaszcza fotografowanie kobiet i dzieci, których wielkie oczy uśmiechały się do niej przyjaźnie.

Po poczęstunku złożonym z kawy i daktyli odjechali, pozostając pod wrażeniem pełnych oddania Beduinów.

– Jak się czujesz? – spytał Luke w drodze powrotnej.

– Wspaniale. – Przeciągnęła się.

– A mnie jeszcze czegoś brakuje. Spotkanie dusz to trochę za mało. Kierowca oczekuje bardziej konkretnego wynagrodzenia.

– Nie marudź. – Roześmiała się trochę zbyt nerwowo. – Na dzisiaj muszą ci wystarczyć dusze.

– Może chociaż buziaka? Zatrzymał samochód i przytulił ją.

– Co mówią moje oczy? – spytał.

– Że jesteś zmęczony – skłamała.

Nie odważyła się powiedzieć prawdy. W jego oczach było wyłącznie pożądanie.

Pocałował ją delikatnie. Olivia odsunęła się, niepewna jego zamiarów.

– Nie bój się. – Uśmiechnął się do niej. – Straciłem dla ciebie głowę, ale nawet ja nie odważyłbym się skonsumować naszego związku na przednim siedzeniu wynajętego samochodu. Pocałuj mnie i jedziemy do hotelu, bo muszę wejść pod prysznic. Co najmniej na dwie godziny – dodał ponuro.

Mam ten sam problem, pomyślała Olivia. Skoro teraz tak nudno mi się z nim rozstać, co będzie potem, kiedy całkiem BU się poddam?

Spróbowała uwolnić się z jego objęć.

– Gdzie się podziała twoja beduińska szczerłość? – zażartował Luke.

– Obawiam się, że to nie działa w pobliżu miast – mruknęła.

– Nie kuś – ostrzegł. – Bo zaraz wrócę na pustynię, żeby odszukać pustynną dziewczynę. Pamiętasz ją? Bez mrugnięcia okiem zjada mięso, na którym pasły się muchy, z szacunkiem traktuje starego obdartego pasterza kóz i patrzy na mnie tak, jakbym był jedynym mężczyzną na świecie.

– Daj mi trochę czasu, Luke. Błagam.

– Ale tylko trochę. – Otarł dłonią pot z czoła. – Nigdy jeszcze nie tęskniłem do prysznica tak bardzo jak teraz.

Nie jeździli już więcej na pustynię.

Dni mijały szybko, a Luke ani razu nie próbował namówić Olivii do grzechu. Do wyjazdu

pozostały tylko cztery dni.

Rano obudziło ją nawoływanie. Spojrzała na zegarek. Znowu zasnęła!

Ostatnio często się spóźniała.

Długo w noc nie mogła zasnąć, a potem rano nie była w stanie obudzić się na czas. Kiedy pojawiała się na śniadaniu, Luke wymownie spoglądał na zegarek, a potem się do niej uśmiechał.

– Olivio? – usłyszała rozbawiony głos Luke'a. – Obudź się, śpiochu!

– Przepraszam. – Otworzyła drzwi czerwona jak burak. – Znow zasnęłam.

– Zauważyłem. – Spojrzał na skotłowaną pościel. – Jesteś gotowa?

– Chyba tak... – Rozejrzała się po pokoju, szukając butów. – Straszny tu bałagan. – Luke stał oparty o framugę drzwi i przyglądał się jej z uśmiechem. – A ty podobno jesteś taka porządnicka. Pamiętam, jak kiedyś wszystko było tu idealnie poukładane. Kiedyś nawet miałem cię zapytać, czy ty przypadkiem nie żyjesz w porządku alfabetycznym.

Olivii wreszcie udało się wyciągnąć buty spod sterty ciuchów leżących na podłodze.

Poprzedniego wieczoru nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć, ponieważ Luke zaprosił ją na spacer po Nowej Jerozolimie.

Od pamiętnego wieczoru w Królu Dawidzie, ubierając się, zawsze zastanawiała się nad tym, czy może to właśnie będzie ta wyjątkowa noc.

– Ślicznie wyglądasz – powiedział nieoczekiwanie. Olivia miała wrażenie, że zaraz się na nią rzuci, ale on tylko pokręcił głową i szybko wyszedł z pokoju.

– Dokąd się dziś wybierzemy? – spytała, gdy już bezpiecznie siedziała przy stole na dziedzińcu.

– Do źródła Gihon.

– Dlaczego właśnie tam?

– Ponieważ to jest powód, dla którego Jerozolimę zbudowano właśnie tutaj: woda przez okrągły rok. Masz piękne dłonie.

– Ja... One... Powiedz mi coś więcej – powiedziała prędko, smarując masłem bułeczkę, choć poprzednia jeszcze leżała na talerzu.

Jej zakłopotanie sprawiło, że Luke'owi zabłysły oczy.

– Są szczupłe i mają...

– Nie o tym! Chodziło mi o źródło.

– Sama zobaczysz – roześmiał się.

Olivia i Luke wędrowali Doliną Cedronu. Zmęczeni usiedli na dwóch dużych kamieniach, żeby odpocząć.

Mała jaszczurka, całkiem nieruchoma, obserwowała ich. Wygrzewała się w słońcu. Maleńkie gardziółko poruszało się w zawrotnym tempie.

Olivia rozprostowała nogi i zwierzątko uciekło w mgnieniu oka.

– Czy wiesz, że tą drogą, którą tu przyszliśmy, mógł wędrować Jezus? – odezwał się Luke. – Z Góry Oliwnej, przez Getsemani aż ku Złotej Bramie.

– To tutaj jest brama? – zdziwiła się.

Widziała niegdyś bogato zdobiony, a teraz zmurszały stary mur, ale nie było w nim

żadnej bramy.

– Jest, tylko zamurowana. Przez tę bramę przejdzie kiedyś Mesjasz. Dlatego pobożni Żydzi płacą majątek, żeby tylko pochowano ich na Górze Oliwnej. Chcą zmartwychwstać jako pierwsi.

– Ale przecież brama jest zamurowana.

– Dla Mesjasza to żaden problem. Jak będzie miał przyjść, to i tak przyjdzie. Ale my nie będziemy na niego czekać – zażartował. – Bierzmy się do pracy.

Sfotografowali wielki skalny grób z dziwnym stożkowym dachem zwany Kolumną Absalom, wykuty w skale grób Bnei Hezira, grób Zachariasza i mnóstwo innych jaskiń i krypt grobowych.

Wąską brukowaną drogą powędrowali do Miasta Króla Dawida, gdzie było słynne źródło Gihon.

Źródła pilnował mały domek o jednej izbie i jego mieszkaniec: stary siwy człowiek.

Starzec na migi zaprosił ich, by usiedli na ławce. Nachylił się, by rozpiąć Olivii buty.

Spojrzała pytająco na Luke'a.

– Ten człowiek jest strażnikiem źródła – wyjaśnił Luke. – Nie zna ani jednego angielskiego słowa i słabo mówi po hebrajsku, ale jest to cudowny staruszek.

– A co z butami?

– Musimy zmienić buty, bo będziemy chodzić po wodzie. Olivia włożyła sznurowane sandały. Były mokre. Zmarszczyła nos z obrzydzeniem, ale nic nie powiedziała.

– Zostaw wszystko tutaj; weź tylko aparat z fleszem. Tam w środku jest ciemno.

– Nie mogę zostawić... Luke zmroził ją wzrokiem.

– No, dobrze – zgodziła się bez entuzjazmu.

Zeszli na dół szerokimi schodami wykutymi w skale. Luke gestem kazał jej się zatrzymać.

– Zrób mi tutaj zdjęcie. Stoisz dokładnie w tym miejscu, w którym kapłan Zadok namaścił Salomona. Kiedy tu przychodzę, zawsze się spodziewam, że jakiś niebiański chór zaśpiewa „Aleluja”. Jeszcze się nie doczekałem, ale nie tracę nadziei.

– Nie wygłupiaj się – mruknęła Olivia.

Patrzyła, robiła zdjęcia, wyobrażała sobie scenę namaszczenia. ...

Wtem poczuła wokół talii ramię Luke'a. Nie bronila się, pozwoliła się poprowadzić w dół, do jakiegoś tunelu.

– Oj! – syknęła, poczuwszy na stopach lodowatą wodę.

– Musisz podwinąć sukienkę, bo zaraz zrobi się głęboko.

Wziął od niej aparat, zaświecił latarkę i zniknął w skalnej szczelinie.

Olivia podciągnęła spódnicę, zawiązała ją sobie w pasie i poszła za Lukiem.

W wąziutkim przejściu woda płynęła wartkim nurtem. Sięgała Luke'owi prawie do kolan.

– Daj mi rękę – polecił.

– Jak daleko będziemy szli? – spytała.

– Około pół kilometra.

– Zwariowałeś?! Nic z tego. Dostanę kataru i klaustrofobii.

– Olivio! – Odwrócił ją twarzą do siebie, objął w pasie. – To jest historia! Dotknij tej ściany. Czujesz ślady dłuta? Ten tunel ma ponad trzy tysiące lat. Chodź, coś ci pokażę.

Poszła za nim w głąb czarnego jak smoła, zimnego i mokrego tunelu.

– To tutaj. – Luke się zatrzymał. Ustawił Ohwię przed sobą, żeby mogła dokładnie wszystko zobaczyć. – Tam na górze jest wykuty napis.

Światło latarki wyłoniło z ciemności kamień, na którym widniały niezrozumiałe znaki.

– Widzę – ucieszyła się Olivia. – Co to takiego?

– Asyryjski wódz Sennacherib oblegał miasto – zaczął opowieść Luke. – Gdyby zdobył Jerozolimę, zrobiłby to, co ze wszystkimi innymi miastami. Asyryjczycy zawsze wysiedlali mieszkańców podbitych miast do obcego kraju. W ten sposób zapobiegali wybuchowi powstań. Ezechiasz musiał przedsięwziąć wszelkie możliwe środki, aby obronić miasto. Postanowił odciąć Sennacheribowi wodę z Gihonu, skierować ją tak, by płynęła wprost do miasta. Właśnie po to wydrążono ten tunel. Żeby rzeka płynęła za murami.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, po co ta inskrypcja – przypomniała mu Olivia.

– Robotnicy kopali tunel z dwóch stron jednocześnie. W tym miejscu oba tunele się połączyły i właśnie z tej okazji wryto w skałę pamiątkowy napis. Czy potrafisz sobie wyobrazić, co czuli ci ludzie? Pomyśl tylko! Ponad pół kilometra! I to bez współczesnej techniki.

– Niesamowite. – Olivia dotykała skalnych ścian. – To cud, że w ogóle się spotkali.

Patrzyła w oczy Luke'a. W mdłym świetle latarki lśniły pożądaniem. To było więcej niż tylko pożądanie. Może...

Natychmiast odrzuciła tę myśl. Nie chciała sobie wmawiać rzeczy niemożliwych.

Odwróciła się do niego plecami. Chciała wracać, wyjść z ciemnego tunelu, ale się potknęła. Luke chwycił ją w pól.

W pierwszym odruchu odsunęła jego rękę, potem jednak pozwoliła mu się przytrzymać i zbliżyć do siebie tak bardzo, że bardziej już się nie dało.

Tulił ją mocno, nie pozwalał się poruszyć. Całym ciałem mówił jej, że dłużej nie wytrzyma. Pragnął posiąść tę piękną kobietę, pokazać jej, jak czuła może być miłość fizyczna.

– Luke – szepnęła.

– Nie mów nic, kochanie.

Wyłączył latarkę. Zrobiło się ciemno jak w grobie, lecz Olivia się nie bała.

Czuła, jak palce Luke'a ostrożnie rozpinają kolejne guziki jej bluzki. Oparła się plecami o skałę, pozwoliła się całować, pieścić całe swoje ciało.

Nagle przestał jej dotykać. Przestraszyła się, że stało się coś złego.

– Chcę, żebyś mnie dotykał – poprosiła cichutko. Poczula jego usta na swojej piersi, jęknęła z rozkoszy.

Przestało ją obchodzić, co się stanie. Kochała go, pragnęła... Nic więcej się nie liczyło. Świat i czas przestały istnieć.

Znow się od niej odsunął.

Przyciągnęła go do siebie. Nie chciała, żeby teraz przerwał. Musiała go mieć,

natychmiast.

Nagle usłyszała miarowe chlupanie. Jakby ktoś człapał po wodzie.

– Zapnij bluzkę – szepnął Luke.

– Nie chcę – westchnęła – Tak mi dobrze...

– Olivio! Ktoś tu idzie!

Oprzytomniała. Prędko zapięła bluzkę, wsunęła ją pod pasek spódnicy.

– Halo! Anglicy!

Promień światła zatańczył na ich twarzach. Luke też zapalił latarkę.

– A, jesteście. Ojciec mnie tu przysłał. Powiedział, że długo nie wracacie. Macie jakieś kłopoty?

– Nie. – Luke przyczesał dłonią włosy. – Robimy zdjęcia.

– Naprawdę? – Młody człowiek wcale mu nie wierzył. Zresztą trudno mu się było dziwić. Luke miał potargane włosy, oddychał szybko, zupełnie inaczej niż podczas zwykłej sesji zdjęciowej.

– Wyprowadzę was – nalegał młodzieniec. – Niedługo zacznie się szabas. Musimy się przygotować. Trzeba zamknąć tunel.

– Wychodzimy, Olivio. Zapomniałem, że dziś piątek.

Luke powoli poczłapał za przewodnikiem. Olivia powlokła się za nimi.

Wyszli na zalany słońcem taras i podążyli w stronę niewielkiego basenu.

– *Siloam* – powiedział ich przewodnik, który na wszelki wypadek na krok ich nie odstępował. – Tutaj Jezus przywrócił wzrok niewidomemu. Tutaj Abraham...

– Tak, wiem – przerwał mu zniecierpliwiony Luke. – Dziękujemy. Jeszcze tylko zrobimy kilka zdjęć i zaraz wychodzimy.

Olivia fotografowała basen i osłaniające go łukowate sklepienie. Gdy skończyła, Luke objął ją ramieniem i delikatnie pocałował w czoło.

– Przepraszam cię, Olivio – powiedział cicho. – Nie planowałem tego. Po prostu... – Wzruszył ramionami. – Sam nie wiem, jak to się stało.

Wrócili objęci do źródła Gihon. Widząc ich rozmarzone spojrzenia, stary człowiek uśmiechnął się i pokiwał głową.

– *Es war gut, nicht wahr!* – uśmiechnął się do siebie.

– *Sehr gut* – odparła Olivia.

– Co on powiedział? – spytał Luke, zdejmując nasiąknięte wodą buty.

– Powiedział, że to było dobre, a ja się z nim zgodziłam.

– Zapytaj go, skąd zna niemiecki – poprosił Luke. Stary człowiek jakby tylko czekał na to pytanie. Opowiadał o dzieciństwie spędzonym w Polsce i o tym, jakie życie prowadzi w Jerozolimie.

– Co powiedział w ostatnim zdaniu? – spytał Luke, zdumiony łzami w jej oczach i tym, że czule ścisnęła dłonie starca.

– Powiedział, że bardzo mało mu płacą, ale to nie ma znaczenia. Najważniejsze, że mieszka w Jerozolimie.

– *Yerushalaem: es ist genug* – powtórzył stary Żyd. Olivia się rozplakała. Wyplakała z

siebie wszystkie przeżycia tego dnia.

Piękno Jerozolimy, namiętność Luke'a obudziły w niej wrażliwą duszę. Olivia nie przypuszczała, że potrafi aż tak to wszystko przeżywać.

– *Mein haus, mein haus* – mruczał staruszek.

– *Nein, danke* – wykrztusiła.

Pociągnęła nosem, wytarła oczy. Nie, nie musiała chować się w domu tego starca, skoro miała przy sobie Luke'a.

– Uwielbiam ten kraj! – powiedziała. – Chciałabym nigdy stąd nie wyjeżdżać.

I nigdy nie rozstawać się z tobą, pomyślała. Ale kiedyś będę musiała. Zabierze mi cię inne miasto, inna książka i inna kobieta. Dlaczego musiałam pokochać właśnie ciebie?

Nadchodząca noc Olivia miała zapamiętać na resztę życia.

Spodziewała się, że razem z Lukiem zjedzą kolację, może nawet porozmawiają o wspólnej przyszłości. Jakże się pomyliła!

– Muszę cię zostawić samą – powiedział. – Powinnaś pomyśleć, zastanowić się nad tym, co nas łączy. Nie chcę cię do niczego namawiać. Powinnaś sama zdecydować, czego chcesz. Ja zresztą też. Jedno wiem na pewno. Jeśli mi nie dasz po łapach, to wcześniej czy później będę się z tobą kochał. Zdecyduj, czy naprawdę tego chcesz, zanim całkiem stracę panowanie nad sobą. Dobranoc, kochanie. Idę się przejść po mieście.

Z mieszanymi uczuciami patrzyła, jak odchodził.

Nie mogła i nie chciała więcej o tym myśleć!

Jak na ironię to Luke, ten spontaniczny wolny duch, namawiał ją do zastanowienia. A przecież zwykle to ona była ostrożna.

Wiedział, że może ją uwieść, kiedy tylko zechce, a jednak pozwolił jej zdecydować o własnym losie. Szanowała go za to i była mu wdzięczna.

Także za to, że nie próbował się do niej zbliżyć w tym hotelu, w którym wciąż panowała dawna atmosfera klasztoru franciszkanów i czuwały duchy mnichów.

Olivia czekała w swoim pokoju na powrót Luke'a.

Najpierw udawała, że czyta, ale potem uznała, że to nie ma sensu, i zajęła się porządkowaniem różnych drobiazgów.

Zrobiło się późno, postanowiła pójść spać.

Diabeł ją podkusił i położyła się do łóżka nago. Po raz pierwszy w życiu poddała się własnemu pragnieniu. Zgasiła światło i myślała o Luke'u, choć wiedziała, że wtedy z pewnością nie zdoła zasnąć.

Skrzypnęła furka.

Olivia wyskoczyła z łóżka i podbiegła do okna. Luke wrócił! Już miała z powrotem się położyć, gdy uzmysłowiła sobie, że nie jest sam. Razem z nim przyszła Linda.

Olivia miała wrażenie, że rozpada się na drobniutkie kawałeczki.

Ładny mi spacer, pomyślała. Aż trudno uwierzyć, że taki z niego drań. Jeszcze wieczorem był czuły, delikatny, a teraz...

Teraz czule obejmował Lindę. Szła przytulona do niego, opierając głowę na jego ramieniu.

Olivia była pewna, że wie, co się wkrótce stanie, a jednak nie traciła nadziei.

Teraz się pożegnają, pomyślała naiwnie. Nie może być inaczej.

Nie pożegnali się. Razem przeszli przez dziedziniec. Szepcząc coś do siebie, weszli do pokoju Luke'a. Drzwi się zamknęły.

Olivia usiadła na łóżku, otuliła się prześcieradłem. Była odrętwiała, jakby nieżywa.

A więc taki jest mężczyzna, z którym łączyłam swoje nadzieje, myślała, drżąc z zimna pod cienkim prześcieradłem. Niereformowany rozpustnik bez skrupułów. Skorzystał z pierwszej nadarzającej się okazji...

Zacisnęła powieki. Zrozumiała, że nic dla niego nie znaczy, że potraktował ją jak zabawkę, jak każdą kobietę.

Poczuła mdłości, pulsowanie w skroniach. Migrena. Właśnie wtedy, kiedy potrzebowała wszystkich sił, żeby stawić czoło podłemu światu.

Prędko połknęła pigułkę. Chodziła tam i z powrotem, od ściany do okna, od okna do ściany.

Gdy po raz setny podeszła do okna, zauważyła, że w pokoju Luke'a zgasło światło.

Nie chciała sobie wyobrażać, co się tam teraz dzieje. Wołała, a raczej musiała, zająć się czymś ważniejszym, bez czego nie mogłaby żyć.

Zaczęła mozolnie wznosić mury obronne, które tak nieopatrnie zburzyła. Warstwa po warstwie, warstwa po warstwie...

Ból w skroniach stawał się coraz bardziej natarczywy. Podała mu się, szczęśliwa, że nie musi się koncentrować na innym, niefizycznym bólu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Masada.

Nagrzane powietrze drgało. Z zapyłonej nagiej skały Olivia patrzyła w dół na trzy kilometry skalistej pustki.

Uśmiechnęła się gorzko, pomyślawszy sobie o podobieństwie pomiędzy tym pustkowiem a jej sercem. Już nie była zazdrosna, nie czuła złości, tylko głęboką obojętność.

Stali w miejscu, gdzie znajdowały się resztki murów pałacowych i absurdalny basen kąpielowy króla Heroda.

Olivię bolała głowa i nogi, zmęczone długim marszem.

Słońce oślepiało ją za każdym razem, gdy zdejmowała ciemne okulary, by ustawić aparat. Suche martwe powietrze paliło jej gardło, nie dawało odetchnąć. Każdy ruch wymagał nadludzkiego wysiłku.

– Tam. – Luke wskazał palcem kran z wodą.

Olivia zatrzymała się, żeby ochłodzić dłonie i zaczerpnąć życiodajnej wody.

Informacje umieszczone co krok na płaskowyżu Masady przypominały zwiedzającemu, że powinni często pić wodę, by uniknąć odwodnienia. Olivia uznała je za idiotyczne, teraz jednak wiedziała, że nie były pozbawione sensu.

Nie zastanawiając się nad tym, jak będzie wyglądać ani co sobie o niej ludzie pomyślą, odkręciła kurek i wsadziła głowę pod kran.

Kiedy się wyprostowała, srebrzyste strumyczki spływały po jej ramionach i piersiach.

Nie zauważyła wzroku Luke'a, nie widziała, jak drżał, gdy nachylał się nad kranem.

Nie odzywali się do siebie.

Luke znów stał się jej wrogiem. Patrzył na nią z nienawiścią, jak wtedy, gdy po raz pierwszy spotkali się w galerii.

Rano udawał, że nie ma pojęcia, co się stało, dlaczego Olivia znów nosi kok, ma na sobie elegancką suknię i dlaczego znów wieje od niej chłodem.

– Olivio! – zawołał, podchodząc do niej. – Coś się zmieniło!

– Owszem – odparła, patrząc mu prosto w oczy. – Wszystko się zmieniło. Nie dotykaj mnie.

– Chciałem ci dać czas do namysłu, ale...

– Namysliłam się. – Usiadła przy stole sztywno, jakby kij połknęła. – Nie pójdę z tobą do łóżka. Nie namawiaj mnie do tego ani tutaj, ani w żadnym tunelu, ani nawet w luksusowym hotelu.

– Boże! To przez ten tunel! – jęknął. – Nie wiem, co mnie napadło. Nie mogłem się opanować. Przepraszam. Przecież wiem, że nie jesteś kobietą...

– Wolałabym zapomnieć o tym incydencie – przerwała mu ostro. – Jesteś specjalistą od uwodzenia, Luke. Dobrze wiesz, że trudno ci się oprzeć. Na szczęście nie jest to niemożliwe. Nie całkiem straciłam głowę. Nasza znajomość doszła do punktu, w którym należy ją zakończyć.

– Nie wierzę! – Chwył ją za rękę. Spojrzała na niego z takim obrzydzeniem, że natychmiast ją puścił. – Co się stało? – wyszeptał zdruzgotany.

– Kazałeś mi się zastanowić, więc to zrobiłam. Odzyskałam rozum.

– Ale dlaczego? Dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Wczoraj wieczorem jeszcze raz wszystko sobie przemyślałam i doszłam do wniosku, że powtarzam swój pierwszy błąd. Wtedy też zwiódło mnie otoczenie. Nigdy więcej nie chcę się zastanawiać, z kim aktualnie romansuje mój partner.

– Ale ja ciebie kocham! – krzyknął zrozpaczony.

– Trochę się z tym spóźniłeś – mruknęła.

– Nie rozumiem. Nie mogę przyjąć...

– Postaraj się – przerwała mu. – Wiem, że to dla ciebie szok. Pewnie nigdy żadnej kobiecie nie udało się uciec z twoich łap, dopóki się z nią nie przespałeś. Niech to będzie jeszcze jedno doświadczenie. Pochlebiam sobie, że i ja czegoś cię nauczyłam podczas tej podróży.

– Owszem – syknął, rozdzierając bułkę na maleńkie okruszki. Nie mógł uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. – Boisz się kolejnej porażki? Czy o to chodzi?

– Czy się boję? Skądże. Jestem jej pewna. Nasz związek mógłby ismieć tylko pod warunkiem, że piękne kobiety raz na zawsze znikną ze świata. Jesteś zbyt słaby, żeby im odmawiać.

– Jak możesz coś takiego mówić? Przekreślasz naszą przyszłość tylko z powodu mojej przeszłości? Uwielbiam kobiety! To wspaniałe, fascynujące stworzenia. Ale ciebie kocham, a tego nigdy żadnej kobiecie nie powiedziałem.

– Wiem co nieco o mężczyznach. Pewnie każdej wmawiasz, że jest pierwszą, która usłyszała twoją deklarację miłości.

– Nic podobnego! Mówiłem, że je uwielbiam, że szaleję na ich punkcie, ale przenigdy nie wspominałem o miłości. To jedno zawsze było dla mnie świętością.

– Świętością? – Olivia roześmiała się gorzko. – Dla ciebie nie ma nic świętego.

– Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, że się boisz, ale... Naprawdę uważam, że jesteś wyjątkowa.

– Jestem wyjątkowa, bo ci nie uległam. Nie uległam wspaniałemu ciału i zniewalającemu urokowi Luke'a McLarena.

– Przestań się wygłupiać i posłuchaj. Kiedy zobaczyłem, jak prosisz Jasona, żeby cię pocałował, poczułem się tak, jakbym dostał pięścią w splot słoneczny. Musiałem cię dotknąć, bo...

– No właśnie! – tryumfowała.

– Nie przerywaj – warknął. – Daj mi szansę. Próbuję ci wytłumaczyć, co do ciebie czuję. Odkąd jesteśmy razem, obserwuję, jak się zmieniasz, jak spod lodowej powłoki ukazują się wrażliwa, zmysłowa kobieta. I dobrze nam się razem pracuje. Przez całe życie nie byłem tak szczęśliwy jak przez te dwa ostatnie tygodnie. Zakochałem się w tobie.

– Ty się co chwila zakochujesz. – Wzruszyła ramionami. Nikt by się nie domyślił, jak bardzo cierpi.

Dlaczego wczoraj mi tego wszystkiego nie powiedział? myślała. Czemu go nie zatrzymałam? Dlaczego pozwoliłam, żeby leczył frustrację w ramionach tej smarkuli?

– Zrobiłem to pierwszy raz, bo to trudne i bardzo bolesne – powiedział cicho. – Nie miałem pojęcia, że to aż tak boli.

– Nie przejmuj się. – Olivia doskonale udawała obojętność. – Na pewno wkrótce znów się w kimś zakochasz. Może w stewardesie...

– Niech cię diabli porwą, Olivio! – Luke zacisnął pięści. Zerwał się z miejsca i pobiegł do swego pokoju.

Potem pojechali do Masady. Odzywali się do siebie tylko z konieczności.

Prawdę mówiąc, Olivia nie spodziewała się, że Luke aż tak źle przyjmie jej decyzję. Sądziła, że wzruszy ramionami i będzie się zachowywał tak jak przedtem. Może nawet nadal będzie próbował ją uwieść.

Rozpacz Luke'a była dla niej trudna do zniesienia. Wciąż go kochała.

– Tam!

Olivia otrząsnęła się z zamyślenia. Luke kroczył zdecydowanie nad brzeg przepaści. Zrezygnowana poczłapała za nim.

– Zrób zdjęcie tego zbocza. Masz pokazać, dlaczego tak trudno było zdobyć tę fortecę.

Olivia znalazła odpowiednie miejsce, sfotografowała zbocze, po którym wspięli się Rzymianie. Gdyby trochę się wychyliła, w ujęciu znalazłyby się także ślady ich obozu.

Problem polegał na tym, że ktoś musiałby ją przytrzymać, żeby nie spadła.

– Na co czekasz? – pośpieszał ją Luke. – Jak będziesz się tak guzdrać, to spóźnimy się na ostatni przejazd kolejki linowej.

– I tak bym tu z tobą nie została – mruknęła. – Wolałabym raczej zejść w ciemności po Wężowej Ścieżce.

Kiedy jechali na górę, zastanawiała się, jak trudno było się wspinać po tej wążutkiej, wijącej się dróżce.

– Ktoś mnie musi przytrzymać, kiedy będę robić zdjęcie.

– Ja cię przytrzymam – zaoferował się natychmiast. – Nie bój się, nie puszczę. Oprócz tego zdjęcia musisz zrobić jeszcze ujęcie panoramiczne.

– Trudno – westchnęła niby zrezygnowana. – Wiesz, że nie lubię, kiedy mnie dotykasz tymi wielkimi łapami.

Twarz Luke'a skurczyła się. Nie domyślał się, że kłamała.

Tak bardzo pragnęła poczuć na sobie jego dłonie. Sęk w tym, że chciała go mieć wyłącznie dla siebie. Wszystko albo nic.

– Złap mnie w talii – pozwoliła łaskawie.

Trzymał ją mocno, balansował ciałem, żeby nie spadła.

Olivia tak drżała, że ledwie mogła utrzymać aparat. Jednak udało jej się. Była przekonana, że zdjęcie będzie wspaniałe.

– Wciągnij mnie z powrotem.

Szarpnął mocno, z wściekłością. Upadli na ziemię. Olivia zerwała się prędko. Musiała jak najszybciej znaleźć się daleko od niego i za wszelką cenę zachować godność.

– Specjalnie to zrobiłeś! – krzyknęła.

– Nic podobnego – bronił się Luke.

– Ty...

Brakło jej słów. Ręka sama się uniosła i wylądowała na bezczelnej twarzy Luke'a.

Chwycił ją w tej samej chwili.

– Nie waż się więcej tego robić – warknął. – Nareszcie wiem, jak sobie radzisz z facetami, którzy nie chcą tańczyć, jak im zagrasz. Jesteś damą w każdym calu. Do czasu. Jak to możliwe, żebym się tak pomylił?

Złapał się za głowę. Wyglądał strasznie, ale Olivia wcale go nie żałowała. Prawie wcale.

– Stań na tamtej wieży, zrób zdjęcie i wracaj! – rozkazał zdławionym głosem.

Koszmar trwał.

Olivia znienawidziła Masadę tak samo, jak musiała jej nienawidzić atakująca armia rzymska.

Obleżeni zeloci nie chcieli się poddać Rzymianom, wybrali masowe samobójstwo. Ona także wolała zabić miłość, niż poddać się dominacji Luke'a.

Kochała go, ale nie aż tak bardzo, by skazywać się na cierpienia u boku niewiernego partnera.

– Koniec – oznajmił Luke.

Olivia zamknęła oczy. Nareszcie była wolna. Luke stał na skraju przepaści, patrzył na leżącą u stóp góry Pustynię Judzką, na lśniące w oddali Morze Martwe.

– Słona ziemia spalona bezlitosnym słońcem – powiedział do siebie.

– Nie trudź się, i tak nie zrobisz na mnie wrażenia – prychnęła Olivia. Bała się, że za chwilę się rozplacze. – Piękne słowa zachowaj dla następnej damy swego serca.

Tej nocy nie zmrużyła oka.

W końcu ubrała się i wyszła do ogrodu otoczonego śpiącym miastem. Delikatny wietrzyk poruszał listkami drzewa cytrynowego, fontanna szumiała radośnie.

Wszystko było wzruszające: zapachy, dźwięki, barwy... Przez krótką chwilę to miejsce było dla niej rajem na ziemi, a potem...

Nie chciała o tym myśleć.

Jej Jerozolima legła w gruzach. Olivia pomyślała, że kiedyś będzie musiała ją odbudować. Kiedyś... Na razie nie miała dość energii, żeby zacząć.

Koszmar miał się ku końcowi.

Olivia stała na lotnisku w Tel Awiwie, nadawała bagaż, odpowiadała na niezliczoną ilość pytań. Słowa brzęczały wokół głowy jak uprzykrzone muchy.

– Po co przyjechała pani do Izraela?

– Do pracy.

– Co to za praca?

– Robiłam zdjęcia do przewodnika turystycznego.

– Nie zostawiała pani nigdzie swojej torby? Olivia usiłowała się skupić.

Tak, wiedziała, że musi skłamać.

Skłamała, a mimo to i tak dokładnie przeszukano jej podręczny bagaż. Dobrze, że obeszło się bez rewizji osobistej.

Gdy wreszcie pozwolono jej wejść do poczekalni, natknęła się na Luke'a. Widocznie na nią czekał, bo zaraz podał jej małą paczuszkę.

– Masz – powiedział.

– Co to jest? Bomba?

– Coś w tym rodzaju. – Wcisnął jej paczkę w rękę.

– Nic od ciebie nie chcę.

– Weź. To miał być prezent. Nie chcę, żeby mi ciebie przypominał.

Ostrożnie odwinęła miękką bibułę. W paczuszce była miedziana kadzielnica zaśniedziała ze starości.

Olivia omal się nie rozpląkała. Choć wcale tego nie chciała, musiała pomyśleć o tym, co nigdy się nie stało.

Była prawie pewna, że Luke zamierzał dać jej ten prezent po ich pierwszej wspólnej nocy.

– Jest prześliczna. Dziękuję – szepnęła zawstydzona.

Nic nie powiedział, tylko wzruszył ramionami.

– Mamy jeszcze trochę czasu. Może chciałabyś coś zjeść?

– Nie, dziękuję. – Nie mogłaby przełknąć ani kęsa. – Przejdę się trochę. Może uda mi się zrobić jeszcze jakieś zdjęcie.

Chciała poprawić aparat, który zawsze nosiła przewieszony przez ramię. Aparatu nie było!

– O, nie! – jęknęła. – Ukradli mi aparat!

– Nikt ci nic nie ukradł – mitygował ją Luke. – Przypomnij sobie, kiedy go ostatni raz widziałaś.

– W samochodzie. Wyjmowałam sprzęt z bagażnika... – Zaczerwieniła się, spuściła oczy.

– Chyba został w samochodzie – powiedziała cicho.

– Nie uważałaś, co? – dokuczał jej Luke. – Może jednak nie jesteś taka doskonała, jak ci się zdaje.

– Muszę odzyskać aparat. – Nie zwracała uwagi na jego docinki. – Pójdę poszukać tego samochodu.

– Ja pójdę. – Luke był poirytowany. – Tylko się stąd nie ruszaj. Żebyś cię potem nie musiał szukać po całym lotnisku.

– Nie ruszę się – obiecała.

– I uważaj na moją torbę. Mam tam notatki. Uduszę cię gołymi rękami, jeśli zginie choć jedna kartka.

– Nie zginie. Idź już po ten aparat, dobrze?

Luke wybiegł z poczekalni. Zmęczona Olivia oparła się o wózek, na którym stały torby podróżne.

Obiecała pilnować jego notatek, więc pilnowała, choć przecież nic im nie groziło.

Wtem rozległy się krzyki, zawył syrena.

Olivia się odwróciła. Prosto na nią biegł żołnierz. Wymachiwał pistoletem. Odepchnął ją od wózka.

– Moja torba! – krzyknęła rozpaczliwie.

– Niech ją pani zostawi! Jestem z policji! – zawołał, żeby usłyszeli go wszyscy pasażerowie, znajdujący się w poczekalni. Machał legitymacją na wszystkie strony. – Proszę wychodzić. Szybko! Bez paniki. Zostawiamy bagaże. Już, już!

Niecierpliwie popychał Olivie przed sobą.

– Nie mogę zostawić torby! – krzyknęła.

Przecież gdyby ją zostawiła, przepadłyby notatki Luke’a, przepadłyby filmy, przepadłaby cała książka!

– Nie ma mowy. – Poczowała na plecach zimną stal pistoletu. Żołnierz wciąż jeszcze był grzeczny, ale stanowczy. – Proszę wyjść.

– Niech cię diabli wezmą! – wrzasnęła.

Wyrwała mu się, dopadła bezcennej torby. Widziała wycelowany w siebie pistolet, ale w tej chwili naprawdę było jej wszystko jedno. Chwyła tę przeklętą torbę i dopiero wtedy posłusznie podeszła do policjanta.

– Mam tam bardzo ważne materiały – tłumaczyła, gdy ciągnął ją za sobą przez cały terminal.

Postawił Olivie pod ścianą, wyrwał jej pakunek i rzucił na ziemię.

– Pilnujcie jej! – zawołał do dwóch żołnierzy, a sam zaczął metodycznie sprawdzać zawartość bagażu Luke’a.

– Tam są notatki – szlochała Olivia. – Notatki i zdjęcia do książki. Nie pozwolę, żebyście mi to wszystko zniszczyli.

Obejrzeni każdy film, każdą kartkę papieru.

– Przepraszam. – Łzy ciekły jej po policzkach. Nawet nie próbowała ich powstrzymać. – Wiem, co sobie myślicie, ale uwierzcie mi, proszę. W moim paszporcie jest oficjalne pozwolenie na robienie zdjęć.

Modliła się, żeby Luke wreszcie się zjawił, ale jego nigdzie nie było widać.

– Kazałem wszystko zostawić.

– Wiem. Nie mogłam pozwolić, żeby to zginęło. Dlaczego pan nie chce tego zrozumieć? Tyle pracy, tyle...

Mało brakowało, a powiedziałyby temu obcemu człowiekowi, że włożyła w te zdjęcia całą miłość swojego życia. Zamilkła. Gorące łzy płynęły jej po policzkach.

– Jest czysta.

– Przecież wam mówiłam – łkała Olivia.

Upychała do torby materiały, o które tak zaciekle walczyła. Na oczach co najmniej setki pasażerów.

– Ma pani szczęście – powiedział policjant. – Następnym razem niech pani słucha poleceń. Niewielu z nas zaryzykowałoby taką decyzję, jaką ja podjąłem.

– Tak, rozumiem. Bardzo pana przepraszam. Pociągając nosem, ale z podniesioną głową przedarła się przez tłum gapiów.

Koniecznienie musiała znaleźć Luke'a. Chciała, żeby ją pocieszył. Tak bardzo potrzebowała teraz jego siły i spokoju, że zapomniała o wszystkich urazach.

Parking przed terminalem był zastawiony wojskowymi samochodami.

W sali odpraw znajdował się nieduży robot. Trzymał w szczypcach mały czarny przedmiot. Włożył go do stalowej puszki.

Olivia poczuła, że ktoś ją chwyta za ramię. Krzyknęła.

– Gdzieś ty się podziewała? – Luke był wściekły.

– Szukałam cię...

– Kazałem ci się stamtąd nie ruszać!

– Musiałam się ruszyć! – Teraz i ona wrzeszczała. – Ktoś podłożył bombę. Policja mnie wyrzuciła z poczekalni. Tak jak wszystkich. Nie widzisz?

Luke rozejrzał się zdezorientowany. Dopiero teraz zauważył, że przed terminalem jest mnóstwo ludzi, że wszyscy pośpiesznie wchodzą do środka.

– Bomba? – przeraził się. Mocniej zacisnął dłoń na jej ramieniu. – Nic ci się nie stało? Jesteś cała? Nie wiedziałem. ..

– To był chyba fałszywy alarm.

– Bogu dzięki – westchnął. Obejrzał ją dokładnie. – Dlaczego zostawiłaś swój sprzęt fotograficzny? Kobieto, czy ty naprawdę nie potrafisz niczego upilnować? Znowu będę zbierał twoje rzeczy po całym lotnisku?

Musiał jakoś wyładować emocje. Jego paniczny strach zmienił się w gwałtowny wybuch złości. Luke był zły na Olivię za to, że aż tak bardzo się o nią bał.

– Sprzęt jest tam, gdzie go zostawiłam. Torba też powinna zostać w poczekalni, ale ją zabrałam. Kazali wszystko zostawić i wychodzić... Mogli mnie zastrzelić tylko dlatego, że nie chciałam zostawić twoich głupich notatek i moich filmów. Uratowałam tę twoją głupią książkę! Przesłuchiwali mnie, przeszukiwali! Mogli mnie wsadzić do więzienia, bo nie wykonałam rozkazu policji.

– Zastrzelić? Co ty wygadujesz? – Coraz mocniej ścisnął jej ramię.

– Puść mnie! To boli! Policjant kazał nam zostawić wszystko i natychmiast wychodzić. Sprzęt fotograficzny można odkupić, ale twoje notatki i moje filmy są bezcenne.

– Z powodu naszej książki sprzeciwiłaś się izraelskiemu policjantowi? – Oczy Luke'a lśniły ciepłym blaskiem.

– Nie naszej, tylko twojej! – krzyknęła Olivia. Ona też musiała dać upust nagromadzonym emocjom. – Uratowałam to wszystko, bo nie wytrzymałabym z tobą kolejnych trzech tygodni w Jerozolimie! Tylko dlatego ryzykowałam życie! I nie waż się wyobrażać sobie coś innego! Nie mam nic wspólnego z twoją książką. Ja tylko ustawiałam aparat i naciskałam guzik.

To był ponury lot i bardzo przykre lądowanie.

W Londynie lało jak z cebra. Z terminalu na parking było zaledwie kilka kroków, lecz to wystarczyło, żeby przemokli do nitki.

Luke kłął jak szewc, gdy ociekając wodą, ładował walizki do bagażnika. Olivia miała

nadzieję, że przestanie padać, nim dojadą do domu. Niestety, znów się pomyliła.

– Weź bagaż podręczny i pędź do domu – powiedział Luke. – Ja przyniosę resztę.

– Przemokniesz.

– Już jestem przemoknięty. Jeszcze trochę wody nie zrobi mi żadnej różnicy.

Wzięła swoją torbę i wbiegła do budynku. Czekala na Luke'a w sieni.

– Dziękuję – powiedziała, gdy postawił walizki pod dachem.

– Gdzie jest twoje mieszkanie?

– Po co chcesz wiedzieć?

– Chyba muszę wiedzieć, dokąd zanieść te walizy.

– Nie trzeba. Sama sobie poradzę.

– Na pewno. Ale nawet tak źle wychowany facet, jak ja, nie może do tego dopuścić.

Zaprowadziła go na górę i podziękowała po raz drugi.

– Może byś mi zrobiła coś gorącego do picia – mruknął. – Mam stąd kawał drogi do domu.

Nie chciała na niego patrzeć, nie chciała widzieć, jak szczęka zębami. Chciała siego pozbyć jak najszybciej. A jednak się zawahała.

– Czy naprawdę nie zasługuję na szklankę gorącej herbaty? – użalał się nad sobą Luke. – Przemokniętemu szczurowi okazałabyś więcej litości.

Pomyślała, że szczur to całkiem dobre określenie dla tego faceta. Mokra koszula kleiła mu się do ciała...

– Dobrze – powiedziała cicho. – Chodź. Otworzyła drzwi, wpuściła go do mieszkania.

Nie wiedzieć czemu, nagle zachciało jej się płakać. Nie tak wyobrażała sobie powrót do domu.

– Olivio, tylko mi tu nie płacz! – zawołał Luke. – W ciągu ostatniej doby widziałem tyle kobiecych łez, że starczy mi na resztę życia.

– Jakich łez? Czyich? Ja na pewno nie płakałam.

– Pewnie, że nie ty. Linda. Jej chłopak musiał wracać do domu na pogrzeb. Gdyby nie to, na pewno by się jej oświadczył. W każdym razie ona tak twierdziła. Co za ironia losu!

Olivia nie dostrzegła w tym żadnej ironii, raczej same zdrowe odruchy. Oboje byli sfrustrowani i niemoralni. Cóż w tym dziwnego, że się nawzajem pocieszali? Samo życie!

– Zepsuła mi ostatni wieczór w Jerozolimie – mówił Luke. – Potraktowała mnie jak zastępczego tatusia. Chciałem się z tobą kochać, a przez tę smarkulę wszystko diabli wzięli!

– Nie wszystko – ironizowała Olivia. – Ty miałeś Lindę, ona miała ciebie... Razem łatwiej przeboleliście straty.

– Jakie ty masz wyobrażenie o ludziach? – zdumiał się Luke. – Wydaje ci się, że można tak łatwo zapomnieć o miłości? Linda jest beznadziejnie zakochana w Bunnym. Tak samo jak ja w tobie. Nie mógłbym dotknąć innej kobiety. Minie wiele czasu, zanim mi to przejdzie...

– Przestań się wygłupiać. – Olivia nie zamierzała wierzyć jego słowom.

– Nie muszę ci tego mówić, ale chcę, żebyś wiedziała – ciągnął Luke, jakby nie słyszał jej zjadliwych uwag. – Do białego rana wysłuchiwałem żalów Lindy. Spałem krótko, ale śniło mi się, że mnie kochasz, że już zawsze będziemy razem. A rano się dowiedziałem, że zmieniłaś

zdanie, że po tym wszystkim, co nas połączyło, jednak postanowiłaś mnie porzucić. Nie wiem, jak ja sobie z tym poradzę! – westchnął.

– No to jak, zrobisz mi tę herbatę?

Olivia wreszcie się poruszyła. Myśli kotłowały się w jej głowie jak oszalałe.

Nalewała wodę do czajnika, ustawiała filiżanki... Cieszyła się, że nie musi patrzeć na Luke'a.

– Słyszałam skrzypienie furtki – mówiła cicho, właściwie jakby do siebie. – Pewnie wtedy przyszliście do hotelu. Ale nie słyszałam, kiedy Linda wychodziła.

– Poszła sobie dopiero nad ranem. Na pewno już spałaś. Zresztą powiedziałem jej, że ma być cicho, by nikogo nie obudzić. Gdyby ktokolwiek się dowiedział, że ona była w moim pokoju... Stefan by się na mnie śmiertelnie obraził. No i... – Zaniepokoił się. Dopiero teraz dotarło do niego znaczenie słów Olivii. – Widziałaś, jak przyszliśmy?

– Leżałam w łóżku, kiedy usłyszałam skrzypnięcie furtki. – Nie przyznała się, że podeszła do okna, że widziała, jak weszli na dziedziniec, jak Luke czule obejmował Lindę.

Przyglądał się jej uważnie, nad czymś się zastanawiał. Pokręcił głową.

– Co z tą herbatą? – spytał.

– Zaraz będzie. – Olivia podjęła decyzję. – Przebiorę się, zanim się zaparzy. Jestem zupełnie przemoczona.

Prawie biegła do sypialni. A więc on się nie kochał z Lindą, myślała. Nie chce żadnej innej kobiety, chce tylko mnie. On mnie naprawdę kocha!

– Kocham cię, Luke – szepnęła do otwartej szafy. Od początku wiedziała, po co tu przyszła.

Lśniąca, prawie przezroczysta koszula nocna spoczywała w szafie ponad dwa lata. Czarna, długa do ziemi... Prezent ślubny, którego Olivia jeszcze nigdy nie miała na sobie.

Pośpiesznie rozczesała włosy i wróciła do kuchni. Strasznie się bała, że on jej nie zechce.

Luke oniemiał, kiedy ją zobaczył.

– Nie miałem pojęcia, że kobieta może być aż tak okrutna. – Z najwyższym trudem wypowiadał słowa. – Zegnam.

Jednak się nie poruszył. Był jak skamieniały.

– Nie odchódź – poprosiła. – To dla ciebie.

– Domyśliłem się. Nie wiem tylko, o co ci chodzi. Nie wystarczy, że wbiłaś mi nóż w serce? Musisz nim jeszcze obracać?

– Pragnę cię – szepnęła ze łzami w oczach. Nie wiedziała, co by się z nią stało, gdyby wyszedł.

– Przestań, Olivia. Ja... – Głos mu się załamał. Ukrył twarz w dłoniach. – No dobrze, wygrałaś. Zrobie, co zechcesz, tylko wypuść mnie stąd, zanim całkiem oszaleję.

– Nie zostawiaj mnie – poprosiła. – Widziałam, jak obejmowałeś Lindę, jak prowadziłaś ją do swego pokoju.

Jeśli nie chciała go teraz stracić, musiała się przyznać do błędu, musiała mu powiedzieć, że niesłusznie go podejrzewała.

– Widziałaś? – Luke był przerażony, zdumiony i... szczęśliwy! – Więc dlatego... Moje

biedactwo!

Przytulił ją do siebie, pocałował. Olivia się rozpląkała. Tym razem ze szczęścia.

– Widziałam – łkała. – I nienawidziłam cię z całego serca. Teraz rozumiem, jak bardzo się pomyliłam. Gdybym mogła cofnąć czas, wrócić do tunelu Ezechiasza...

– To niemożliwe.

– Dlaczego? – Olivia się przestraszyła. Przecież powiedział, że ją kocha... Czy to możliwe, że znów przegrała?

– Po pierwsze, zaraz opanuję to idiotyczne drżenie rąk i będę nagi. – Luke zaczął rozpinąć koszulę. – Po drugie, twoje łóżko, a nawet podłoga są na pewno wygodniejsze niż skała w tunelu. A po trzecie, nie ma tu żadnych żydowskich przewodników, którzy śpieszą się na szabas. Masz jakieś plany na najbliższe dwa tygodnie?

– Dwa... Nie wygłupiaj się.

Teraz dopiero zaczęła się naprawdę bać. Luke rozbierał się w zawrotnym tempie. Olivia myślała, co się stanie, jeśli ona nie sprawdzi się w łóżku, jeśli okaże się zimna, niezdolna przeżywać miłość, jakiej dotąd nie zaznała. Wszystko przepadnie!

Cofnęła się.

– Nie bój się. – Luke przytulił ją do siebie.

– A co będzie, jak wszystko zepsuje? – szepnęła. – Kocham cię, Luke, ale strasznie się boję!

– Nie trzeba. – Pocałował ją. Najpierw ostrożnie, delikatnie, a potem coraz mocniej.

Wrócił spokój i poczucie bezpieczeństwa. Wróciło szczęście, które poznała w Jerozolimie. Zapomniała o strachu, zapomniała o bożym świecie.

– Kocham cię, Olivio – szeptał Luke. – Kocham cię i zawsze będę kochał. Czy wyjdiesz za mnie? Powiedz, że tak – błagał. – Zgódź się, proszę. Zlituj się nad samotnym nieszczęśnikiem.

– Zgadzam się – westchnęła uszczęśliwiona. – I wcale nie z litości. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię kocham!

– Wyobrażam sobie, ale wolałbym, żebyś mi to zademonstrowała.